Trzpiot 1szy
Teresa sierota
z Genewy 2gi

Noc Zaczarowana
czyli
Trzpiot

Komedyia z Niemieckie-
go Autora Koczebuë
we Trzech Aktach
Tłomaczona przez Maryą
Kazyńską
R. 1796.

Osoby.

X. Baron Trzpiotalski. X ⊕ Trawiński

X Pan Felix iego Marszałek ⊕ Dawid

Pani Grymaśnicka ⊕

X Aniela iey Córka ⊕

X Lizetta Jey Służąca ⊕

X Pan ~~Lenfelberg~~ (Staborz) Szambellan ⊕

X Johan Molkiu Jnwalid z Nogą Drewnianą

X. Fryzier. —— Lokay.

~~Dziewczyna~~

Scena w Domu Grzeczmym.



Akt 1. Scena 1ma

Sala w Domu Gościnnym z Drzwiami Średniemi pobocznemi, które są pod Numerami 1. 2. 3. —

Scena 1.

Baron Sam z Założonemi Rękoma patrzy na Drzwi pod Nrem 3. —

Pod Nrem 3. — Ciekawy Numer, ale nieruszę się z Mieysca dopoki niebędę wiedział kto tu mieszka. — Kobiety postać! Pani czyli Panna! o Zapewne Panna. — w Kościele Oka niespuściła z Kaznodziei, a kiedy moie spóyrzenie spotkało się ... z Jey czarnemi ~~Spóyrze~~ oczyma ~~niem~~, to twarz iey się cała zarumieniła, wreszcie niech sobie będzie Panna czyli Pani wszystko ci to zarówno. — Zarówno! — O nie. — (skazuje na Serce) Adolfie! ~~Frydryku~~. Adolfie ~~Frydryku~~! ty zmyślasz. — Tu coś takiego iest, co życzy żeby to była Panna, wolna Panna. —

Scena 2ga

Lizetta, Baron.

Lizetta

Molkus! —

Molkus. (za Sceną)

Słucham. —

Lizetta

Lizetta

Przynieś Kawę. — Molkus.

Zaraz przyniosę. — (Lizetta odchodzi.)

Baron.

Piękna Dziewczyna, zapewne Służąca. —
Trzeba iey kilka Dukatow wrzucić w Fartuszek
mollus niesie Kawę Dokąd ~~to~~ niesiesz? —

Molkus.

Ty? — Więcey poufałości, niż Znajomości. —

Baron.

Nie miey mi tego za Złe. — Ale mi powiedz
gdzie tę Kawę niesiesz? —

Molkus.

Do Numeru trzeciego. —

Baron.

Ktoż ~~stoi~~ mieszka pod Numerem trzecim? —

Molkus.

Dziś ten, iutro tamtem, zwyczaynie iak
w Domu gościnnym. —

Baron.

Głupcze, ia chcę wiedzieć.

Molkus.

Mospanie kiedy kto co wie, a drugi chce
się

chce się dowiedzieć, to musi za to zapłacić.

Baron.

2 #

O! Nic pewnieyszego. — Oto masz ~~Otoż~~ ~~złote~~

Molkus.

~~Ha!~~ to co innego. — No! ~~kto się~~ kto mi rozumnie pyta, temu trzeba rozumnie odpowiedzieć. — Oto tu pod Numerem trzecim, ~~stoią~~ mieszkaią trzy Kobiety. —

Baron.

Kto one są? — Jak się nazywaią? z kąd? i dokąd iadą? — I iak długo się tu zabawią? —

Molkus.

~~Ja nie wiem~~ nie wiem. —

Baron.

Przecież musisz wiedzieć ich nazwiska? —

Molkus.

~~Ich nazwiska? — te są napisane w ich passportie.~~

~~Baron.~~

~~A to są?~~ . . . . . .

Molkus.

Starą nazywaią, Pani Grymaśnicką. —

Baron.

Grymaśnicka? — O! te nazwisko, nie wiele ~~dobrego~~ obiecuie ~~obiecywać~~ ~~może~~

Molkus.

A ta smagła Brunetka nazywa się Lizetka, i służy za Garderobianę u niey. —

Baron.

A ta

Baron

A ta ~~biała~~ śliczna y ~~gładka~~ Blondynka?—

Molkus.

Co za ~~[illegible]~~ Blądynka?—

Baron.

Ta piękna ~~Dziewczyna~~, ~~która na [illegible] [illegible] a [illegible] [illegible]~~? — z czaruiącem spoyrzeniem.

Molkus.

~~Tego ja [illegible]~~ nierozumiem.—

Baron.

Głupiś! ia się pytam, kto iest ta trzecia Kobieta?—

Molkus.

Głupiś? ... obrzieva pieniądze y wary że na ręce
~~no zatę pieniądze można~~
~~Cztery~~ Dwa Złote? ... ~~[illegible]~~ przyiąć to nazwisko ~~[illegible]~~.—

Baron.

No! daley.—

Molkus.

Ta trzecia Kobieta, iest to nasza Panna.—

Baron.

I nazywa się?...

Molkus.

~~Nazy~~ [illegible] ~~Ona zapewne musi się tak nazywać~~, iak Jey Matka.—

Baron.

Panna Gryniasnicka? ~~Fiu~~! to ~~brzydkie~~ ~~nazwisko~~, Ona nie powinna się tak nazywać.—

Molkus.

To niech iey Pan da insze nazwisko.

Baron.

Baron.

Zapewne, ze to — Coz więcey mozesz mi powiedziec? —

Melkus.

Nie więcey nad to, ze Kawa musi iuz bydz zimna (odchodzi do Numeru 3go.)

Baron.

Więc to Panna Grymasnicka? — — to nazwisko Dreszcz we mnie sprawia. — Coz winna ta piękna Dziewczyna, że tak brzydkie nazwisko posiada? — Alboz to nie iest w moiey mocy dzis lub iutro nazwisko iey zmienić? X (Baronowa Rozrywiecka, to lepiey brzmi; tylko zebym mogł wiedziec, od czego mam zacząc, zebym się mógł z nią poznac?.... (patrzy przez Dziurkę Klucza) Widzę Zieloną Soffę, ale nikt na niey nie siedzi, nad nią wisi wielkie Lustro, ale nicht się w nim nie przegląda. X Muszę troche podsłuchac. (nadstawia ucha)

Scena 3cia

Baron Lizetta

Lizetta (otwieraiąc Drzwi uderza go niemi, wychodząc zas uderza się o niego)

Ach! a to co się ma znaczyc?

Baron.

Przepraszam, było to maleńkie Oblęzenie, ale ty moie Serce znalazłas wycieczkę, a nieprzyiaciel musi

musi się reyterować. —

Lizetta

Przepraszam ~~[illegible]~~ Pana, ieżelim mu ~~w czym~~ przeszkodziła. —

Baron.

Twoiemi Czarnemi Oczyma, zrobiłaś mi wielką szkodę. —

Lizetta

Mogęż się zapytać z kim Pan mówić żądasz? —

Baron.

z Tobą Kochane Dziewczę. —

Lizetta

ze Mną? — Oto iestem. —

Baron.

Powiedz mi u Kogo Służysz? —

Lizetta

u ~~JMości~~ Pani Grymaśnickiey. —

Baron.

Ktoż iest ta Pani Grymaśnicka? —

Lizetta

Pan się o wiele u mnie pytasz, ia służę u niey dopiero trzy tygodnie, ~~z od tey Służącey~~

Valet która

która przedemną u niey była nie mogłam się nie dowiedzieć, gdyż ta tylko dwa tygodnie mogła u niey wytrzymać. —

Valet

Baron.

A ty iuż trzy tygodnie ~~iesteś u niey!~~ — ~~to prawdziwie, wielki honor dla Ciebie.~~ —

Lizetta

I mojey Cierpliwości iuż się przebrała Miarka, i gdyby nie Panna tak Kochana, to....

Baron.

Kochana Panna! — Ach! prawda że to Kochana Panna!....

Lizetta

Znasz ią WPan! —

Baron.

Ja nie nieznam iak tylko ią, ~~i w życiu moim nie Jnnego nieznałem.~~ —

Lizetta

Gdzież ią WPan widziałeś! —

Baron.

Wczoray w Kościele —

Lizetta

Więcey nigdzie! —

Baron.

Vale

Baron.

Nigdzie. –

Lizetta (uśmiecha się)

Ta znajomość iest iednak troche za świeża. –

Baron.

I ia iestem świeży. – A ta Panna iest tak=że świeża. – I krótko mówiąc, ia o niey iestem do szaleństwa rozkochany. –

Lizetta

Do prawdy? – ~~A my ztym ani słowa nie=wiemy.~~

Vale

Baron.

~~Ale ia to dobrze wiem.~~ –

Lizetta

Czy Pan często bywasz w takich przypadkach?

Baron.

Ja? – muszę ci wyznać Lizetko, że iescze maiąc lat ośm, iuż zacząłem się kochać, y mam nadzieię, że się będę kochał aż do lat ośmdziesiąt. –

Lizetta

To takż rzecz iego ostatnie Amory, będą bardzo smutne. –

Baron

Baron.

Ostatnie będą z twoią Panną, gdyż ia ią ~~będę~~ na wieki Kochać ~~będę~~.

Lizetta

Na wieki: —

Baron.

~~Ani iedney godziny mniey.~~ —

Lizetta

~~Ja radabym żyć na wieki~~ na wieki: to się bardzo pięknie wydaie w Ustach dwudziesto letniego Panicza. — ~~Na wieki~~ —

Baron.

Przepraszam, ~~ia ze dwadzieścia dwóch~~ mam iuż 22 lata ieżeli chcesz wiedzieć. —

Lizetta

Dwadzieścia dwa ~~drugi~~: proszę mi darować, żem się omyliła, ale czy nie można by wiedzieć iak się nazywa ten Rycerz Pokojowy, którego moia Panna Niewolnikiem swoim zrobiła: —

Baron.

Baron Trzpiotalski. — Jestem bogaty niemam ni Oyca ni Matki, jutro wychodzę z Opieki, y mogę robić co mi się podoba.

Lizetta

Tak

Lizetta

~~Jam ia, to przystaię na cztery niedziele czasu.~~

Baron.

Żart na stronę, żebyś mnie mogła znaleść bardzo wdzięcznym ~~tobie~~, dobywa listu z kieszeni który od niechcenia przerwała po kilka razy. Gdybyś naprzykład ten Bilecin oddać chciała. oddać twoiey młodey Pani

Lizetta

z duszy ogląda go. To iest List bez Adresu. –

Baron.

On iest odemnie. Przez ciebie, do moiey naznaczoney. –

Lizetta

Naznaczona bez Jmienia! więc ia go mogę oddać, komu się mi podoba. –

Baron.

Tylko nie starey ~~Jmaxx~~ Pani grymaśniczkiey, bo wolałbym go zatrzymać. –

Lizetta

Nie móy Kochany Paniczu, od dwudziestu dwuch lat, w Miłości nie postępuie się tak z Listami ~~[illegible]~~ –

Baron.

Baron.

~~Amor gołębkami iezdzi a gołębie lecą skoro miłość moia złotwie zaprzęże, to ia powoli bym musiał iechać.~~ –

Lizetta

Ale moia Panna, nie wie nawet że WPan żyiesz, a iuż chcesz żeby z nim korrespondowała.

Baron.

Ale ona ma go tylko przeczytać –

Lizetka

Zapewne ten List musi bydz z iego Pióra wypisany. –

Baron.

Co do Słowa. –

Lizetka

No! to więc ia go iuż na pamięć Wiem. –

Baron.

Ale iak to bydz może poseł, bez....

Lizetka.

Ale proszę o cierpliwość...

Baron.

Ta u mnie nie iest wymierzona.

Lizetka

Napisz WPan to Słowo cierpliwość w tym Liście, albo schowaj swóy kochany bilecik, ia ci y słownie powiem, że ieden ustady Panicz,

Panicz, z parą pięknych Figlarnych Oczu, figury pięknej, ma nieodmienne przedsię=wzięcie ią wiernie kochać, y bydź z nią szczęśliwym. – ~~Nie tak że to była~~? – czy tak dobrze.

Baron.

Słowo w Słowo. –

Lizetka

Że iest Baronem, y bogatym. – I że iutro wychodzi z pod Opieki. –

Baron.

Ja ~~Że wszystko~~ tak. tak, tak

Lizetka

I że się pozajutro chce z nią ożenić.

Baron.

Dla czego nie Jutro?

Lizetka

Żeby tylko Jmość swoim Błogosławieństwo ~~xxxx~~, niechciała odwlekać. –

Baron.

~~Przypadek zrobił mnie Baronem; przypadek dał mi piękne dwie Majętności, Coż ona mi może Zarzucić? –~~

Lizetka

lecz Ona powie, Dzieci, nie powinni się z Sobą

z Sobą brać. –

Baron.

To będzie mogła za parę lat, do napyd Dzieci mówić.

Lizetta

Matka nie radaby dzielić, wianka z Córką.

Baron.

Co! ta Stara chce ~~xxxx~~ teraz ~~xxxx~~ iszcze Ktory trzeci ~~xxxxx~~. – drugi raz ~~xxxx~~ iść za Mąż! –

Lizetta

Trzeci. nie Drugi. –

Baron.

~~Brawo!~~ –

Lizetta

Pierwszego Męża zagryzła na śmierć, Drugi ~~zax~~ uciekł od niey, trzeciego zas lepiey myśli trzymać. –

Baron.

Do prawdy! y wozi z Sobą Córkę! chce sprzedawać Ogurki, maiąc z Sobą Meleny. –

Lizetta

La La La

My

My sobie wystawiamy, że nasze Melony
ieszcze nie są doyrzałe, gdyż my nazywamy
Pannę naszą, tylko Dzieckiem, to iest A=
melcerką, choć to iuż iest cała Panna
Aniela. —

Baron.

Panna Aniela! — Czy tak się zowie? —

Lizetta

Tak iest. —

Baron.

Ach! co za piękne Imie, to ~~Imie mnie~~
~~całego przeięło~~, muszę cię ~~więc~~ pocałować. —

Lizetta

Czy znowu? —

Baron.

Jeżeli twoia Panna ma ieszcze z puł=
tuzina takich pięknych Imion, to cię ieszcze
6 razy pocałuię ~~ieszcze razy sześć~~! —

Lizetta

Dość iuż tego, gdyby nas tu kto zszedł
mógłby wnosić że Pan we mnie zako=
chany. —

Baron.

Dla

Dla czego nie? Ja i w tobie iestem zakochany. — Ja raz byłem w ośmiu Dziewczętach Zakochany.

Lizetta

Osobliwszy Gust! —

Baron.

Ale w ten Czas byłem jeszcze bardzo młody. —

Lizetta

Zapewne, Miłość dopiero z Wiekiem się ustała. —

Baron.

Ale ieżeli ty myslisz, że Serce które się dzieli, może bydź mniey czułym, to cię przekonam, wyciskaiąc na twoiey buzi tysiąc naygorętszych Całusow (bierze ią w pół.

Lizetka (wydziera się)

Mości Baronie, Mości Baronie! —

Marszałek we Drzwiach

Adolfie ~~Fryderyku!~~ Adolfie ~~Fryderyku!~~ A to co? —

(Lizetka się wydziera y ucieka)

Scena

Scena 4.

Baron. Marszałek (w Szlafroku

Baron.

Czy WPan iuż wstałeś Kochany Panie Marszałku? —

Marszałek

Oto ia powinienem się WPana pytać, gdyż WPan zawsze kilka godzin dłużey sypiasz niż Ja. —

Baron.

Ach! Miłość mi Sen odebrała. —

Marszałek

Czy znowu? trzy mile z tąd był taki sam przypadek. —

Baron.

Trzy Mile? prawdziwie że trzy. — Ach! to było iakieś proroctwo!

Marszałek.

Jak to? —

Baron.

Patrz WPan na te Drzwi, nad któremi stoi.

Stoi Numer ~~trzy~~ trzeci. —

Marszałek.

Coż więc? — Baron.

Tam mieszka moia Kochanka. —

Marszał.

Ta, ktora teraz z tąd pobiegła? —

Baron.

Nie, ~~to była tylko ... pokojowa~~, to była tylko Gwiazda, ~~na~~ przeciw tego tam Słońca. —

Marszał.

Słońca, Gwiazdy, Anioły, iuż ia do tego przyzwyczajony. — Baron.

Kochany Panie Marszałku! kiedy Machomet mogł ~~mieśiąc~~ Xiężyc, wsadzie w swoy rękaw, to mi się zdaie, że ia się mogę z Słońcem ożenić.

Marszał.

O! to WPan Sobie skrzydła posmalasz.

Baron.

WPan Żartuiesz. — Ja przysięgam że Serjo

myśli

myślę. Marszałek

Więc nie chcę Bóg broni.

~~A to czemu? —~~ Baron.

Marszał.

Gdyż między dwudziestu Małżeństwami, ledwo iedne do zniesienia znaleść można, a między stem dobre, i to bardzo ciężko. —

Baron.

WPan iesteś Nieprzyjacielem Kobiet. —

Marszał.

Dziecko które się ~~upiecze~~ sparzy, dmucha na Ogień, ale młodzieniec, rzuca się sam w Płomień. —

Baron.

Ale to iest tak słodko, rzucać się w Ogień Miłości. —

Marszał.

Ja to wiem, y moie doświadczenie drogo okupiłem. —

Baron.

Pomyśl tylko WPan sobie, Ona nazywa się Aniela. — Marszał.

Żeby się nawet nazywała Angelika, ~~to~~ to Jmie nie zrobi Ją Aniołem.

Baron.

Ledwo ma Lat 18. –

Marszałek

Tym dłużey będzie cię dręczyć.

Baron.

Tak piękna, iak Pączek Róży.

Marszał:

Tym więcey Motylów, do tego Pączka bę=dzie się zlatać. –

Baron.

Tak dobra, iak Gołąbek. –

Marszał.

Wszystkie one takie, ale niech no tylko z Domu, Oho! –

Baron.

Pojedziem w tę Dni na Spacer na Cały Dzień. –

Marszał.

Młody Przyiacielu! ty żartuiesz widzę ze wszystkiego. – Baron.

Bez Żartu, mnie się zdaie, że nie ma nic rozkoszniey szego, iak kochać piękną Dziew=czynę, bydź od niey nawzaiem Kochanym y Żenić się z nią, coż może bydź rozkoszniey=szego.

~~voskapniey szego~~ — Marszał.

Dobrze że ia go Znam, i wiem że prętko Jskry te zagasną. —

Baron.

Otoż to właśnie że zawsze były Jskry, ale co teraz to Proiański Ogień. —

Marszał.

Kochany ~~Fryderyku~~ Józefku! tylko bez żadnych miłostek, Znasz Swiat, przy mnie zwiedziłeś tyle Krajow, y więcey Widziałeś niż Domy Pocztowe. — Baron.

~~Pan Kochany~~ O Panie Marszałku! Ja ~~[illegible]~~ ~~Winien iestem~~ Znajom~~ca~~ Swiata, i Ludzi. —

Marszał.

WPan Znasz Swiat, Znasz Ludzi, a Siebie nie Znasz. — Baron.

Ręczę że nikomu się lepiey niepowodziło, iak mnie teraz. — Marszałek

Kiedy więc WPan swoią Angeleczkę Kocinie posiadać będziesz?....

Baron

Baron.

To się będzie znaczyć, żem przeżył trzysta sześćdziesiątt y pięć Dni Szczęśliwych. —

Marszałek

A Drugiego Roku?

Baron.

Dzień ieden będzie więcey, a ieżeli Rok będzie przestępny. —

Marszałek

Ach! żeby móy Strászny przypadek mógł mu być Nauką, I ia byłem Żonaty, y może ieszcze nim iestem. — Baron.

Może! — z Tego może właśnie nic pociesznego nie można wyczytać. —

Marszał:

Ja prowadziłem Romans owałem z Żoną moią.. po nocach wpatrywaliśmy się w Miesiąc, zamiast cobym się miał w Jey Sercu przeglądać, a potym przy iasnym Dniu poznałem żem został Oszukany. — Baron.

W ten czas więc swoią Xantypę puściłeś, a przybrałeś Życie Sokratesa. —

Marszałek

Moia

Moia Xantypa podawała mi codziennie Kielich z trucizną, codzienne Kłutnie y wiesnaski, aż nakoniec ~~przeklęta gęba wyprawna~~ wypędziła mnie ~~na Koniec~~ w Swiat. –

Baron.

Więc WPan ią porzuciłeś? –

Marszałek

To było nieslusznie. – Ja sam WPanu wyznaię, lecz dla poskromienia słabości Kobiecey, zostawiłem iey Cały móy Maiątek, y iedyną Córkę, nie wziąłem nie z Sobą, nad małą Znajomość Swiata. –

Baron.

Osobliwie Znajomość Kobiet. –

Marszałek.

To Imie, Felix, strzegło od wszystkich o mnie wywiaduiących się, i tak dostałem się w Jego Dom, kiedy ieszcze byłeś małym Dzieciącięm. –

Baron.

Biedny! czemu się nie przezwałeś Infelix? –

Marszał.

Przyiam.

Przyiaźń Wpana Oyca, iego otwarte Serce, iego Dobroć, może Dwunasto letnie cierpie=nia osładzały. —

Baron.

Moy Oyciec umarł, y zostawił mi ten Obo=wiązek, bym go cieszył zawsze. —

Marszał.

Mógłbyś to, ieżelibyś chciał. —

Baron.

My zawsze będziemy z Sobą. —

Marszał.

Jeżeli Starość moia mu się nieuprzykrzy.

Baron.

Jabym nie mógł bydź wesół bez niego, i żebym nieobcował z nim. —

Marszał.

Ja go Kocham iak własne Dziecię, y naga=niam iego postępki, gdyż Ostatnie Słowa iego Oyca dotąd iescze brzmią w Uszach moich. —

Baron.

Prawda

Prawda idz za iego radami, mowił do mnie moy Oyciec, a moie Błogosławieństwo będzie cię zawsze otaczać.—

Marszałek

~~W~~Pan iutro wychodzisz z ~~Pod~~ Opieki, więc nie będę miał nic mu do rozkazania, WPan iesteś Panem swoiego Maiątku, y Swoiey Osoby, a Przyiaciel może tylko prosić, nie zaś rozkazywać.—

Baron

~~Przyiaciel.— Wprowadzisz mnie tym Tytułem.~~—
~~Ah~~ Kochany ~~+~~, Naymilszy Panie Marszałku, powiedz mi ~~że~~ ~~mi~~ Czy dla tego ~~Koniecznie~~ że twoie ~~moy~~ ie Małżeństwo ~~xxaz~~ ~~ma~~ było nieszczęśliwe, ~~że iego był takim~~: to i moie takie być musi

Marszałek

Tego ia nie mowię, nie iednemu Los zrządzi, że może wygrać Sekoterno, Ale pozwól niech ci pierwiey Miłość Romansowa wywietrzeie z Głowy.— L

Baron

To nie prętko iescze nastąpi, czytałem bardzo wiele Romansow, a biedny Werter tak mię poruszył, że na Łeb na Szyię, muszę

się

marzę się Dzienie. –

Marszałek

Valet Ale WPan iesteś ieszcze za młody.

Baron.

Młodość iest łatwa do uspokojenia. –

Marszałek.

I łatwa do uczynienia się cię nieszczęśliwym

Baron.

Kto przez lat 40. wybiera, zwykle trafi na Co dobrego. –

Marszałek

Ale WPan nie znasz swoiey Kochanki, Widziałeś Xiążkę w Oprawie Angielskiey a nie wiesz co w niey iest napisano. –

Baron. tak złą

Valet Czyby chciała Jmość ~~tak złą~~ Xiążkę, tak pięknie oprawić. –

Marszałek

Lepiey godzinę namyslenia, aniżeli Rok cierpienia. –

Baron.

Dobrze Kochany Panie Marszałku, ia będę martwić Angelę, będę pełen Zazdrości.

podczynnia

podeyrzenia, i tak się znaydę, iak przystoi
na Amanta rozkochanego.—

Marszałek (uśmiecha się)

To iest wszystko, co Amant rozkochany
uczynić może.

Baron.

Przed wszystkimi, napisałem ten List, w któ=
rym wyraziłem że ią Adoruię.

Marszałek

Naylepszy Sposob poznania się z nią.

Baron.

Gdybym tylko mógł znaleść iaki Sposob
oddania tego Listu w Jey ręce.—

Marszałek

Ale za czasem można Róże zrywać.—

Baron.

Kiedy Róże iuż kwitną, to nie trzeba cza=
su tracić.—

Marszałek

Nazwałeś mnie swoim Przyiacielem, dobne
więc, chcę mu służyć we wszystkim i do=
pomagać, gdyż ia nie iestem Zaslepiony,
i Miłość nie włożyła mi Okularow na Oczy.

Baron.

Baron

Czy Miłość handluie Okularami? — Albo czy nie lepieyby było pożyczyć od Srebrny Gorczerkowey Szkła powiększaiącego. Gdyż kiedy ieden Człowiek drugiemu służe Okulary, nie zasługuie aby mu bydż wdzięcznym za to. — / Ale dość iuż otym. Ja chcę żebyś widział Angelę, i sam zostaniesz od niey Oczarowany. Ach Boże! To Jey ~~Miłe~~ Oko błękitne, ta Sliczna Figurka, ten zajmuiący Ruch ~~Miłe ruszenie~~, ta w niey niewinność kwitnąca iak róża Czerkaska, ~~Gors tak u Turkini~~ Gors śliczny, Zęby iak u Murzynki. — / przechodzi Dziewczyna z pękiem Kluczow przez Salę / Stóy co za piękne Stworzenie! Słuchay mnie, nie uciekay tak prędko. — Hey! hey! Mały Szatanku nie możesz czekać, co za nic dobrego. / wybiega za nią

Marszałek

Otoż go macie! ~~Kaźdy biały Fartuszek wprawia go w Zachwycenie~~. — Głupi Chłopcze, Ogień Młodości pali go, Biada ~~wie~~ każdey biedney Dziewczynie, Która zawierzy podobnemu Trzpiotowi. — / odchodzi do swego Pokoju /

Scena 5.

Są Ludzie którzy to przeciwnie rozumieią.

Aniela

Prawda, że Pan Szambellan ~~[illegible]~~ powiedział mi raz że ia piękną iestem. — Ale Jmość rozgniewała się o to, y On cofnął słowo [illegible]e.

Lizetta

Ja znam młodego Panicza, który swoiego Słowa nie cofnie, i żeby się Jmość 10. razy gniewa[illegible] —

Aniela

Ty go znasz! Ach! iak ty iesteś szczęśliwą. ty tyle zna[illegible] Ludzi.

Lizetta

Tego znam dopiero od godziny, ale mi tyle o WPannie nagadał, że przez Roku bym musiała to powtarzać. —

Aniela

O mnie? Ach powiedz mi Kochana Lizetko powiedz. —

Lizetta

On iest Młody, wysmukły, Miły, Rozkochany i~~x~~ . . . .

Aniela

Rozkochany! w Kim? —

Lizetta

w Pannie

w Pannie Anieli —

Aniela

we Mnie? Ach! Lizettko! iakeś mnie przelękła!

Lizettka

Przez co? —

Aniela

My musiemy to zaraz Jmości powiedzieć.

Lizetta

A to na Co? —

Aniela

Albo może ty żartuiesz że Mnie?

Lizetta

Ale nie, szczerze mówię że się on chce żenić z WPanną. —

Aniela

Żenić? Ach! przestań, bo zemdleię. —

Lizetta

To mi nie nie Szkodzi.

Aniela

Ale powiedz mi czy ia w Samey rzeczy mogę póyść za Mąż?...

Lizetta

Dla czego nie? żeli się dobra trafi Partya.

Aniela

Ach! ty tak gadasz, że ia aż się śmiać muszę.

Lizetta

Ale on bogaty, y Baronem iest do tego.

Aniela

Czy Baronowie tak są zawsze zakochani?

Lizetta

Nie zawsze, ale ia idę o zakład, że się ten iey zapewne podoba. —

Aniela

Jeżeli on mnie kocha, to wygrasz swóy zakład. —

Lizetta

Jakem mu powiedziała, że się WPanna Aniela nazywasz, to wpadł w taką czułość, że aż mię pocałował w puł. —

Aniela

Czy to, także był dowód iego kochania?

Lizetta

Zapewne. —

Aniela

To coś osobliwego, i to mi się wcale w nim nie podoba. —

Lizetta

On

On mnie prosił takze, żebym iey bilecik odddała. –

Aniela

Prędko, prędko, gdzie masz ten List?..

Lizetta

A toby pięknie było, żebym go była wzięła, owszem go dobrze wyłaiałam za to.

Aniela

Ach! złeś zrobiła, bo ieszcze nicht do mnie nigdy nie pisał. –

Lizetta

Trzebaż go przecie lepiey poznać.

Aniela

Teraz ten biedny Człowiek będzie się smucił. –

Lizetta

Toby nic nieszkodziło. – Ale bydz smutnym, nie iest wcale iego rzeczą, iak mi się zdaie.

Aniela

Ale powiedz mi, co z tego wszystkiego będzie.

Lizetta

z Czasem przyidzie y rada, gdyż Jmość podobno ieszcze tu długo zabawi, bo Romans

z Panem Szambellanem, coraz górę bierze, a przy tey Okazyi, może się znaydzie sposobność JWPannie widzieć się z nim y mówić. —

Aniela

Widzieć się y mówić? Co też ty gadasz? Jabym Oczu nie mogła podnieść w Górę, y Słowa iednego niepotrafiłabym wymówić. —

Lizetta

~~To do niego będzie należało~~, Kto wie co się stanie? On ma piękne Dobra, a kiedy Pani Zostaniesz Baronową, to ia z Panią także udam się na wieś, y póydę za iego Leśniczego. —

Aniela

Tak, tak, Ale wtencras ia niechcę, żeby on ciebie z Wielkiey Czułości, aż w Pięt porywał.

Lizetta

Cicho. — Jmość nadchodzi.

Scena 6.

Grymaśnicka i Ciż Sami

Aniela

Aniela całuie ią w Rękę

Dzień Dobry Mamo.

Grymaśnicka

Dzień dobry moie Dziecie, moy Boże! iak ty dziś znowu wyglądasz, czerwona, zdrowa, iak chłopka iaka.—

Aniela

Bom dobrze Spała.

Grymaśnic:

Ty nie powinnaś dobrze sypiać, to nieprzyzwoicie dla Panny ~~twoiey~~ twego ~~Kondycyi~~ urodzenia spać noc całą iak niedzwiadek.—

Aniela

Po kolacyi mamo ledwie mogę wytrzymać, tak mi się zaraz spać chce.—

Grymaśnic:

To iest Chłopski Zwyczay: (siada przy gotowalni) Dama dobrze wychowana, powinna umieć ustawnie chorować, ia Bogu Dzięki nie miałam w życiu moim ani iedney godziny zdrowey.

Lizetta

J dla tego Pani iuż tak doskonale chorować widząca, że aż miło słuchać tego, peł-

na

petna czułości że się aż rozpływać po=
trzeba. – Grymaśnicka.
Mężczyźni są Tyranami, wreszcie to razy mu=
siałybyśmy znosić ich Kaprysy, gdybyśmy
naszych Słabości nie umiały ~~tam~~ zrobić In=
teressowanemi dla nich, Osłabiamy nasze
Nerwy, Siły, ~~gdy Latem woda Salcerska,~~
~~Zimą Pigułki, które nie pozwiemy nigdy~~
~~z Domu wychodzić, nie iednego iuż zo=~~
~~bity podległym zupełnie.~~ – Jednak te na=
uki Macierzyńskie są dla ciebie Zawcze=
sne, Idź moie Dziecię do moiego Gabi=
netu, przeczytay Modlitwę poranną, a po=
tym weź Pudla na Kolana, bo ia mam
z Lizettką, co do mówienia. Aniela odchodzi.
Pan Szambellan iescze tu nie był. –
Lizetta
On dziś równo z Światem na Polowa=
nie wyiechał. – Grymaśnic:
Ten biedak! Niespokoyność nie dała mu
spoczywać. – Co myślisz Lizettko, czy
mam

mam poyść za niego."

Lizetta

To Pytanie powinnaś Pani obrócić, do Twoiego Serca. —

Grymaśnic:

Niech mnie Bóg broni, ia Kontenta iestem że iuż minął ten Czas, gdzie Serce było moim Mistrzem, Miłość iest dobrym Sługą, ale Złym Panem, za mąż iść iest Zły Zwyczay, który tylko Człowiek z Musu naśladować musi, biada tey ~~Głupiey~~, która zgina swóy Kark tam, gdzieby panować po-winna. —

Lizetta

Ale z Panem Szambellanem. . . .

Grymaśnic:

Nie możnaby sobie tak postąpić, mnieysza o to, ale żeby do wszystkiego nakłonię, to mowię za nim. — Ponieważ Kobieta nie może nigdy śmiało się pokazać w Swiecie, kiedy nie ma ktoby ią prowadził, i żeby nie miała przy boku stworzenia, w Męzkich Sukniach, a Pan Szambellan, właśnie mi do tego będzie mógł

służyć

Mużyc iest Znaczney Familij, prawda ~~ze ma~~ cokolwiek długu
~~troche na Swoie Dobra~~ długu, ale to zaczasem
się uspokoi, ieżeli tylko zechce ze mną ten
Romans do Końca doprowadzić, gdyż niemasz
nic roskoszniejszego nad Romansową Miłość
o! Naturo! Naturo! nic nie masz nad ciebie.
Lizettko! gdzie są moie Zemby? —

Lizetta

w Sypialnym Pokoju ~~Jmości Dobr.~~ leżą na
Stole. —

Grymasnic:

Ten Człowiek zdaie się iż się całkiem oddał
pod moie rozkazy. — Ale chcę doswiadczać go,
y martwić. —

Lizetta

A ~~kiedy~~ ieżeli on próbę wytrzyma? —

Grymasnic:

No! to będzie Koniec wszystkiemu, bo ~~i~~
i mnie się Zaczyna przykrzyć, samey się
wałęsać po Swiecie, potrzebuię człeka kto-
ryby mi moie regestra utrzymywał, y kto-
ryby się za mnie kłucił na Rocetach z Ka-
artylionami, z Oberżystami, ale kiedy ia

pomyśle

pomyślę ieszcze o tym, że ieszcze mam
myśleć y o moim małkim Dzieciątku. –

Lizetta

Czy Pani ieszcze ma małkie Dziecko?

Grymaśnic:

Moy Boże! coż to zapomniałaś o Anieli?...

Lizetta

Ach! O Pannie? –

Grymas:

Co? Pannie! To Dziecko, które ledwo wie
co prawo a co lewo, czy nie myślisz ~~ty~~
y głowy pomadami zawracać
~~Takich Kawałków się przypuszczać do~~
~~Głowy?~~ –

Lizetta

A niech mnie Bóg broni, ona ledwo wie
że ma Głowę. –

Grymaśnic:

To widzisz tedy co to iest Dziecię? Oy!
Matki Starania zawsze są wielkie około
Dzieciątka, pierwszemi są, niż około pudla
y Kanarków, na nikogo nie można się
spuścić, ~~bo~~ J ~~mój przyszły Pan mąż~~

będzie

~~Będzie miał co do czynienia.~~ —

Lizetta

Od ~~turbowania się o Pannę~~ tych kłopotów, mogłaby się Pani ~~wkrótce~~ uwolnić. —

Grymaśnic:

Jakim Sposobem?. —

Lizetta

Wydaiąc ~~się~~ Pannę a niech za Mąż. —

Grymaśnic:

Czyś ty oszalała? ha, ha, ha, Dziecię za Mąż?

Lizetta

Ale gdyby się znalazł taki, któryby mógł Pannę uszczęśliwić?

Grymaśnic:

Milcz. — kiedy Córki czuią, to Matki myśleć powinne, to z temi rzeczami nie żarty.

Lizetta

Prawda Mościa Dobr: nawet szkodaby było pudla, on się tak do Panny przyzwyczaił. —

Grymaśnic.

Zapewne

Zapewne, y to mogłoby się nazwać przyczy=
ną, y póki Pudel żyie, Aniela y pomyś=
lec nie powinna o ~~Zamężciu~~.

Lokay. (wchodzi.

Pan Szambellan chce słuzyć. —

Grymaśnie:

Będę mu rada. — Ale Lizetko, moie Zemby,
moie Zemby, ale iuż iest za późno. — Zostaw
nas Samych. — Lizetta (na Boku)
Godzina Pasterska iuż uderzyła. (odchodzi.

Scena 7.

Grymaśnicka, y Szambellan.

Szambell:

Dzień dobry Wpani. — bo co ia to miałem
bardzo dobry ranek. — Dziś moie nogi
moczyłem w Stawie. —

Grymaśni: (pokrywaiąc zemby.

WPan tak Dziś gadasz, iakbyś czytał ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ Wertera, albo Tomsona. —

Szambel.

(Wertera?

Szambellan.

~~Wasz~~). w tym Regimencie służy móy Synowiec, a Tomsona znam iednego Mły=narza, który się tak nazywa, ale wielki Złodziey. —

Grymaśnicka

Czy polowanie mu się udało? I czy to Mieysce iest piękne? —

Szambell:

Są to naypięknieysze Dobra w tych Stronach. — Idź WPani za mnie, to się to będziesz mogła napatrzyć, niech mnie Diabli wezmą, WPani iestes Starą, ale przy=sięgnę, że nic podobnego w życiu nie widziałaś.

Grymaśnic:

Mnie się zdaie, że się WPan tak znasz na wieku Kobiety, iak na Chińskim Ięzyku.

Szambellan.

Prawdę WPani mówisz, gdyż ia tylko po polsku mówię.

Grymaśnic:

I to nie bardzo ~~mówię~~ Dobrze.

Szam.

Szambellan.

~~Wielu~~ Konia, wiele ma lat to mogę do razu Zgadnąć po Zembach. —

Grymaśni:

Czy mi poydziesz WPan ~~na~~ D.Z. do Stayni?

Szambellan.

Coż ia tam mam robić? Gospodarz ma parę Koni, ktore iuż maią po Lat 20.

Grymaśnic:

Tam mowa iego, będzie lepiey zrozumiana.

Szambellan.

Czy ia Znowu pobłądziłem? proszę mi darować, ia ~~iestem Dobry y Zły, ale~~ Źle niemyślałem. —

Grymaśnicka (na Boku:)

Poczekay przypłacisz mi to Dobrze, ia nad tobą Zacznę panować. (głośno) Ach! nie masz nic rozkoszniejszego nad nie=co ~~wstydliwości~~ oboiętności w Kochaniu, nie co niedospanych Nocy, lub kiedy Amant chce sobie Życie odbierać

odbierai, w Obecnosci Kochanki, wytnie się głową o Mur, wyrwie sobie garsc włosow, a czy może bydz co rozkosznieyszego, kiedy ią nocą chce niby uwiesc, O! Ja upewniam, że ia Jnnym Sposobem Za Mąż nie póydę, aż móy Amant Za mnie nie wyzwie ko-go na poiedynek —

Szambellan.

Ale ~~do Kroć Diastow~~, z Kimże się to ia mam bić, i Kogo mam uwiesc.!! —

Grymasnicka

O. Ja upewniam, że nasz romans inaczey nie może się zakończyć, ale się nad tym tysiąc razy trzeba ~~się~~ Zastanowić, ~~nim to przyidzie do Skutku~~ —

Szambellan.

Tysiąc razy! O to zawiele, ale zaczynay Wpani.

Grymasnic.

I tysiąc małych Lekcyi trzeba by wziąsc. —

Szambella.

O. to taką rzeczą, ia cierpiec mogę się nazwać uczniem.

Ucrniem w tey rzecy. —

Grymasnic:

My musiemy się starać, gdyby nas nicht nie zrzedł, ani też wysłuchał.

Szambel.

Ktoż nas ma wysłuchać? —

Grymasnic:

Alboż moia Corka y Pokojowa nie przychodzą co Moment Nas podsłuchiwać?

Szambellan.

To można im znowu Karać pojść precz

Grymasnic:

Ale to iest przeciw moiey Chęci. — ~~Ale~~ wiesz co? ~~ote~~ te Drzwi prowadzą do Ogrodu, oto masz Klucz od nich, po put nocy Kiedy Godzina Duchow wybiie, oczekuię go tu w tym Pokoju. — Szambellan.

O put nocy? . . . w ten czas woiuie Dziki Strzelec. —

Grymasnic:

Czy nie obawiasz się WPan? —

Szambell:

Szambellan.

To nie, ale się boię żebym nie zaspał.—
bierze Klucz/ Grymasnicka
Jeżeli zaśpisz, to będziesz mógł iutro szukać Kochanki dla siebie w Stawie, gdzieś nogi moczył.! Szambellan.
Ale dla czegoż ia mam Koniecznie przez Ogród! Wszak to iest Dom Gościnny, y stoi całą noc otwarty, nicht mi wyyscia nie zabroni!— Grymasnic:
Czy WPan chcesz Sławę moią wystawić na Ludzkie Języki?— Lecz ogród, Swie=ze Powietrze, Spiewanie Słowika, I....
Szambell:
Ale Słowiki iuż nie Spiewaią?—
Grymasnic:
Otoż krótko ci mowię y wyznaię, że Dro=ga do mego Serca przez Ogród.—
Szambell:

No, no,

No, no, niewiedziałem, że iey Serce iest altaną.

Grymaśnicka

To przyrównanie nie złe, Altana, Grota zwolna oswiecona, od bladego ~~Miesiąca~~ Xiężyca —
Ach! cóż to za rozkosz! —

Szambell:

Ale teraz bo J ~~Miesiąc~~ Xiężyc nie świeci.

Grymaśnic:

My sobie będziem spacerować po chłodzie. —

Szambell:

To się więc tam nabawiemy Kataru. —

Grymas:

Amant nie powinien nato uważać, chodźby miał umrzeć z Kataru. —

Szambell:

Ale ia kiedy nocy spokoynie nie prze=śpię, to na Drugi Dzień, nie wart iestem wystrzału ~~iednego~~ Prochu. —

Grymas:

Tym lepiey gdyż bez Offiary, nie masz Żad=nych Zasług. —

Szambell

Szambell:

Wiesz WPani co? Zostawmy to dla młodych
te głupstwa, bo mi się zdaie żebyśmy swoie
lata do kupy zliczyli, toby więcey było, niż ie=
Oden y Dwie Cyfry. — Grymas:

Ten Człowiek iak widzę znudzi mnie.

Szambell:

My mamy Oboie Stałowite zdrowie.

Grymasni:

Jego rozum iest bardzo pomieszany. —

Szambellan.

Ja często bolenie ~~w krzyżu~~ w nogach czuię, WPani zas czę=
sto Kaszlasz. — Grymasnie:

O! Boże! Czi to mi? mnie się zdaie że iaw
Mdłosci wpadnę. Szambell:

Otoż masz. — No! a przecież chcesz po nocy
latać. — Grymasni:

Anielo! Lizetto! — Umieram. —

Szambellan

Nie masz niebespieczeństwa, połkniy WPani
Garść Prochu. — Grymasni:

Anielo! Lizetto! ratuycie, ratuycie. —

Scena 8.

Aniela.

Aniela, Lizetta i Ciż.

Lizetta

Co się tu stało: — Aniela

Co się zrobiło Mamie: —

Grymaśnic:

Moia Flaszeczka z Solą Angielską. —

Lizetta |trzyma iey pod Nosem flaszkę|

Zapewne Panicz, cis sobie nad to pozwolił. —

Szambell:

Co: ~~Młody~~ Panicz: — Ja Stary Człowiek.
A I ona biała iak ~~Zając~~ Lis ~~[illegible]~~ Podolski na Zi-
mę. |to na boku tak mowi żeby go słyszała|

Grymaśnic:

Idź mi precz z Oczu. —

Szambell: |na boku|

Tam do Diabła, ona się widzę gniewa. |głośno|
Moy Skarbie to nie było Złe pomyślano.

Grymaśni:

Precz mowię. — Szambell:

Pomyśl WPani na ten piękny Duet z Ko=
zavary |: śpiewa:| Zgoda mi Życie moie.

Grymaś:

Grymaśni:
Sliczny Lubino.
Szambell.
Prziszłem wołani pilnego Dzika do Kuchni.
Grymaśnic:
Jedź do wszystkich Diabłow z Dzikiem swoim.–
Szambell:
~~Doprawdy że się~~ ona dopprawdy Jmikowa.–
Lizetta
Czy Pan nie słyszysz, że maß precz pójść!?
Szambell:
Dobrze, dobrze, ale mi wolno tu znowu po=
wrócić!?
Grymaśnic:
Nigdy, nigdy.– Szambell:
No, no, ia wiem co mi czynić należy, ale
ieżeli to nie pomoże, to zatrąbię w Róg, że=
by może wszystkie Psy Zawyły.– odchodzi
Pauza Grymasnic:
On doprawdy poszedł!. nie rzuciwszy się do Nóg
moich.– Lizetta
Pani musi mu to przebaczyć, gdyż on iest tro=
chę.

cokolwiek dumny
~~pełny~~ ~~przy hardy~~

Grymasnic:

Ach! czego Mizeryinie nie trzeba przebaczyć!

Aniela

Mamo! Czy ~~Moskiewskie~~ Podolskie ~~Zające~~ Liszki bieleią na Zimę?

Grymasnic:

Głupias. —

Aniela

Zeby moy ~~Amant~~ Kochanek tak do mnie powiedział, to bym mu na wieki dała odprawę. —

Grymasnicka

Czy podobna? co ia słyszę? nie zadługo Dzieci w Kolebce będą iedno do drugich szczebiotać, Kocham cię. — a każda Łatka u nich będzie znaczyć Kupida, a każdy Papier od Cukrow, będzie uchodził za Bilet Miłosny. — Patrzcie no ią? Czy iuż znasz co to iest ~~Amant~~? — Kochanek

Aniela

Dobrze iescze nie znam. — ale . . .

Grymasnic:

Powiedz że mi, coś przez to słowo rozumiesz?

Kochanek Amela

~~Amant~~ iest to Stworzenie, ktore się nieda nie nawidzieć — Lizetta

Prawdę mowiesz Panna, ta rzecz nie da się nie nawidzieć. — Grymasnic:

Strzeż się moie Dziecie więcey tego stworzenia, bardziey niż Wiosennego Słońca, gdyż to zepsuie ci tylko Płeć, tam-to zas Serce. Lizetta.

~~A ieżeli niezepsuie, to czasem ze wszystkim weźmie. — Amela~~

~~Mamo! Ja ledwobym nie przysięgła że ono na to Stworzone. —~~

Kochanek Grymasnic.

~~Amant~~ iest nayniezgnośnieysze Stworzenie, ktore tylko na naszą Zgubę iest przeznaczone, i ktore korzysta z naszey Słabości. — Amela

Czy w ten Czas iestesmy Słabe, kiedy

mamy

Kiedy mamy ~~Amanta~~: Kochanka

<u>Lizetta</u>

Czasem się to trafia. —

<u>Grymaśnic:</u>

A kiedy iak niewolnik leży u nóg twoich, to niech leży.

<u>Aniela</u>

Ten biedny!...

<u>Grymaśni.</u>

Jeżeli go podniesiesz, stanie się Tyranem twoim. —

<u>Lizetta</u>

Ten nic dobrego. —

<u>Grymaśnic:</u>

~~Amant~~ [Kochanek] iest to Antychryst, który ci się we wszystkich postaciach pokaże. —

<u>Scena 9.</u>

<u>Baron. po fryzersku z Worliem wsciubia głowę przez Drzwi.</u> z Bezproszeniem

Sty

czy się nie omyliłem?

Lizetta (śmieie się)

w Samey rzeczy że w różnych postaciach.

Grymaśnic:

Kogo Szukasz Przyiacielu?

Baron.

Ja Szukam WPani Grymaśnickiey.

Grymaśnic:

Ja Jestem Pani Grymaśnicka, ale mów z Uszanowaniem. —

~~Baron~~

~~Miłość z Uszanowaniem, są Sobie Starły widzone~~.

Lizetta (cicho do Anieli.)

To iest ten Sam Baron. —

Aniela

Ach!

Grymaśnic:

Cóż ci to? —

Aniela

Nic Mamo. ~~Nie Mamo~~. —

~~Lizetta~~

~~Pani się zrobiłaś tak obawiaiącą się Amantow~~

Aniela

Mamo, czy ia powinnam Uciekać, kiedy ia widzę Amanta?

Grymaś.

Grymasnicka

Kiedy ia nie iestem przytomną, powinnaś uciekać. —

~~Baron~~

Tu w tym Mieście Dzieci prędko do rozumu przychodzą.

~~Tu w tym Mieście, Dzieci prędko do Rozumu przychodzą.~~ —

Grymasnic:

Tak, ~~tak~~, (do Barona) ~~Ale~~ czego Wasć chcesz?

Baron.

Ja chcę mieć ten Honor, abym iey Śliczne Włosy, Mógł ułożyć w Pukle.

Grymasnic:

Na próżnoś się fatygował, gdyż ia mam Miesięcznego Fryziera. —

Baron.

Dobrze Pani mówi, to iest móy Mayster, On iest chory, y przysłał mnie na swoim Mieyscu. —

Grymasnic:

Czy tak? Cóż mu więc iest? —

Baron.

On. — On nogę złamał. —

Grymasnic:

Biedny Człowiek! a to iakim Sposobem?

Baron.

Baron.

Szedł na Ratusz, noga mu się upsnęła, spadł z 70. Schodaw na Doł.—

Grymasnic:

Tak, tak kto wysoko lata, ten nisko pada.— ~~Lizettko poday mi Puderman.~~— Dobrze fryzui

Lizetta dać podwłosnik

Przyiacielu! czy dawno prowadzisz swoie rzemiosło?—

Baron.

Ja mam nadzieię, że będę nie zadługo Maystrem |: fryzuie |

Lizetta

To się w ten czas zapewne ożenisz!

Baron. |patrzy na Aniele|

Zapewne, ieżeli Miłości moiey niezechcą odrzucie.

Grymasnicka

z Kąd iesteś rodem?—

Baron.

Ja iestem Saxoniczyk ~~z Saxonii~~ ~~[illegible]~~ ah! ~~żeby się o mnie tu dowiedziano, toby iuż było po mnie.~~—

Grymasnicka

Truba

Grymaśnicka

~~Trzeba żebyś się strzegł~~, Czy wiele masz w tym Mieście do fryzowania? –

Baron.

Zapominam o wszystkich, kiedy mam to szczęście Panią fryzować. –

Grymasnic.

Czy nie fryzujesz nie iakiey Pani Umizgalskiey? –

Baron.

Pani Umizgalskiey? o fryzuię, fryzuię. –

Grymasnic.

Co myslisz? wiele ona może mieć lat? –

Baron.

Pani Umizgalska! Pani mogłaby nie mal bydz iey Córką. – Grymasnicka (usmiechaiąc)

Tego nie, gdyż parę lat Młodsza. –

Baron.

Do prawdy? (pokazuie list, Lizetka bierze y oddaie go Anieli.)

Grymasnicka

Ale to nie iest nic dziwnego, że się tak stara wydaie, gdyż te iey rozwięzłe życie.

Baron.

Ale gdybym ia był iey Mężem, tobym ią

kruczey

kruciey trzymał. —

Grymaśnicka

Ale ona nie ma Męża.

Baron.

Prawda, Prawda, ona wdowa. —

Grymaśnic:

Ale nie, ona rozwudka. —

Baron.

To wszystko iedno (Aniela chce odeyść)

Grymaśnic:

Do kąd chcesz iść.?

Aniela

Do mego Pokoju. —

Grymaśni:

Nie masz tam nic do czynienia, zostan tu, (Aniela otwiera List.) ~~Czy go roz ucząy tu przypędziły.?~~

~~Baron.~~

~~Nie inaczey, chciano mię ciągnąć, ale ja wolę być Sobie Panem.~~

Grymaśni.

~~Zapewne~~, Fryzerowie, są to nayzręczniejsze y nayuslużnieysze Stworzenia. —

Baron

Baron.

~~Potym~~ ~~Chciałem się udać do Anglij, ale ia= lem się dowiedział że i tam ustanowiono także na Puder, pomyśliłem za=tym że i tam nie ma co robić.—~~

Grymaśnic:

Lizetko podaj mi, — Anielczko co to tam czytasz?

Aniela. (zalękniona)

Nic Kochana Mamo.

Grymaśnic:

Nic? ia to chcę wiedzieć, day sam. —

Aniela

Jest to. — Jest to. —

Lizetta

Jest to Papier.

Grymaśnic:

Coż to? nie słyszysz? —

Baron.

To będzie zapewne ten List, który był w moim Puderwowku. —

Grymaśnic:

Co za List? —

Baron.

Zapewne ta niegodziwa Służąca wyjęła mi go.

Lizetta

niegodziwa!

niegodziwa! ialżeś to niezgrabnie powiedział.

Grymaśnic:

Coż! czy będę wiedziała, o czym iest mowa?

Baron.

Między nami mówiąc Mościa Dobr: tylko niech mnie Pani nie wyda. — To iest List do Pani Umizgalskiey pisany.

Grymaśnicka

Pokaż mi go.

Baron.

Jakem ią dziś fryzował, znalazłem go na iey Toalecie.

Grymaśnicka

Co za nie ostrożność! —

Baron.

Jakiem go zobaczył na Toalecie, Oho! zaraz się oparł w moim Worku, pozwól go Pani sobie przeczytać. — Gr: To zostań Aniela —

Grymaśnic:

Czytay moy Przyiacielu, Anielo idz do swego Pokoju. —

Baron.

Dla czego? to Dziecie, nic tego nie będzie rozumieć. —

Grymaśnic:

Ja

Ja nie bardzo lubię. żeby moie Dzieci słuchały podobnych rzeczy. – ~~Jednak zostań~~ ~~bierz~~ z tego Naukę. – to zostań Anielo

Baron (czyta)

„ Piękne naymilsze Stworzenie. (patrzy na Aniele)

Grymaśnicka

Piękna! wszak ona ma Siwe oczy, y piegi na twarzy! –

Baron, (czyta)

„ Raz cię tylko widziałem, ale Serce moie do
„ Ciebie należy na Wieki.

Grymaśnic:

Głupiec, Jak się On zowie!

Baron.

List bez podpisu.

Grymaśnic:

Daley, Daley.

Baron (czyta)

„ Jakeś wczoray Szła z Kościoła! . .

Grymaśnicka

z Kościoła! ta Kobieta nie bywa w Kościele.

Baron (czyta)

„ Przy boku swoiey Starey brzydkiey Matki.

Grymasni:
Ach! to prawda, że iey Matka brzydka
iak Diabeł, a Zła iak Jaszczurka. —
Lizetta
A Chimeryczka, iak wszystkie Diabli. —
Baron.
A Głupia iak Gęś. —
Grymasni:
Chimeryczka, głupia, ach! coż to za prze-
mie odmalowanie! ha, ha, ha,! —
Lizetta, Baron.
ha, ha, ha, ha;
Grymasnic:
Daley, daley. - - -
Baron Jczyta
„ W ten czas zdawałaś mi się iak Hebe pro-
„ wadzoną od brzydkiey Marcibili. —
Grymasnic:
Ten zakochany musiał się czytać w Szko-
le Mitologiczney.
Baron Jczyta
„ Ja iestem młody, bogaty, y Kocham ią. —
Grymasnic:
Trzy piękne rzeczy. —

Baron

Baron (czyta)

" Kocham ią niewypowiedzianie, rzuć się na
" Łono Młodzieńca, który nie myśli źle, kto=
" ry swoy los chce z iey losem ~~ziednoczyć~~ połączyć,
" y wyrwać ią z pod Tyranii Materyney.

Grymaśnie:

Tego bym nie myśliła, gdyż iey Matka czyni
to, co Curunia pragnie.—

Baron (czyta)

" Starayma się, abyśmy mogli iey Matkę oszukać,

Grymaśni:

To będzie bardzo łatwo.—

Baron.

" A ieżeli się to nam nie uda, tedy ~~udaj~~ rzuć się
" na Łono wiernego ci ~~Amanta~~ kochanka, który cię
" ~~Adoruie~~ Uwielbia.—

Grymas:

Tam do licha, to on ią chce uwieść! ach!
iak się będę z tey baby śmiała.—No!
cóż! czy iuż to śliczne pismo skończone!

Baron.

Nie ma ni iedney Syllaby więcey.

Lizetta

Ale mi się zdaie, że ten Młody Pan, ze wszy=
stkim się wypisał.—

Aniele

Aniela

O! i mnie się tak zdaie. — ..

Grymas:

Zapewne. — Kiedy aż ty to rozumiesz.

Lizetta

Co by też Panna powiedziała, żeby do niey podobny List pisano!—

Aniela

Jabym się o to gniewała, żeby się kto naśmiewał z Matki moiey. —

Lizetta

Więc WPanna byś odrzuciła oświadczenia tego młodzika!—

Aniela

To niekoniecznie... Ale.....

Grymasni:

Jak ty temu biednemu Dzieciątku możesz takie zadawać pytania!— Więc tedy Pani ~~ni~~ Umizgalska w Korrespondencyi z pewnym młodym Chłopcem.

Baron.

Już ia po trochu doszedłem. Kto on iest.—

Grymas:

No! prętko.— Któż to taki!—

Baron.

Jest to pewny Baron Trzpiotalski. —

Grymasnic:

~~Niech się tylko dziś zeydę z moiemi przy-
iaciołkami na Kawę, — Lecz tylko czterem
nayzaufanszym, muszę to powiedzieć.~~ —

Scena 10.

Fryzier y Ciż.

Fryzier.

Dzień Dobry Wielmożney Pani. —

Grymasnic:

Dla Boga! czyś Nogi niezłamał.?

Fryzier.

Nogi czym niezłamał.? —

Lizetta

Niechodziłeś na wieżę Ratuszną? —

Fryzier.

Na wieżę Ratuszną! —

Aniela

I nie spadłeś z 70. Schodow. —

Fryzier.

z 70. — Schodow? Baron.

Ale byś był mogł nogę złamać.

Fryzier

Fryzier.

Mógł złamać?—

Baron.

Dzięki Bogu że się na zwichnięciu zakończyło tym razem

Fryzier.

Na zwichnięciu?— z tego wszystkiego ani jedney Syllaby nie rozumiem.—

Grymas:

Dla czegoś mi przystał swego Czeladnika?—

Fryzier.

Czeladnika?—

Baron (mruga)

Zapewne czyżeś mi Pani Mayster nie powiedział żebym tę Panią fryzował?—

Fryzier.

A to zkąd? póki tylko mam zdrowe nogi, to mogę sam moich Panów fryzować.—

Baron.

Ale wszak Nogami nie fryzujesz?—

Fryzier.

Mościa Dobr:— to iest iakiś fuszer.—

Baron (ciśnie mu pieniądze)

Ale chciey mię tylko zrozumieć—

Fryzier.

Co ia tu mam rozumieć,? ia tylko to rozumiem, że ty musisz bydź waryatt, — gdyż masz swoie Attestata! —

Baron. (daie mu pieniądze.)

Ale tu, tu, mam moie Attestatum. —

Fryzier.

Nie tu, tu, ieszcze mi stanie samemu kupić sobie ~~garniec Piwa~~ szklankę wina. —

Aniela. (na boku)

Ach! iak ia się lękam. —

Grymasni:

Więc to nie iest twóy czeladnik?

Fryzier.

~~Tak pewna, iak że pudel Pani do mnie nie należy~~, to iest jakiś Oszust. —

Grymasni:

Rozpustniku! co cię do takiego postępku przywiodło? —

Baron.

Ach! wszystko wyznam. — Ja iestem nayniesczęśliwszy, ia ią widziałem, ach! niech nakonieczę, że ią widziałem, nie iest że w tym słowie wszystko zamknięte? —

Grymaśnicka

Cóż się to wszystko ma znaczyć?

Baron.

Jeżeli Miłość iest występkiem, to niech mię ten Karze, który Serce moie tak miękkim utworzył, moim iedynym życzeniem było widzieć ią, bydź zawsze przy niey Szukałem w moiey głowie ~~[illegible]~~ sposobów napadłem na ten niewinny.... Ale to wyznanie uczyni mnie może nieszczęśliwym na wieki oddalaiąc mnie na zawsze z przed Oblicza Pani. — (pada na Kolana) Ukarz mnie Pani, ukarz we mnie moc wdzięków twoich! —

Grymas:

Moy Przyiacielu! albo Kłamiesz alboś rozum Stracił. — ~~Niech~~ wstań przebaczam mu.

Baron. (wstaie)

Ach! muszę się oddalić (patrzy na Aniele) Ale Serce moie, tu się zostanie. —

Grymaśni:

Któż mu każe precz iść? ia tylko mówię, że on iest młody rozpustnik, którego jeszcze naprawić można. (do Fryziera) Kochany Panie Mayster! widzisz Sam, że z tym młodym

dym

ntedym. Człowiekiem nic począć nie można.

Fryzier.

Co? nic z nim począć nie można? Do Cuchtauzu oddać by go trzeba. —

Grymas:

Zdaie mi się że kiedy ia mu iego Smiałość wybaczam, to ~~mi się zdaie ie~~ y wasć to możesz uczynić. —

Fryzier.

Ey! co tam, Pani na tym y grosza nie tracisz, a mnie, on chleb odbiera. —

Grymas:

Krodko mówiąc Panie Mayster, oto masz swoie Pieniądze. — Mnie się zdaie że mi iest wolno dać się fryzować komu mi się podoba? J ia tego Człowieka przyimnie za mego Kamerdynera. —

Baron (całuie ią w Rękę)

Ach! Pani Życie mi powracasz. —

Fryzier.

Ale mój Boże! wszak to ten Człowiek nawet nie rozumie co to iest fryzowanie, patrz Pani, co on z iey Głowy zrobił? —

Grymasnicha

To do mego nic nienależy, patrz tylko żebyś się z tąd wyniosł.

Fryzier.

Poczekay ty nic dobrego, ia cię oskarżę w Magistracie. —

Lizetta

Czy ty mi słyszysz, że masz sobie poyść precz!

Fryzier.

Ja ciebie potrafię z Miasta wypędzić. —

Grymasmi:

Co! mego Fryzyera ~~Kamerdynera~~ z Miasta wypędzić! — Jesteś Grubianin! —

Lizetta

Głupiec!

Aniela

Człowiek bez Edukacyi.

Baron

Osioł. —

Fryzer.

Ty iesteś, który chleb wydzierasz drugim, iesteś tuszer. —

Baron i Lizetta (wypychaią go)

Fort, fort, za Drzwi. —

Scena II.

w tym momencie wchodzi Szambellan, za nim iego Strzelec który niesie 6. Zaięcy na Plecach. — Baron y Pizotta wypychaią Fryzjera na niego, on zas na swego Strzelca, a ten wypycha go za Drzwi.

Fryzier | krzyczy |

Fuszer, fuszer! —

Szambellan.

Co ten Człowiek chce z swoim Krzykiem? fuszer, fuszer! — Nie prawda ia nie fuszer, Patrz WPani co to za piękne Zaięce? Wszystkie Dzisieyszego Poranku dopiero pobite. —

Grymasni:

Czy WPan iuż powrociłeś Panie Szambel:?

Szambel:

~~Zapewne iem już~~ powrociłem ~~ale~~ co z Sobą przynoszę, he! puł tuzina zaięcy, ~~iako~~ postrzedników Pokoju, między mną y WPanią.

Grymasni:

Ten koszt który WPan ważysz na utwierdzenie Pokoju, iest bardzo błahy. —

Szambel.

O! ia myslę o 6. Zaiącach!

Baron.

J niedzwiedzi

I Niedzwiedzie w przypadku.

Szambel:

Niedzwiedzie nie znayduią się w tych stronach.

Grymas:

Gdybym mogła bydz pewną, że go prawdzi=wa Polowa do Nóg mych prowadzi...to.....

Szambel:

Naturalnie moy skarbie, oto leżą wszy=stkie u Nóg twoich.

Baron.

Naypięknieysze Zaiące w Swiecie. A W^c Dobrodziey trochę postrzelony.

Grymas:

Fe fe fe fe ~~O. chyba wpan te bestye smierdzą.-~~

~~Szam:~~

~~Jak one mogą smierdzieć, tego kiedy te=go rana, są dopiero postrzelane. ha, ha, ha.~~

~~Baron.~~

~~A Wan Dobr. trochę postrzelony.-~~

Grymas:

Młody Panicza, iak na Kamerdynera; ma p. trochę Smiałości.

Szambell:

Kamerdyner

Kamerdyner." — (patrzy w niego) Do Diabła!
nie iesteś WPan ten przybyły Baron." kto=
ry wczoray na Kawie ze mną się certował." —

Grymas:

Baron."

Baron.

Ja żebym z kim certował." moy Boże! ia
Kontent iestem, kiedy mam za Co lekkiego
Piwa się napić. —

Szambell:

w Samey rzeczy to WPan, niewypiliżmy
z Sobą trzy wazy Ponczu." —

Baron.

WPan Mylisz się moy Panie. ~~Aniż...~~

Szambell:

Nie powiedziałżeś WPan że tu stoi piękna
Panna, która ma brzydką Matkę." ~~Nie=
nazwałżeś się Matką Starą bestyą~~." — I nie=
piłżeś Panny zdrowia." —

Grymas:

O! nieba! czy podobna! —

Lizetta

Oho! Teraziesmy iuż Siadły.

Amela

Ach! Umieram! —

Baron.

Wpan Slepy moy Panie. —

Szambel:

Ja Slepy!! — Ja.!! — Ktory ieszcze Dzisiey=
szego ranku ubiłem 6. Zaięcy.!! —

Baron.

Slepy, slepy, powiadam mu Zes slepy.
pudruie go Kutasem.| Slepy, slepy, Lunetka

Szambell. |otrząsa się

A Do ~~Kroc set~~ stu Diabłow. — Panie Baronie
ia iestem Szlachcic, a zatym musisz się
ze mną na Pistolety sprobowac. —

Grymas:

Ach! coz się to zemną dzieie! mnie ten
Affront!! — Mnie!! Ach! w Mgłosci wpad=
nę. — Umieram. — Gdzie iest moy wiern=
ny Przyiaciel!! — Szambell:

Tu, tu,. Grymasnic:

Jedyny!.. : Ktory mnie nigdy niezdradzi,
Moy Pudel. — Moia ostatnia pociecha!
|chce isc Do swego Pokoju| Szambell:

Mogęz isc za Wpanią!! —

Grymas

Grymasnicka

Idz do wszystkich Diabłow (: odchodzi :)

Szambell:

Więc muszę isc za nią. —

Amela

Czy tak WPan gadasz? — Więc ia to muszę moiey Mamie odpowiedziec. —

Szambell:

Czy tak Moscia Panno? — A ktoz temu wszystkiemu winien, iesli nie WPanna? — Młody Strzelec wyśledził iey trop, y sledzi za nią przez bory y Lasy. —

Lizetta

A Stary woła, ahu, ahu! A czy to dobrze? —

Szambell:

Niekoniecznie y Dobrze. —

Lizetta

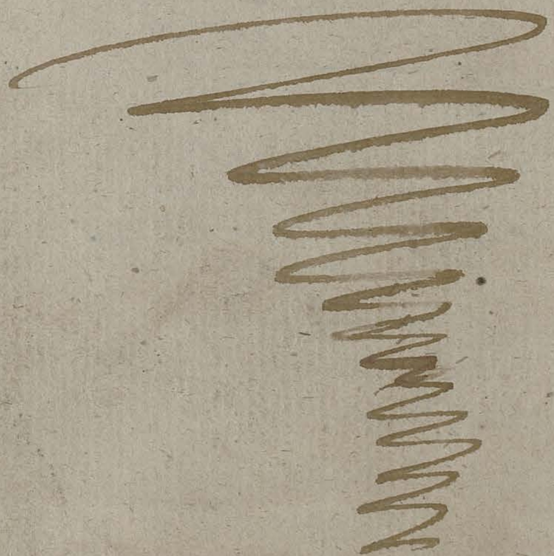
A więc? — Ale chodz WPanna, My tu zostawiamy WPana w Dobrey Kompaniy — pokazuie na Zaiące i odchodzą

Scena 12.

Szambellan. Sam.

Zostawili mię tu Samego, iak Figurę, ktora Drogę pokazuie, a upudrowanego iak zaiąca podczas Zawieruchy Sniegiem. Do Sto Diabłow, żeby ta Stara Baba nie miała Pieniędzy, aniby Noga moia tu niepowstała, gdzie nie umieią człeka Szanowaċ, Ale coż robiċ, trzeba iak widzę będzie potrzebowaċ Klucza Ogrodowego, ażeby nim otworzyċ tey baby Szkatułę. — Odchodzi.

Koniec Aktu 1[wego]



Akt 2gi:

Scena Pierwsza

Lizetta potym Molkus.

Lizetta wychodzi z Gabinetu woła

Molkus!

Molkus za Sceną

Słucham. —

Lizetta

Molkus! —

Molkus wchodzi

Lizetta

Kochany Molkus! —

Molkus.

~~A~~! cóż takiego?

Lizetta

Dzień Dobry, kochany Molkus.

Molkus.

Więcey nic?

Lizetta

Alboż Dzień Dobry nic nie znaczy? —

Molkus.

w Twoich Ustach Zapewne że nic.

Lizetta

Więc życzę ci nay gorszego Dnia.

Molkus.

Dziękuię

Lizetta

Tak

Tak złego ci życzę Dnia, iakim był ten
którego Nogę ci przestrzelono.

Mollus.

To był Dzień honoru mego. —

Lizetta

ha, ha, ha, Ludzie są wesołe y ~~głupi~~ dziwaczne Stworzenia. — Żołnierz straci nogę, powiada że to iest Dzień iego Sławy. — Dziewczyna idzie za Mąż, iest to Dzień iey Sławy. — ~~Mniszka się obleczę, iest to dla niey Dzień Sławy. Jeden dostanie Medal, druga Męża, a trzecia nic~~

Mollus.

Rozgadałaś się bardzo. Chcę iść

Lizetta

Gdzież chcesz iść?

Mollus.

Za Drzwi.

Lizetta

Alboż iuż wiesz co ci miałam mówić?

Mollus.

Nie.

Lizetta

I nie chcesz wiedzieć? —

Mollus.

Nie. —

Lizetta

Ale ia

Ale ia chce żebyś wiedział, to iest że Pani rozkazała tu na Siebie czekać, gdyż ma gdzieś wyiechać. —

Molkus.

To dobrze.

Lizetta

~~Ale iey nie dobrze, że tak odpowiadasz.~~ — za Drzwi. — Dobrze. — Nie, coż to są za odpowiedzi? —

Molkus.

Krótkie. —

Lizetta

Twoie odpowiedzi stosuią się ~~iak widzę~~. do twoiey kródkiey nogi. —

Molkus.

Nie inaczey. —

Lizetta

Wiesz ty co? — Day niech ci głowę odstrzelą, gdyż ~~iey~~ tak mało potrzebuiesz iak nogę.

Molkus.

Bo zwadko kiedy gadam z Kobietami.

Lizetta

Głupcze! coż się potrzebuie przy Kobietach?

Molkus.

Wszystko. — prócz głowy.

Lizetta

Moy Boże! żeby też Kobiet nie było, ktoreby też wasze

wasze głowy do porządku przyprowadzał?

Scena 2da

Ciż Grymasnicka Aniela

Grymas:

Jestes tu Molkus?

Molkus.

Jestem ~~[illegible]~~ Pani. —

Grymas:

Ja chcę wyiechać na godzinę do ~~do moiey~~ Marschan de Mode. —

Molkus.

Dobrze. —

Grymasni:

~~A ty~~ widzisz te dwie głupie Dziewczyny?

Molkus.

Widzę.

Grymasni:

Ale ~~iednego~~ Jacha, ~~[illegible]~~ ~~za iedną z nich~~ ~~[illegible]~~ nie widzisz? —

Molkus.

Nie —

Grymasni:

~~On zapewne zechce korzystać z moiey nieprzytomnosci, azatym ieżeliby On tu przyszedł, to ci przykazuię żebys go wypchnął.~~ —

Molkus.

Za Drzwi? Czy Za Okno? —

Grymasz

Grymasnic:

Idzie chesz. — Molkus.

Dobrze. — Grymasnic: [do Anieli]

Ty ~~głupia~~ Dziewczyno, ~~ty~~ czytay tym czasem Xiążkę ~~Pani de Mont,~~ ~~albo Madame de Gales pour former le coeur Eleyni~~; a ty Lizettko day Baczność na mego Pudla. — [Odchodzi] Scena 3cia

Aniela, Lizetta, Molkus. stawia Stołek naprzeciw Drzwi, y dobywa Lulkę, krzesi ogień i siada. — Lizetta.

Ani się też zapytasz, czy my lubiemy tytuń.

Molkus.

O to się nie pytam.

Lizetta

Wnet tu sama zemdleię. —

Molkus.

Jak się podoba. — Aniela

Ja ieszcze tego nie umiem Lizettko, muszę się ieszcze od mamy nauczyć. —

Lizetta

Lizetta

Terazby nayłepsza była pora mówienia z iey Kochankiem, gdyż on z tąd nie daleko.

Aniela

Ach! ia sama czuię że on niedaleko z tąd bydz musi.

Lizetta

Ale iak tego brutala z tąd wyforowac?—

Aniela

Day mu dobre Słowo.

Lizetta

To wolę dać naszemu Pudlowi.—

Aniela

Obydwie probóymy.— Kochany Mollus!

Lizetta

Pięknÿ Mollus!...

Mollus.

Coż więcey?—

Lizetta

Ty tak niewygodnie tu siedzisz.

Mollus.

J owszem bardzo dobrze.—

Lizetta

Tak Stary zasłużony Żołnierz, powinien bydz na rękach noszony.—

Mollus.

Mollus.

Noga Drewnianna więcey u mnie znaczy,
niż Kobiece ręce. Lizetta

w Pokoju Jmoscinym stoi miękka Soffa.

Mollus.

Niech sobie stoi. Lizetta

My cię tam zaprowadziemy. —

Molkus.

Odrzękuię. — Lizetta

A potym przyniosę ci ~~z pod Jmoscinego~~
~~Łóżka~~ Buteleczkę Anyszkówki. —

Mollus.

Ja niechcę pić. —

Lizetta

No, no, idz ~~na~~ Spiesno, bo tam także
stoi na Stole tort migdałowy. —

Molkus.

Ja iadam tylko gruby Chleb.

Lizetta

Ne: to choć przynaymniey na dół do Ku=
chni, każę ci dać zraz Pieczeni. —

Mollus.

Molkus.

Jeszcze rano. Lizetta

Ale się iuż zmierzchło.

Molkus.

A wiesz z kąd to pochodzi?

Lizetta

I z kąd że to? Molkus.

Dla tego że iuż wieczor.

Lizetta

A wiesz dla czego ty iesteś głupi? —

Molkus.

Nie. — Lizetta.

Dla tego że u Ciebie wszędzie ciemno.

Molkus.

Rozumiem. — Lizetta

Coż więc mamy z tobą począć?

Molkus.

Nie. — Aniela (głaszcze go pod brodę)

Ty iesteś dobry poczciwy człowiek, Kochany Molkus.

Molkus.

Szkoda że to nie prawda. —

Lizetta

Za twoią Poczciwość wart iesteś żeby twóy Biust z Miedzi odlać.—

Aniela

Za Szkłem y w Ramkach.—

Lizetta

A wten czas powiesiłybyśmy cię pod Zwierciadłem.

Aniela

Ach! czemu iuż nie wisi tam.

~~Lizetta na Boku~~

~~Ale na Szubienicy.~~

Aniela

Pozwól mi teraz żebym wyszła trochę na Ganek.—

Mokus.

Ja nie mogę.—

Lizetta

Żebyśmy mogły trochę nabrać świeżego powietrza, bo się podusiemy od tey przeklętey ~~Pałski~~—

Mokus.

Niekoniecznie.

Lizetta

Kochany Mokus, możesz mi co odmówić?

Mokus.

Mogę.

Lizetta

Słuchay

Słuchay tylko, iak cię Panna prosi.

Molkus.

A naymilsza Jmość burszy

Lizetta

Więc iuż wszystko na prożno.

Molkus.

Wszystko. —

Lizetta

Więc możemy teraz bez Komplementow z sobą mowić.

Molkus.

Bez Komplementow. —

Lizetta

Powiedz mi więc, czy ci smakuie ta fayka.

Molkus.

J bardzo.

Lizetta

Ale czy wiesz ty gdzie ią kurzyć należy?

Molkus.

Gdzie się podoba.

Lizetta |wyrywa fayke y rzuca|

Nie, gdzie się podoba, ale w Kordygardzie

Molkus. |podymuie ią|

Jeżeli mi ieszcze raz ią rzucisz, to....

Lizetta

To co? —

Molkus.

To ią

To ią iessze raz podniosę. —

Lizetta.

Na Miłość Boską, przeklęty Molkus, pro=
szę cię przynaymniey gniewaj się.

Molkus.

Gniew szkodzi. —

Lizetta

Tobie nic szkodzić nie będzie, móy Żelazny
Molkus, ty możesz się gniewać, móy Drew-
niany Molkus, Kan w Grochu, y Strasz
wróble.

Molkus.

To ia właśnie teraz robię. —

Lizetta

Powiedz mi też w wielu potyczkach uciekłeś.

Molkus.

Uciekłem?

Lizetta

To nie może bydz inaczey iak że uciekałeś,
gdyż twoie całe czucie było w twoiey nodze
iak ią tylko ci odstrzelono, to musiałeś leżeć
iak Kloc, ale ia gotowam się założyć, że two=
ia noga, musiała się iessze dłużey rzucać
odstrzelona iak u Paiąka. —

Molkus.

Czy. ty iesteś prawdziwy Pająk, ale daycie mi pokoy. —

Lizetta

Ty nic nie słyszysz ani widzisz, ni smakuiesz, y nic nie umiesz, iak kurzyć ten twóy Tytuń. —

Molkus.

Ten tytuń nie iest zły.

Lizetta

Chodź WPanna, porzućmy tego grubiianina, gdyż on nie ma żadnych zmysłów. (słychać stuk)

Molkus.

Zmysłów? — te muszę mieć, gdyż teraz słyszę Kołatanie.

Lizetta

Więc wstań, y wyidź zobacz kto tam? (znowu stuka)

Molkus.

wstać wstanę, ale wyiść nie wyidę (wytyka głowę za Drzwi) kto tam? —

Baron. (grubym głosem) —

Kamrat y Dobry Przyiaciel. —

Molkus.

Co za Dobry Przyiaciel? —

Baron.

Stary Inwalid chce mówić z Panem Molkusem. —

Molkus.

Inwalid? Zaczekay Kamracie (: do Panny) Panno

Panno.

y Panno, marsz do swego Pokoju.

Lizetta

Z Duszy z Serca, czy myślałeś może że my chciałybyśmy bydź w waszey Kompanii tytuniowey?

Aniela

Chodź Lizetko zobaczemy co robi nasz Pudel!

Lizetta

Niestety! przeznaczył nas los nato, żebyśmy nic nie oglądały około siebie iak tylko Pudle twarze.

Molkus (otwiera Drzwi Gabinetu)

Marsz, marsz Panny. — (otwiera Drzwi) Proszę cię weydź Kamracie. —

Scena 4.

Molkus, Baron. (na Szczudle y Kry=sy na twarzy)

Baron

Jak się masz Stary chłopcze? czy znasz mnie ieszcze? —

Molkus

Nie przypominam Sobie. (417.= Rzyca)

Baron

Czy iuż nie pomnisz Regimentu [illegible]?

Molkus

O [redacted] wypadło mi z Pamięci.

Baron

Czyż iuż nie wiesz, iak my roku 57. koło Pragi byli oblegli?

Molkus

O. Ja to ieszcze dobrze pamiętam, nasz Regi ment

Regiment leżał po lewey Stronie, tak...

Baron.

A iak nieprzyiaciel zrobił wycieczkę tędy..

Molkus.

A iak ich nasz Xiążę przepędził.—

Baron.

A iak oni starali się znowu drugą stroną wpaść.. Ale ich

~~XXXX.~~

~~A iak~~ ~~ich~~ nasze Kartacze opanowały.

Molkus.

O to mnie przekonywa żeś był przy tym.—

Baron.

Co.. Do sto fur Batalionów, iabym nie miał być przy tym.. Ja.. oto tak staliśmy, a tak maszerowaliśmy (idzie czyli maszeruie do Gabinetu) he! hola! Nieprzyiacielu wychodź na Plac.—

Molkus.

Powoli Przyiacielu, to nie iest Plac bitwy, to iest pokóy naszych Kobiet, Kobiety tu mieszkaią.

Baron.

Kobiety.. niech mię Bóg broni wolałbym ~~Kałmuków~~ atakować. Turków

Mollus.

To więc tak myślisz iak i Ja.—

Baron.

Kiedy ia słyszę o Kobitach, to uciekam iak przed Diabłami.—

Mollus

Molkus.

Brawo! myslisz tak iak ia. —

Baron.

Wołałbym moią drugą nogę utracić!

Mollus.

Gdzie ci tę nogę ustrzelono?

Baron.

Pod Kolinem

Molkus.

Pod Kolinem? własnie ia tam moią straciłem.

Baron.

Może te nogi obydwie leżą w iednym Mieyscu niech Diabli biorą nogi, aby tylko Serce było zdrowe Bracie! Przyiacielu! wypiimy po iedney y drugiey (wyimuie butelkę y Kieliszek z Kieszeni)

Mollus.

Mnieysza oto, za Zdrowie (nazego) Stawego ~~[illegible]~~ Jenerała
Jałet ~~[illegible]~~

Baron (pije)

Niech żyie. (daie butelkę iemu)

Mollus.

Pod Kolinem musieliscie mocno Attakowaé!

Baron.

Ja w ten Czas w ~~Brygadzie~~ Kawalerii służyłem.

Mollus.

To musieliscie się bić z Bandltrami!

Baron

Baron.

Czy nie widzisz tych Krys ~~na tyłku~~?

Molkus.

Do Sto tatarow, ale ci gęby powycinali [coraz bardziey pije]

Baron.

A pod Czas siedmioletniey Woyny, to.....

Molkus.

Ale powiedz mi, iak to być może Braiplu ze będąc tak młody, pamiętasz siedmioletnią Woynę? —

Baron.

Braiplu! iuż ia dobrze Stary, ale wino mnie utrzymuie tak młodym.

Molkus.

Tak, tak, Wino. — [pije]

Baron.

Nigdy Kobiet, a zawsze Wino, a to daie zdrowie.

Molkus.

Tak, tak, wiele wina. [pije]

Baron.

Ale powiedz mi, iak się tu dostałeś do tego Domu między Kobiety?

Molkus [trochę pijany]

Jak się dostałem po między Kobiety? Ja tu na Szyldwachu stoię.

Baron

Baron.

Wstydź się Kamracie, nie raz może stałeś
przed Namiotem Generała, a teraz koło Ko=
biet.—

Mollus.

Coż czynić Kamracie, trzeba stosować się do
Okoliczności, dwie nogi należą na Plac, a z
iedną na Zimowe Kwatery.

Baron (udaie piianego)

Czy rozumiesz że kto z Kobietami obcuie,
nie potrzebuie Dwuch Nóg:..

Mollus (piiany

Mnie się zdaie że mu potrzebnieysze dwa
Języki.—

Baron.

Kto ieszcze ma zdrowe ręce, ten powinien
bić się, Dla tego ia przyiąłem Służbę, y
poszedłem do ~~[illegible]~~ Anglii

Mollus.

z Jedną Nogą!

Baron.

Widzisz Braciszku, ia sobie tak wymiarko=
wałem, że nie mogę iuż nie więcey utracić
iak tylko tą iedną nogę.— Bo drugiey iuż
nie mam.—

Mollus.

Twoia

Twoia prawda, y ty iestes rozumny człowiek a Zatym piię twoie Zdrowie. (piie

Baron.

Ale ia woley trzy potyczki odbyć na Lądzie, niżeli iedną na Morzu. —

Molkus.

O! Morze! musi bydź bardzo mokre: (piie

Baron.

A Zawsze piiane, zawsze piane.

Molkus.

Morze &c.

Baron.

Zapewne. — Naprzykład ia to chcę tu żeglować a Morze nie chce, y rzuci w tę Stronę. (teraz się do Pokoju Amelii) No! naprzykład chcęsz tam lawirować, aż tu przychodzi. Bałwan, więc się trzeba tu reyterować. — (Uderza tak mocno we Drzwi, że się aż otwieraią)

Molkus (śmieie się)

Strzeż się Kamracie, bo ta wyspa do ktorey się teraz chcesz reyterować, iest tylko od Kobiet Zamieszkaną. —

Baron.

Niech przyidą Sobie, o! ia kiedy wypiię
wina Szklankę, to się ich wcale nie lękam.

Molkus.

O! i ia ich nie bardzo nienawidzę, kiedy
Łyk wyciągnę.

Baron.

Ja zaraz Strzelam. — Puw. puf. puf. — — —

Molkus.

Ha, ha, ha, buf. buf. buf. buf. — — —

Obydwa razem.

Buf. Buf, buf. Pif, paf. paf. paf. —
(krzyczą mocno.)

Scena 5.ta

Lizettka, Aniela, i Ciż. —

Lizetta

Dla Boga! coż to za krzyk! Czy wy Piiani ro-
zumiecie że tu Markitański namiot. —

Baron (cicho do niey

Lizetko! Lizettko! ia iestem Baron Przepiotalski.

Lizetta

Ach! —

Molkus. (piiany)

Prawda, prawda Lizettko, że ty iestes prawdziwą
Markitanką. —

Lizetta

Panno Anielo, wyidz WPanna co prędzey.

Aniela (wychodzi)

Czego chcesz?

Lizetta

Tu iest ieden piiany, ktorego WPanna masz wytrzezwic.

Baron.

Naymilsza Anielo! Miłosc gra tu Komedyią. —

Aniela

Ach! czy podobna?...

Lizetta (przymila się do Mol:)

Coz Kochany Molkus? —

Molkus.

Zawsze, o iedney Nodze moie Dziecie. —

Baron.

Momenta są drogie, a ia ią niewypowiedzianie Kocham. —

Lizetta

Czy to iest twoy Kamrat? —

Molkus.

Tak, tak, mysmy razem słuzyli.

Baron.

Czy mogę miec nadzieię?

Aniela

Ach! —

Baron.

Czyliż mogę to westchnienie ~~wziąść~~ uważać iako ~~za~~ Zadatek ~~iey ku mnie Przy~~wiązania ~~jej~~ ku mnie

Aniela

Ach! czy mogę mu to Zabronić?—

Lizetta

Tamecie się musieli gracko uwiiać?—

Molkus.

Tam to było pif, paf. puf. buch, bach, tu bandury, a tu Kroaci.—

Baron.

Chcesz być Żoną moią?

Aniela

Matka moia nigdy na to nie zezwoli.—

Lizetta

Ja w życiu moim niewidziałam Kroata.

Molkus.

Ci Ludzie są Diabłami podszyci.

Baron.

Rzuć się na moie Łono.—

Aniela

Przeciw woli Matki moiey? Nie, tego nigdy nie uczynię.—

Molkus.

Ale kiedy Kroat widzi piękną Dziewczynę,

naprzykład

naprzykład, iak ty, to.

Lizetta

To, co?

Molkus.

To się stać Baranikiem.

Lizetta

No!—

Baron.

Jutro rzucimy się do Nóg iey Matki, y otrzymamy przebaczenie.

Aniela

Kto prosi o przebaczenie, ten musiał pierwiey co wykroczyć!—

Molkus.

O do prawdy ty iesteś piękna Dziewczyna!

Lizetta

O do prawdy!

Baron.

Zebyś mnie Kochała!

Molkus (do Lizetti)

Zebyś mnie kochała!—

Aniela

Więc Serce moie, mnie nie oszukało!

Lizetta (głaszcze go pod Brodę)

Czy rozumiesz że cię nie nawidzę!—

Baron.

Więc uciekaymy tey nocy, a Jutro na Zawsze iesteś moią.—

Molkus.

Molkus.

To ty mnie nienawidzisz Diabełku?—

Aniela

Ja iestem pilnowaną od tysiąca Oczu.

Lizetta

Ktożby mógł, odważnego Molkusa widzieć tylko a nie kochać?

Baron.

Miłosć wszystkich czaruie.

Molkus.

Jeżeli to prawda, to day mi całusa.

Lizetta

Pod ~~Kondycyą~~ warunkiem, że się ożenisz ze mną.—

Baron.

Czy mogę tey nocy wyszukiwać sposobu, abym cię mógł uwieść?

Molkus.

Ożenić się? ha, ha, ha, ia ieszcze w życiu moim ani razu się nieżeniłem.

Aniela.

Ale iak się dobędziesz przez Zamknięte Drzwi?

Baron.

To będzie do mnie należeć.—

Lizetta

sprobuy

Sprobuy tylko, a będziem z Sobą żyli, iak parę Gołąbkow. —
Molkus.
Iak Gołąbki? ha, ha, ha.
Baron.
Mamże iey Zezwolenie? —
Aniela
Ia mu powierzam moią niewinność. —
Molkus.
Ale całus, całus. —
Lizetta
Na masz go.
Baron. (bierze ią w pół)
Naymilsza Aniela! —
Molkus (który to widzi)
Hey! hey! Kamracie!
Baron.
Co tam Bratku?
Molkus.
Ty widzę ~~Szturmujesz~~ nieżartujesz? —
Baron.
Ta forteca iuż nasza. —
Molkus.
Wiktorya! wiktorya! strzelay, pif, puf, paf,
Grymaśnicka (za Sceną)
Niech wyprzęgną Konie z Karetty. —

Lizetta

Lizetta

Dla Boga! Stara idzie.

Aniela

Ach! Matka moia!–

Baron.

Gdzież ia mam uciekać?–

Lizetta

Iuż pode Drzwiami.–

Motkus.

Wiktorya! Stara idzie.

Baron.

To Okno, czy Wysoko?–

Lizetta

Pierwsze piętro wypada na Ogród.

Baron.

Do Zobaczenia się Anielo (: skacze przez Okno.)

Aniela

Ach! żeby tylko nie zrobił sobie Szkody!–

Motkus.

Hey! hey! Kamracie! dokąd tak Spiesznо?–

Scena 6.

Grymasnicka i Ciż.

Grymasnicka

Coż to za Krzyk? Kiedy Kotki nie ma w

Domu

w Domu, to iak widzę Myszy po Stołach y Ławkach Skaczą. ~~Lizetta~~

~~A o Stołkach Zapomniała.~~

Molkus.

Wiktorya! Wyktorya! Stara Kotka przyszła. –

Grymasni:

Molkus! Cóż to? ty piiany?

Molkus.

Ten chłopiec, tylko ma iedną nogę, a Skacze iak Kozioł. – Grymasni:

Kto go upoił? – Aniela

Ja nie. – Lizetta

I. ia nie. Grymasnicka

Jdź głupi. y połoz się spać. –

Molkus. / do Lizetthi /

No! to chodz Kochanko poydziem Spać.

Grymasnic:

Cżiś rozum Stracił. –

Lizetta

Jutro. Panie Molkus, Jutro.

Molkus.

Jutro.

Jutro tedy przyidzie Xiądz y powie, Johan Molkus, bierzesz sobie tę Dziewczynę za Małżonkę — biorę! — Lizetto czy chcesz tego za Małżonka?

Lizetta

Nie.

Molkus.

Chce. — No! dobranoc Dzieci, Dobranoc Stare y Młode |idzie do Okna|

Grymasnicka

Gdzie ty idziesz? —

Molkus.

Idę Za moim Kamratem. —

Grymasnic:

Za Kamratem?

Molkus. |patrzy przez Okno.|

Hey! hey! Kamracie wróć się. —

Lizetta |odciąga go od Okna|

Omyliłeś się otu Drzwi.

Molkus.

Ale ia mego Kamrata nie mogę opuscić!

Grymasni:

Co się to ma znaczyć?

Aniela

On iest Piiany.

Molkus.

Piiany

Pijany, pijany. On zburzył Szwedzką flotę, a potym. . . .

Lizetta

A potym? Poydz spać. –

Mokus.

Ale pierwiey musiemy strzelać Wiktorya!

Lizetta

za Drzwiami Strzelay, ile się tobie podoba. wypycha go za Drzwi. (Mokus. (za Drzwiami)

Buch! buch! buch:

Grymas.

Nie był tu nikt? Aniela

Żadna Dusza żywa. – Grymasnie:

Patrz mi w Oczy (: Aniela nie Smiało.) A co możesz przysiądz?

Aniela.

Lizettko? Mogę ia przysiądz?

Lizetta

Czemu nie? iabym rada wiedzieć, iakby tu kto mogł weyść, kiedy ten Stary Pijak siedział przedDrzwiami, nieiesteśmyż tak olsepione od iego Pijtuniu, iak Lampy uczących

się

uczących się Filozofów. – Czy Pani nie ~~czy~~ czuie ~~szy~~ ~~Smrodu~~ zapachu z tytuniu iak w Kordygardyi. –

Grymasni:

Czemuście nie siedziały w Swoim Pokoju?

Lizetta

Wyszłyśmy spotykać Jmość, usłyszawszy Poiazd.

Grymasnicka

Co robi moy Pudel?

Lizetta

Spi na Kanapie.

Grymasnic:

Już iest późno Dzieci idźcie Spać.

Lizetta

Czy nie mam Pani pierwiey rozebrać?

Grymasnic:

Nie. –

Aniela

A wieczornych modlitew nie będę mamie czytać? –

Grymas:

Nie, ia chcę żebyście sobie spać posz: ły.

poszły. — Ja ieszcze nie chcę iść spać. Noc piękna, Niebo pełne gwiazd, ~~a ia znam się trochę na Astrologii~~. — ~~Ja znam na Niebie, wielkiego Niedzwiedzia~~ i... Słowem że ieszcze Spać nie póydę.

Aniela (całuie iey w Rękę)

Dobranoc Kochana Mamo.

Grymasni:

Idz, idz, moie Dziecie, staray się żebyś bardzo nie spała, pamiętay na ten Dyshonor, który ci dziś zrobiono, to zapewne będziesz miała noc niespokoyną dosyć

Aniela

Dyshonor mnie. —

Grymasni:

Czyś tego bez wstydnego Chłopca, y iego Puderworka iuż ze wszystkim Zapomniała. —

Aniela

Ach!

Ach! ia niewiedziałam, że to Dyshonor dla Dziewczyny, kiedy się kto chce z nią żenić.

Grymasni:

On z tobą się żenić!— On! Chłopiec który właśnie ze Szkół wyszedł, z Dziewczyną! która nie dawno przestała Lalki robić!—..

Aniela

Do prawdy Mamo! on się chce ze mną żenić.—

Grymasnic:

No! z kąd że to wiesz!—

Aniela

Ja! mnie się tak zdaie.—

Grymasni:

A mnie się zdaie żeś głupia.

Lizetta

Za Mąż! Co też Panna myśli, Kochać się przyimuiąc, pierwiey płomień, potym węgle, a potym popioł, bez biada tey Dziewczynie

ktoria się da tym Popiołkiem posypać.

Grymaśnic:

Dobrze mówisz Lizetto, powtórz ieszcze iey ten Rozdział przy Jey Łóżku, a teraz fort spać. — Lizetta

Fort Mościa Panno, spać, spać, (odchodzą.)

Scena 7.

Grymaśni: Sama.

Nie zadługo uderzy ~~[illegible]~~ umówiona godzi=na. — Posłuszeństwo Pani Szambellanie stepe. — Kto będąc Kochankiem, nie uważa że się może na~~brać~~awić Kataru, ten będąc Mężem, nie będzie się w przypadku wzdrygał pòyść po Doktora, ieżelibym miała nagle zachorować. — Chcę żeby się do moiey woli stosowano, nie żebym ia się do cudzey stosować miała, Krótko mówiąc żeń=lim

~~Kiotka mowię~~, ieżelim mu naprożno dała Klucz od Ogrodu, to może Drzwi y Serce na wieki zostaną zamknięte dla niego. Kto za trzecim razem odwiedzi Galerę, y da się przyłucić, ten niezasługuie na żadne Miłosierdzie. — Ale muszę swiecę zgasić, ~~abym mogła wysłuchać, ieżeliby sam do Siebie co mowił.~~ |gasi swiecę| Ale zastanow się nad tym Salomeo ~~żeby ci ten wieczor dobrze przeszedł~~. — Iuż liczysz Lat 48. A.... Cit, żeby mnie Kto niepodsłuchał, ~~Starość iest to tak przykra rzecz, i wyda się bezwmieszanie ięzyka do tego~~. — Lecz co to iest? dla czego gałęzie tak szeleszczą pod Oknami? — Ach! tak mi się nawet wydaie, iak gdybym słyszała Okno otwieraiące się. — Ach!

w samey

Ach! w Samey rzeczy słyszę to powietrze, litowe powiewa. — I widzę że się Okno otwiera. — Czyż miałby Szambellan!" żeby mi dał dowod swoiey Miłości, chce przez Okno wleść!" — Ach! żeby było to przedziwnie. — ~~Ach! tym by zasłużył u mnie na wieczny Szacunek.~~ — Muszę podsłuchać! — ~~Chcę wiedzieć, iak się to skończy!~~" —

Scena 8ma.

Grymasni. — Baron otwiera Okno i wściebia głowę | Psyt, psyt, wszystko spokoynie. — Mogę się odważyć! — |wlazi przez Okno| Otoż znowu tu iestem. — Ale coż dalej z tego będzie!" — Tu tak iest ciemno, że nie możnaby nic postrzedz przed Oczami. — Lecz tam po prawey ręce Drzwi. |chodzi cicho| Psyt! psyt!

Grymasni.

Psyt,

Psyt! psyt! –

Baron.

Usłyszano mnie /: cicho/ iest tu Kto? –

Grymaśnie: /z myślonym tonem/

Ja to iestem. –

Baron.

Moia Kochanka? . . . .

Grymaśni:

Tak iest. –

Baron.

Ach! prętko, pòydz na Łono moie. –

Grymaśnie

Tu, tu.

Baron.

Gdzie? gdzie? szukaią się wzaiemnie, potym porywa w pòł Panią Grymaśnicką, y przyciska do Siebie.

Ach! iuż cię mam w rękach moich, i żadna moc nie wyrwie cię. –

Grymaśni: /poznawszy go/

Oh! to nie Szambellan? –

Baron.

Ach! to nie iest Aniela. do sto Diabłów.

Grymaśni.

Grymasnicka

Na ratunek, na ratunek, Złodzieje. Rozboiniki!

Baron.

Otoż to teraz będzie Nayzabawnieysza Scena.

Scena 9.

Ciż y Molkus (ze Swiecą)

Molkus.

Coż to iest takiego? Czy to czarownice założyli Swoy Szabas.

Baron.

Do Sto Diabłow wszak to Stara?

Molkus.

Kamracie! a wszak ty masz zdrowiuteńka ~~złamałeś przyszedł do zdrowey~~ nogę?

Grymasnicka

Kto iesteś moy Panie? y czego tu chcesz?

Baron (pomieszany)

Już dawno Szukałem Okazyi zaznajo-mienia się

zaznajomienia się z Panią.

Grymaśnie:

I musiałeś aż Oknem wlezć."

Baron.

Żebym mógł wszystko powiedzieć.... Żebym mógł mieć to Szczęście,.. bym mógł z nią moment pomówić bez Swiadków.

Grymaśni: |do Molkusa|

Postaw Swiecę na stole, y pódz sobie za Drzwi. —

Molkus.

Ale powiedz mi Kamracie, z kąd wziąłeś tę nogę? I czy nie mógłbyś mi moiey powrócić?

Grymaśni:

Ja ci rozkażuię żebyś poszedł spać.

Molkus.

Ten Człowiek musi bydz Sztukater,

że się tak przeistacza (stawia świcę odchodzi)

Scena 10.

Grymaśnie: Baron.

Grymas:

No móy Panie, teraz iesteśmy sami.

Baron (na boku)

Coż iey mam powiedzieć? —

Grymas:

Ja ~~sama~~ iestem ciekawa wiedzieć, co za przyczyna że właśnie w tym momencie kiedy ia oczekuię Pana Szambelana ~~Brzdęckiego~~ Staborza — Wpan się tu zia: wiasz, y iszcze tak dziwnym sposobem?

Baron.

Pana Szambellana? właśnie dla tego Pani, że ia wiem, iż nie którzy Pani:

cze

Panicze dla awanturek Romansowych wyrzekaią się Natury, więc przygotowa tem się na Człowieka, który mnie bar= dzo obchodzi. —

Grymaśnicka

Który go obchodzi!...

Baron.

Ach! Pani widzisz we mnie człowieka upośledzonego od Losu. Ia iestem Dziecie ~~[illegible]~~ Miłości. —

Grymas:

~~Bękard~~! Czy tak? —

Baron.

a Pan Szambellan iest Oycem moim.

Grymaśni.

Oycem twoim! —

Baron.

Matka moia była za Gospodynię u niego, i teraz coś więcey, iak tedy iey

wdzięki

iey wdzięki opadły, to ią odepchnął od
Siebie, ten okrótny tyran, ona tedy po=
szła w Swiat, a tak siebie i mnie żywi=
ta wyżebranym Chlebem. —

Grymasni:

Tak to bywa, kiedy kto zboczy z Drogi
Cnoty. ~~prawdziwey~~. —

Baron.

Ja doszedłszy lat, przyiąłem Służbę
Żołnierską. — A te krysy są swiadkami
moiego męstwa. —

Grymas:

Oyciec iego nie został przez to poruszony!

Baron.

Wiele to ia listow do niego pisałem
pełnych narzekań, ale ~~m~~ nigdy nie ode=
brałem żadnego wsparcia. —

Grymasnic: (na boku)
Ten bidny Chłopiec Żal mi go.
Baron.
Przypadek mnie tedy przyprowadził do tego Miasta, dowiedziałem się że moy Oyciec podług zwyczaju swoiego, stara się Tanią oszukać, udaiąc że ią kocha, Adoru- ie, potym dowiedziałem się że Pani iesteś Miłosierna, dobroczynną, a zatym promyk nadziei zabłysnął mi, i zdało mi się iż naylepiey będzie, kiedy się do niey udam.
Grymasni:
Ale dla czego koniecznie Ounem, ale czy nie mowiłeś pierwiey o kochaniu?
Baron.
Przebacz Pani, że przy większych nadziejach, śmiałem y nmiaysze umieście. to iest Adressuiąc się do Lizetthi, ktora w moich
Miałem w przod udać
Valet

~~w moich troskach miała mi się stać~~
~~pociechą~~; by się ~~wstawiając się~~ wstawiła do Pani za mną.

Grymasni:

Więc to miała być Lizettka, którey oczekiwałeś?

Baron.

(~~Kogoż by innego Pani~~.) ~~to iest tą,~~
~~ktora mi Portret ... odmalowała~~
X (Kogoż by innego! Ona to)
~~onato iest, ktora mi~~ to zrobiła nadzieię. iż Pani! przez tę moc, ktorą masz nad Oycem moim, zrobisz iż Los nieszczęśliwego Młodzieńca będzie choć cokolwiek polepszony, Który iest nayniesczęśliwszym Stworzeniem w Świecie. —

Grymasni: (na boku)

On dobrze mówi. — No! ia przyrzekam mu, że cokolwiek uczynię dla niego.

Baron (cichie w Stronę)

Cieszże się biedny ~~Przenrutku~~ Radku! piękna Pani Grymasnicka, ujęła się za Ciebie biedaku.

Grymaśni:

Ja ocaluię Oyca twego co Moment, a ty będziesz Świadkiem tego.

Baron.

Nie, nie, ia chcę wszystko przypisać twoiey mocy Pani ~~a nie naturze~~. — A zatym pozwól Pani niech odeydę.

Grymas:

Nie, nie, chcę żebyś się został.

Baron.

Moy Oyciec zastawszy mię tak raptownie mógłby... ~~mógłby, żeby mnie tak nas~~ ~~ptownie tak zastał się~~...

Grymaśni:

Już ia mu iego głowę dobrze przystroię

Baron.

Ja go znam, on iest porywczy.

Grymaśni:

Czy nie wiesz że Miłość Lwa nawet utrzyma na ~~jedwabney~~ nici. —

Scene 11

Scena 11.
Ciż y Szambellan.

Otoż iestem. do sto Katow, chłodna Noc.

Baron (na Stronie)

Bez wstydnosci nie opuszczay mnie.

Grymasni:

Witam Wana moy kochany Panie.– Mia=nyś mi iak widzę, aleś mi ieszcze ani słowa nie powiedział że masz Dzieci.–

Szambel:

Ja Dzieci?– Grymas:

że Syn iego wałęsa się po Swiecie, ~~ktoregoś zostawił Losowi.~~

Szambell:

Syn moy?– Grymasnic:

I doprawdy? wcale ładny Chłopiec, ktory za=sługuie na to, żeby miał lepszego Oyca.–

Szambellan.

Czy Wan

Czy WPani mnie probuiesz?

Grymasni.

Wstydz się, może nie znasz tego Chłopca?

Szambellan.

Ja go w życiu nie widziałem. —

Baron (do Nog Ubyka)

Tak Oycze! nie kłam, nie wyrzekay się głosu Natury ~~głosu~~, poznay we mnie swego Syna! swego nieszczęsliwego Syna. —

Szambell.

Co? u Diabła czy my Komedyię gramy!

Baron.

Dotąd była Tragedyia, zrób Oycze z tego Komedyą, wyciągnij do mnie Oycowskie ręce, spuść Łzy twoie na moią głowę, a te będą Błogosławieństwem dla mnie. —

Szambell.

Młody Człowieku! czyś oszalał? —

Baron.

Twoie okrucieństwo wyprowadzi mnie z rozumu.

Grymasni:

Czy ieszcze długo twe Serce nieusłucha głosu natury? — Chambell:

Ten Człowiek iest waryat, ~~który mnie chce z rozumu wyprowadzić.~~ —

Baron.

Słyszałaś to Pani? On mnie odpycha ~~odpycha~~ od Siebie, ~~[illegible]~~? — Syna swoiey Gospodyni, która go wiernie kochała, iego bieliznę w porządku trzymała, Kuchni doglądała — On chce zguby moiey — moiego nieszczęscia — On chce smierci moiey — Ha! Dobrze (Dobrze!) Okrutny Oycze! iutro ciało moie znaydziecie zkrwawione w Fossie, iutro będą mowić biada! biada! ach! tobie. — ha! — ha!! Iuż widzę Diabła, który nastawił swe pazury na moią biedną Duszyczkę. — Precz, precz do Piekła — (na boku) ~~Poczekay ia tobie dosc zrobię gorąco.~~ (odchodzi prętko.)

Grym:

Otoż i zwariował!

<u>Grymaśnicka</u>

I Wpan pozwoliłeś mu odeyść!

<u>Szambellan.</u>

Niech sobie idzie choć do wszystkich Diabłow. — Ten człowiek musi bydź waryat, ~~ale, dla czego Policya dopuszcza azeby się tacy Łaydaki się włóczyli.~~ —

<u>Grymaśnic:</u>

Waryat! O nie. — Moy Panie on bardzo do rzeczy mowił. —

<u>Szambell:</u>

Ale w tym wszystkim, co on mowił, nic nie było rozumnego, gdyż kto niema Gospodyni, nie może mieć Syna, a kto nie ma Syna, nie może bydź Oycem. —

<u>Grymaśni:</u>

Chcesz mnie podeyść, ale ia się niedam oszukać, i nikt mi nie ~~wyperswaduie~~ przekona, żeby on nie miał bydź Synem iego.

<u>Szambell:</u>

Dla

Dla czego, może że iest Ładny?

Grymasni:

Bo coby miał za powody, koniecznie tę-mu to wmawiać, coby mógł komu innemu.

Szambell:

A Diabli go wiedzą? —

Grymasnic:

Pierwsze, że nie iesteś bogaty. —

Szambell:

Na niesczęście moie. —

Grymasni:

Drugie, że masz twarde Serce. —

Szambell:

Bo ia nie lubię takiego Serca, co każdy Kwiatek poruszy ie, a każda Łza do Lito-sci pobudzi.

Grymasnic:

A ieżeli się on w Wodę rzuci?

Szambell:

Niema Niebezpieczeństwa. —

A ieżeli

Grymasni:

~~A ieżeli on iutro iuż nie żywy będzie?~~

Szambell:

~~To przysięgam, że przez całe życie moie tylko wroble strzelać będę. —~~

Grymasni:

moie ~~Wan~~ nie wiesz o tym że moia Lizettka zna go. —

Szambell:

O! ia temu łatwo wierzę, gdyż Muzyce maią bardzo wieli Znajomych —

Grymasnic:

I ona iest co Stanie zerwać tę maskę z niego. —

Szambellan.

Moie Sumnienie ~~dlatego~~ tak iest czyste, iak Moia broń. —

Grymasnic:

Zobaczemy Zaraz (idzi do Drzwi) Lizettko! ~~czy iuż iesteś co Lozka?~~ —

Lizetta

żebym się za nim przyczyniła, y odwo=
łał się do ciebie. —

Lizetta

No! kiedy iuż on ten Sekret sam wy=
dał, to i ia muszę wyznać, że on w rze=
czy samey ma honor bydź bardzo bli=
sko złączonym z Panem Szambellanem

Szambell:

Chyba z Diabłem, ale nie zemną. —

Grymasnic:

Otóż macie, czy masz dowody Lizettko? —

Lizetta

Zapewne. — Ale. — że. — nie można
tak zaraz wszystko mówić. —

Szambell:

No! daley, daley, ~~wylaz z kaluży~~. — mów

Grymas:

Mów daley. — może nawet znasz Matkę
iego

Lisetta

Znam, — Ona iest moia Daleka Krewna.

Grymasnicka

No! Mospanie Szambellanie. —

Szambellan.

~~Do tych sett Diabłow~~, kaiz sobie w Łeb strzelić, ieżeli tego wszystkiego iest choc cząstka prawdy. —

Grymasni:

~~Szczere przyznanie się do winy, możeby ci wróciło moie zaufanie, ale teraz. — — Co ia mogę o nim trzymać!~~ Moie więcey nieszczęście wałęsa się po Swiecie podobnych chłopcow. — ~~Kto wie wiele może Kobiet nieszczęsliwych siedzą za Przęsnicą y przędą Len zmoczony łzami, płacząc na iego niestałość.~~ —

Szambel:

A ia Wam powiadam, że tak iestem niewinny, y Sumnienie moie iest tak

czyste

cyste, że mógłbym dziś skarb wykopywać.

Lizetta

Ja niechciałabym bydź przy tym. —

Scena 13.ta

ciż y Baron (po Kobiecemu przebrany.)

Baron.

Ach! Znalazłam cię przecie Odłótniku! dopilnowałam cię przecie.

Grymasnic.

Coż się to ma znaczyć? —

Lizetta

Znowu Nowa Scena. —

Baron.

To więc iest nadgrodą, za moią wierność y przywiązanie? czy to iest dotrzymanie twoich Przysiąg?

Szambell.

Coż to? dopóki to tego będzie? czy się

czy się ia tu znayduię w Domu Waryatów?

Grymasni:

Kto WPani iesteś Mościa Pani? i czego chcesz? —

Baron.

Daruy mi Pani, daruy nieszczęśliwey, która okrótnie iest oszukaną. — Tysiąc razy mi ten Pan przysięgał wieczną miłość. — tysiąc razy przyrzekał że się ożeni ze mną, ten Pierścionek dał mi na Dowod swey Miłości. — (płacze)

Grymasnic:

Czy podobna? —

Szambell:

Babo! czyś ty Opętana? —

Baron.

Tak, teraz iestem babą, opętaną, ale kiedyś leżał u nóg moich, kiedyś swemi kudrzącemi Słówkami wydarł mi niewinność moię, w ten Czas to byłam Aniołem. —

Szambell:

Szatan iesteś. — Baron (szlochaiąc)

Ach! teraz odrzucasz mnie od Siebie! teraz kiedy Zadatek Miłości twoiey noszę pod Sercem ~~twoim~~ moim! — Szambell:

Otoż masz. — Znowu ~~Dziecko~~ zadatek —

Grymasnic:

Zkamieniałam. — Baron.

Dawno iuż mi to powiedziano, żeś zboczył z Drogi prawdy, ale ia niechciałam temu Wierzyć, ia Starałam się ciebie wyśledzić ~~przygować~~, a gdy dzisieyszey nocy iak Złodziey wykradłeś się z Domu ia tym czasem za nim. — Szambell:

Babo! ia ci ten przeklęty ięzyk wyrwę z Gardła. — Grymasnicka

Ostrzem

Ostrożnie móy Panie, ia ią biorę pod mo=
ią protekcyą. Baron.

Ach! piękna Pani, twe spóyrzenie ~~którego~~ może go iszcze pobudzi do Litości nademną.

Szambell.

Chodź Szatanie za Drzwi, nadłurzę ci Karku, y karzę cię do Cuchtauzu wsadzić. —

Baron.

Otoż masz, widzisz, nawet niema litości nad Krwią Swoią, O! Ja biedna i nieszczęśliwa Panienka. Nie mogę nawet ztąd wyiść, bo mnie chce zabić na Ulicy. —

~~Szambellan~~

~~Zabiię bestyę tę, Zabiię. —~~

Grymaśnicka

Bądź WPani Spokoyna, włos ci z Głowy nie spadnie, Jdź WPani tym czasem do moiey Córki, tam możesz bydź Spokoyną. —

Baron.

Ach! Naymilsza Pani, powszechna Wieść ~~iszcze~~ szcze
mało mowią niey ogłaszaią, iż za najdrobliwszą
Pani

ieszcze mało mowi o niey, ogłaszaiąc ią za Nay=
dobrotliwszą Panią. —

Grymasni:

Lizettko! zaprowadz ią do moiey Corki /: Cicho do Lizettki:/ na, masz Klucz, y wypuść ią tylnemi Drzwiami. —

Lizetta

Bardzo dobrze, chodz WPani.

Baron.

Byway Zdrowo Okrutniku! lecz zawsze Kochany Zdrayco!. — /odchodzą/

Scena 14.

Grymasnie: Szambelli: —

Szambell:

Otoż to Słuzki kiedy kto po nocy włoczy się, kiedy kto niepilnuie ~~lepiey~~ Łożka, same czarodzieystwa, iak gdyby ~~Diabeł~~ Legion, Siedm Diabłow spuscił z Łańcucha, na dręczenie mnie.

Grymasnie:

WPan iak widzę chcesz mi wmowić że Diabeł iest Oycem twoiego ~~Bękarta~~. Dziecięcia —

Sam

Szambell:

Niech mnie Zły Duch na naypierwszey Dro=
dze ~~Krzyżowey~~ rozstayney udusi, ieżeli tą Kobietę w Życiu
swoim widziałem, albo tego Chłopca który
gwałtem chciał bydź Synem moim. —

Grymasni:

Ey! co tam, oto źródło mówię że się z nami
skończyło.

Szambell:

Ale Wpani pierwiey wyprowadź Inkwizycyę.

Grymasni:

Co ia tu mam Inkwizycyę wyprowadzać, dość
że tamten iest Synem, a ta ~~Matką~~ Kochanka Wpana.

Szambell:

Jedno Zasłużyło na Szubienicę, a Drugie do
Cuchthauzu. —

Grymasni:

O! co tym Sposobem, nic by g^o oni nie=
kosztowali. —

Scena 15.

ciż y Lizetta

Lizetta

Ach Mościa Dobr: co za nieszczęście!

Grymas:

Coż takiego. – Lizetta

Ach! mowić nie mogę.

Grymas:

Może ta Kobita zemdlała.

Lizetta

Uciekła. Grymas:

Tym lepiey. Lizetta

Ale naszą Pannę wzięła z Sobą.

Szambell:

Otoż macie. – Grymasni.

Mow gaday.... Lizetta

Jakem iey tylko Drzwi otworzyła, iakeś Pani mi rozkazała, w tym ona zrzuciła z Siebie Salopę y Kwef, aż zobaczyłam że to był młody Panicz, y ~~dostrzegłam~~ że on Pannę Anielę wziął pod Rękę, iak wiatr uszedł z nią.

Szam

~~Szambell:~~

~~Ten młody Panicz był w Cugli~~

Grymasni:

Ale cżemuś ty nie krzyczała, Gwałtu!

Lizetta

Ja chciałam krzyczeć, ale on dobył ~~Pugina-~~ pistoletu ~~łu~~, y rzekł do mnie, iż ~~utopi~~ streli go ~~w pierwszey wodzie~~, ieżelibym choć iedno słowko głośnie przemowiła. –

Grymasni:

Ach! ia nieszczęśliwa Matka! coż ia mam począć! –

Szambell:

Nie mowiłem ia wprzódy, że Same tylko Oszukanstwa!

Grymas:

Ach! Kochany Szambellanie, ieżeli mię Kochasz! – Śpiesz się. – Lecć iak nayprędzey, dogoń tego Złoczyńcę. –

Szambellan

Ja

Ja myślałem że się z nami iuż zawszystkim skończyło. — Grymas:

Ja to znam, żem mu krzywdę zrobiła, ale przebacz, daruy nieszczęśliwey Matce. —

Szambell:

Czy póydziesz z Wami za mnie, ieżeli go znaydę? —

Grymas:

Póydę, póydę.

Szambell:

Słowo, — ~~Jachcę zobaczyć, czy mię znaydę szladu tych zaięcyw, ale żeby kto wieś iakie Susy robili, póydę za niemi, aż na ich stanowisko,~~ a więc biegnę y żywcem ie tu przywlokę. (odchodzi)

Grymas:

Daley Lizettko! Wołay Małkusa niech biegnie ~~on idzie na ulicę~~ — y ty także, weźcie sobie Strożów Mieyskich. — Niech Bramę zamkną. — Biegaycie szukaycie. — Ach! radabym sobie wszystkie włosy

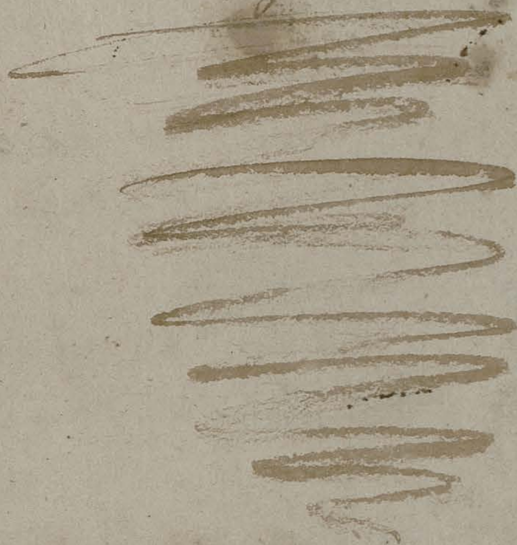
z Głowy

z Głowy wydrzeć. — [odchodzi]

Liutta

Gdybyś tylko miała co do wydzierania,
Szkoda że biedna Perukę dźwiga [odchodzi.]

Koniec Aktu
2go.



AKT TRZECI.

Scena Pierwsza.

Aniela. Baron.

Aniela (wybiega z pokoju Barona)

Nie, nie, ia nie mogę bydz w iego Pokoju.

Baron.

Dla czego nie? —

Aniela

Ja nie wiem dla czego, ale moie czucie mi mówi, że to nie pięknie.

Baron.

A tu na Sali lepiey ma bydz?

Aniela

Na Sali otwartey gdzie co moment każdy się przechodzi nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

Baron.

Cóż za niebezpieczeństwo może się stać w moim Pokoju? —

Aniela

Ja tego nic nie wiem, ale kiedy się ia z nim znayduię w iego Pokoju, to mi Serce bije. — Prawda że i mnie i teraz Serce bije, ale nie tak bardzo. —

Baron

Jest że to grzechem kiedy komu Serce bije?

Aniela

Aniela

Ja tego nie wiem, ale ia miałam Guwer=
nantkę, ktora mi zawsze mawiała: Strzez
się moie Dziecię takich rzeczy, przy ktorych
Serce bije, y Krew się wzmaga. —

Baron.

To ona zapewne musiała mieć Serce skaliste
a Krew wcale zimną. —

Aniela

Proszę ~~go~~ Pana abyś rozkazał Swiecę Zapalić.

Baron.

Czy W.Panna boisz się Duchow?

Aniela

Zawsze się boię. Ale teraz kiedy iestes przy
mnie. . . .

Baron.

I dla czegoz mam Zapalać Swiecę?

Aniela

Dla czego?.. Dla czego?... WPan mnie się py=
tasz dla czego? A ia sama nie wiem, ale
coś iest we mnie takiego, co mnie szepce,
proś go, żeby Swiecę zapalił. —

Baron.

A co powie, to coś szpeczącego, kiedy Ja tego nie zechcę uczynić."

Aniela

To mnie czyni niespokoyną.

Baron.

Mnie iey Oczy dość" przyświecaią.

Aniela

Kto szuka ciemności, nie ma dobrych zamysłow. –

Baron.

A przy Swietle nic złego nie można zrobić."

Aniela

Przy Swietle, to się człowiek sam siebie wstydzi.

Baron.

Ale pomyśl Anielo, żeby tu, tu było Swiatło. – Z tąd trzy kroki mieszka iey Matka, zwai Wpanna iak prędko moglibyśmy bydź zdradzeni.

Aniela

O Boże! ia niemał sama życzę tego, żebyśmy byli Zdradzeni. –

Baron

Baron.

Więc mię nie kochasz?

Aniela

O nie, i owszem bardzo, ale że tu sami iestesmy, to mi się nie podoba. —

Baron.

Czyż mi nie przyrzekła że będziesz moią żoną? A Mąż y Żona czy nie mogą się Sam na Sam znaydować? —

Aniela

Mąż y Żona mogą, ale my ieszcze nie iestesmy niemi? — Baron.

Kilka godzin, a będziem niemi, skoro się tylko dzień zrobi ~~Dzień~~ —

Aniela

Ach! żeby iuż switać poczęło! —

Baron.

Jey niecierpliwość wszystko zepsuie, nas tu podsłuchaią, złapią, y wydrą mi cię

na

na Wieki. —

Aniela

Ja mu zostanę wierną, upewniam go wtym.

Baron.

Miey litość ~~nad~~ nad moią niespokoynością, y powróć ~~mezaft~~ do Pokoju. —

Aniela

Wolę na Ulicy, albo narynku. . . . .

Baron.

Dziwne Dziecię! kto iuż raz ucieka z Męzczyzną, ten może bydz w iego Pokoju.

Aniela

Czy ia z nim uciekłam?. . . Ach! to ia ~~głupie~~ źle Zrobiłam. —

Baron.

Załuiesz tego Kroku? —

Aniela

Niemal tak mi się zdaie. — Co też będziesz o mnie myslał?. Musisz mnie za bardzo lekkomyślną trzymać, lecz to iest pierwszy raz

w myzy

w mym Życiu, iem się dałt Mężczyznie wy=
kraść. —

Baron (uśmiecha się)

Łatwo temu wierzę. —

Aniela

Ty mnie tak podszedłeś, że ia sama nie
wiem iak . . . .

Baron.

Jutro wszystkie umartwienia się Zakończą,
Ale wpadła mi pewna Myśl, Zaprowadzę
ią do Pokoju Sypialnego Mego Marszałka.

Aniela

Do Sypialnego Pokoju Mężczyzny?

Baron.

Mężczyzny pięćdziesiąt letniego. —

Aniela.

Którego ia nie znam? —

Baron.

Ja się zostanę przy niey.

Aniela

On śpi już zapewne, więc my tosz samo
będziemy?

będziemy?

Baron.

Zapewne ~~Dusz...~~ Duszomeia. – U niego się Lampa pali.

Aniela

A kiedy się obudzi?

Baron.

To mu pokażę moią narzeczoną.

Aniela

Ale lepiey byłoby żeby on wcale nie spał.

Baron. usmiecha się

Więc go obudzę. Aniela

To idź. –

Baron.

Chodź ze mną. Aniela

Nie, nie póydę, pierwiey go obudź, i niech on Tam po mnie przyidzie. –

Baron.

Dobrze i tak. – Ale ia niechciałbym Cię tu samą porzucić. – Lecz to w Dwóch minutach sprawię. – Nie ruszay się tylko ~~...~~ z miey sca

z Mieysca, a ieśliby kto przechodził przez Salę, to ~~wstrzymey~~ zatrzymai ~~...~~ Dech. Odchodzi

Aniela Sama

Martwię ia ieszcze Dech. mnie się zdaie iakbym iuż odetchnąć nie mogła. — A drzę cała iak Liść. — Dla czego też moia Guwernantka mówiła, że tylko Zbrodzień drży. A Serce mi może mówi, że Miłość nie iest nic złego.

Scena 2.

Grymasnic. Aniela

Grymas:

Zdawało mi się iak gdybym słyszała kogoś rozmawiaiącego. — (podsłuchuie) Nie, tu wszystko spokoynie. — o Boże! wiele mi boleści i Strachu sprawia ta Dziewczyna, ale iak tylko ią złapię, to Klasztor odpowie za wszystko. — ~~(wchodzi nazad do Gabinetu.)~~

Aniela

Do Klasztoru. Ach! to wolę iuż pyść do Pokoju Barona.

Barona. —

Scena 3tia

Baron. Aniela. Marszałek.

Baron.

O tu moy Panie Marszałku, to biedney Lękliwe Stworzenie.

Marszałek

Wolfie ~~Frydryku! Frydryku!~~ cóżeś to zrobił?

Baron.

Pytay się lepiey co będę robił? A odpowiem ci że się z nią ożenię.

Marszałek

Po podobney Czynności takbym się spodziewał. —

Baron.

Nad to nic ia więcey nie żądam. — Ale obróć Lampę y przypatrz się iey.

Aniela

Móy nieznajomy Panie, zlituy się nademną a Stań się Oycem moim.

Marszałek

Ia twoim Oycem? łatwiey ieszcze można Oyca oszukać ~~Oyca~~ niż Matkę.

Aniela

Aniela

Słyszysz WPan on mi czyni wyrzuty.— Ach! to mi aż do Serca doszło.— Ia chcę nazad do moiey Matki powrócić. Ona mnie chce oddać do Klasztoru, a tam ia ustawicznie płakać będę, ale widzę że i tu niema się czego cieszyć.—

Baron.

Słyszysz WPan te Słowa pełne niewinności.— a Jeżeli kiedy byłeś Przyiacielem moim dopomagay mi.—

Marszał:

Ja się lituię nad iey Słabością, y nad iey niedoswiadczeniem, oraz chcę iey dopomodz. Ale pod kondycyą....

Baron.

Na każdą przystanę.—

Marszał:

Że iak skoro będzie Dzień, upadniesz z nią do Nóg iey Matki; y będziesz prosił o błogosławieństwo.—

Baron.

Z Duszy.

Marszałek

Dotąd ta Panna zostanie pod moim Okiem.

Aniela

Aniela

Ach! teraz mi trochę lzey. –

Marszałek

Chcesz że się WPanna mnie powierzyć.

Aniela

z Radością. – WPan tak wyglądasz szanownie, że ia z Ukontentowaniem oddaię się w iego ręce.

Marszałek

Idź Kochane Dziecię do tego Pokoju, ia zaraz za nią pospieszę.

Baron

Idź Kochana Anielo ~~Dziecię~~, y zaśniy Moment.

Aniela

Ja zasnąć. – Ach! ia to czuię, czego ieszcze ~~raz~~ w życiu mym ~~nie~~ doswiadczałam, ~~chowaię nie ...~~

(odchodzi.)

Baron

Niezostawiay WPan tego lękliwego Stworzenia samotnie.

Marszałek

Tylko ieszcze kilka Słów z WPanem, Cnota Dziewczęcia iest szlifowana Stal, iedna nań Kropla, a zaraz się zmieni. –

Baron

Ale nie od prawdziwey Miłości. —

Marszałek

Marszałek

Własnie od tey nayprędzey. — Po Dziewczę podobne do Baranka, ieżeli to będzie Kawałek z iego Zwyczaynych ~~Amorow~~ miłostek, ieżelibyś mogł bydź tak okrótnym, abyś ią mógł kiedy opuscić. —

Baron.

Nie nigdy. . .

Marszałek

Ja ó tym nie wątpię, gdyż znam Serce iego. — Ale teraz zostawiam go na czas. — O! Dałyby Nieba żeby ta rzecz iak nayrychley do Skutku przyiść mogła. —

Baron.

Iutro musi bydź Żoną moią.

Marszałek

Jak Skoro Matki zezwolenie nastąpi, natenczas będzie Żoną iego. —

Scena 4ta

Ciż Grymaśnicka patrzy przez Drzwi

Wszystko mi się zdaie że . . . Pan Bóg z nami, Ducha uyrzałam. — |Zamyka Drzwi|

Baron.

Baron

To była Stara.

Marszałek

Co się ciemną dzieje? to iakiś Głos znajomy? -

Baron

Przecież musiałeś słyszeć Sowy krzeczące. -

Marszał.

No, no, póydę ia do tego biednego, y boiaźliwego Dziewczęcia. — WPan ~~zaś się tym czasem zabaw gdzie możesz, y~~ nie pokazuy się iey pierwiey, dopóki Materynego przebaczenia nie otrzymasz. /odchodzi/

Baron /sam/

Co mi przyidzie z ~~Ciężkością~~ Trudnością — Ale trzeba sprobować. ~~Kiedy wielcy Xiążęta maią Apettyt na iaką Prowincyę, to ią odbiorą, a potym szukaią sposobu do zrobienia Traktatu.~~ — Aniela wypu- ście Lw.

iest w moiey ~~[illegible]~~mocy, a to iest rzecz nayważnieysza. — I żeby Pani Grymaśnicka Diabłem samym była, to mi iey nie wydrze. — Ale coż mam teraz przedsięwziąć?... Do moiey narzeczoney iść mi nie wolno, spać nie mogę.

~~a modlić się nie chcą~~ — Niemasz dłuższego czasu na Swiecie, iak Zakochanemu; tam iedna godzina idzie za drugą, idz za nią, idz przed nią, a ona idzie Żółwim krokiem. zaprzęzesz Życzenia swoie do niey, a te ią nie pociągną, biiesz ią biczem niecierpliwości nie idzie. — Ot chyba po niemałym udręczeniu, przechodzi ona do swego Celu. — Kochanek ściska swoią Dziewczynę, a w ten czas druga godzina leci iak szalona, zaden krzyk nie może ią wstrzymać, zadna niecierpliwość zwrócić, a ona leci, leci, ~~prosto do wieczności, a czasem i Miłość z Sobą zabiera~~ —

Scena 5ta

Lizetta Baron.

Lizetta (smutnemi Oczami.)

Baron.

Ktoż wchodzi. hem! hem!

Lizetta

Hem! hem! —

Baron.

Baron

To iest Kaszel Kobiecy. — (Cicho do niey:) O! z iakże to tkliwych piersi, wychodzi ten Kaszel! — żadney Odpowiedzi!.... psyt, psyt.....

Lizetta

Psyt, psyt. — Czy to wPan Panie Baronie?

Baron.

Baronie?.... o! wiele iest Baronow na Swiecie. Którego Szukasz? —

Lizetta

Barona Trzpiotalskiego.

Baron.

Zgadłaś. — Ale ty kto iesteś? —

Lizetta

Ja ~~iestem~~ Lizettka. —

Baron.

Ach! Lizettko, czy to ty? chodź niech cię uściskam. — właśnie wczas przyszłaś dla skrócania mi ~~Czasu~~ cierpień. —

Lizetta

Gdzie iest moia Panna? —

Baron.

w Spokoynym Mieysciu u moiego Marszałka. — Ale gdzie się opuł noy włóczysz nic dobrego?

Lizetta

Lizetta
Imość wysłała mnie WPana szukać. —
Baron.
A cóż czy znalazłaś? —
Lizetta
WPan nie żartuy, ale dalibóg nie wiem gdzi się mam podziać... Baron.
Zostań u mnie. — Lizetta
Zaprowadź WPan mnie do Panny.
Baron.
To bydź nie może.
Lizetta
Dla czego nie? — Baron.
Ona iest u mego Marszałka starego. y przy-
lwego Człowieka. — Lizetta
O! Boże czyż ia mam znowu poyść do Imości?
Baron.
Ktoż cię przymusza? —
Lizetta
Ona będzie krzyczeć, łaiać, bić, y Bóg wie co nie będzie wyrabiać, iak się dowie, że i Ja częscią należałam do tego. Baron

Baron.

Bądź spokoyną, uwolnię cię od niey, y przyimuę cię za Pokoiową ~~do Żony moiey~~ Gardyrobianę lub Pannę, do moiey Żony a na dowod że dotrzymam Słowa daię ci to pocałowanie. Lizetta (odpychaiąc)

To iest ukradziony pieniądz, ktory należy do iego narzeczoney. Baron.

Przyim go, od mnie. — ~~gdyż u mnie minca pieniądz a moment tego nie Kawaleri pod Stępla wychodzi~~ — on walet

Lizetta

~~Nie będzie miała kurrencyi kursu, ieżeli Stołecznego Stępla na niey nie wybije.~~ Bez żartow Mości Baronie, że ia będę musiała przyiąć Służbę u niego, gdyż sam mnie wo= mieszałeś w ten Labirynt. —

Baron.

Ia cię też z niego chcę wyplątać.

Lizetta.

Ale o tym tu mowy nie ma, lecz gdzie się ia teraz podzieię? — Tu po prawey Stronie wydzę pieknie. (pokazuie na Drzwi Grymaśniczki po lewey)

po lewey zas Szatana. (pokazuie na Barona

Baron.

A coby było żebyś Noc całą przesiedziała w Pyle.. he?

Lizetta

Jak to?.....

Baron.

Patrz oto w tym Gabinecie (schoway że) gdzie się ia mam zwyczay pudrować, tam wiszą dwa stare Pałasze, a w iednym końcu ~~stoi~~ Karflu, a w drugim Latarnia, ~~chcesz~~, tam noc ~~całą przesiedzieć~~.. gdyż położysz ~~ie~~ się, a nie ~~ma~~ ~~na czym~~.–

Lizetta

Wolę.– niż u tey Starey Czarownicy.–

Baron.

To idz, przyniosę ci Stołek.– Jak skoro będzie Dzień Aniela przyidzie po Ciebie.–

Lizetta

Piękna Okazya do pokutowania za Grzechy.–

Baron.

Tak długo iak sama będziesz ~~chciała~~ ~~tam~~. (wprowadza ią

Lizetta

Dla Boga! tu tak ciemno iak w Grobie.

Baron.

Niech ci twoie czarne Oczy przyswiecaią.–

Lizetta

Lizetta

Mości Panie alboż to ia Kotka? —

Baron.

Na, masz tam Stołek, siędz na nim, a bądz tak cicho iak Myszka. — Dobranoc pię=kna Lizetto, śpij smaczno /: zamyka Drzwi:/ teraz będę łaził po całym Domu iak Duch iaki; każdą myszkę podsłucham, która za Dzwiem pię śwerzy, każdego Świerszcza który za Pie=cem cyrkenie /odchodzi/

Scena 6ta

Moskus. /wchodzi średniemi Drzwiami/

Wolałbym iakiego huzara dopędzać, niż A=manta, który ucieka z Swoią Kochanką. — Bo huzarski Koń ma tylko cztery nogi, a taki Człowiek ma Skrzydła. — Otoż pułnocy biegałem po deszczu / błocie, moia noga zdrowa zmordowana, a Zwierciadło błotem zapryskane, y nie mogę iuż iść dalej. — Dla mnie mogą so=bie uciekać do Arrabij y żyć Korzeniami, ia ich iuż gonić nie będę. — Czy mam pójść

do tego

do tego Starego Diabła! - I. rapportować że
ich nie znalazłem, tobym właśnie trafił z Deszczu
pod Rynnę. — Wolę tę noc ~~tu tu~~ przedrzymać
~~iak bądź~~ (: siada na wielkim krześle) ~~Do licha~~
to Krzesło tak miękkie, iak gdyby dla Podagrzy=
sty. — No! Dzięki Bogu że ia podagrę mógł=
bym tylko dostać w iedney nodze. — ~~Ach te=
raz mi się dopiero robi ciepło i dobrze.~~ —
poziewa) A Pan Sen widzę, skrada się do mnie.
Prawda że nie masz Łóżka, ale to ujdzie.—
Żeby tak pod czas siedmioletniey Woyny człek
dobrał się do takiego Krzesła, to mógłby się
nazwać zupełnie szczęśliwym. — Nieraz
stoiąc na Szyldwachu przewiesiwszy gło=
wę na Broni, poziewałem, ale niespałem.
(barczy ieszcze nie kończe słowa y śpi.)

Scena 7ma

Szambell: Molkus.

Szambell:

Wszystkie moie Psy nie dogonią tego Zaiąca,

gdyż ~~to~~ iest stary Lis, który iuż ~~nie~~ raz
zemknął ~~chyba trzeba formalne polowanie~~
~~przygotować, bo inaczey Zemknie nam.~~ — Otoż
całą godzinę włóczyłem się, iak głupiec iaki,
coż mam z tego? Oto mokre nogi, ~~bolenie~~
w Uszach, łomanie w Krzyżu. — mamże te-
raz ieszcze dać sobie głowę ~~nadcisłać od~~ nakłopocić
~~Starey~~? drzęmnię ~~Za to~~ wolę się tu zostać
póki nie będzie Dzień y sprobuię czy też
na Krześle będę się mógł przedrzymać. —
Idzie do tego Krzesła gdzie Molkus spi. (A ha! tu
iest Krzesło, teraz chcę sprobować, czy też
stary zmurzony Człowiecz, bez ~~miękkiey~~
pościeli przedrzymać się będzie mógł. (siada
Molkusowi na Kolanach.) Molkus. (ocucha się)
He! ha! ratuycie, Duch mnie gniecie. —

Szambell:

Do Sto Katow co się to znaczy? —

Molkus

Molkus (obeymuie go rękoma)

Iuż go mam, iuż go mam. —

Szambell:

Szatami pusć mnie.

Molkus.

A ha! Złapalismy go. —

Szambell:

O! Boże co się ze mną dzieje! —

Molkus.

Dawaycie tu swiecy, swiecy. . . .

Szambell:

Czy ty iestes xięże Ciemnosci?

Molkus.

Nie puszczę cię póki nie powiesz gdzie Panna?

Szambell:

Diabelskie pazury pusćie mnie.

Scena 8ma:

Feiz y Baron przebrany za Kielnera Garbaty zaiąkaiący się Plaster na Oku ze swiecą w ręku | ~~Co ta za krzyk mei Panowie? Co~~

~~Co to za krzyki [illegible] [illegible], co ławiski robiłem~~ ~~[illegible]~~

Co tu za krzyki ~~[illegible]~~ mei Panowie? Co WPanowie

zrobicie?
~~Co Wanowie robicie?~~ –

Szambell:

Ach! Molkus, czy to ty? –

Molkus:

Czy Wan Panie? a ia myslatem ze to Złodzieje. –

Szambell:

A ia Myslatem ze to był Diabeł?

Molkus.

Dla czego, Wan siadłes na moich Kolanach

Szambell:

Wolałbym na (szatana ~~smok~~) ~~[illegible]~~ Kolanie siedziec niżeli na twoim, przeląkłem się tak, ze wszystkie członki we mnie drzą. –

Baron.

~~Ich~~ dopiero odwczoray tu jestem, ~~aber~~ ale codzień Jezeli ~~Paien~~ ~~Czion~~ Łazą Kaliego Krylia, to niech Diabli wezmą taxią ~~taką~~ Służbą, ~~aber~~ ale czego tu ~~szatem~~ ~~[illegible]~~ chwile tak pozno w nocą ~~w Nocy~~. –

Molkus

Ja Szukałem Uwodziciela Panny. –

Szambell:

Jato

Szambell:

I ia to samo czyniłem.—

Baron. ~~Czy Wćes Szaloni~~?

A Co: czy złapali ście Jeża?— ~~czy Złapaliście ich~~: ~~Szy Wćiści łapałem.~~

Szambell:

Pytay się mnie lepiey czy ia mogę Zaiąca ubić?—

Molkus.

Kto wie, w iakim Zakącie oni się skryli?

Baron.

A ieżeli ia wiem o tym?
~~A ieżeli ia wiem o tym~~: ~~Aber~~ kiedy ia wi o nich.

~~Baron~~ Molkus.

Ty?—

Baron. Tylko żebyście mię nie zdradzili

~~Tylko żebyście mnie nie zdradzili~~ Ja, ia, żeby tylko Wćpańscy mnie niewydalem, tego Sekretu.—

Szambell:

Przyrzekamy że nie.—

Molkus.

Gadayże.—

Baron.

~~Ci Młodzi Ludzie, ieszcze tu są w Domu~~
Tego Młodzi Ludziowie, ieszcze tu gest na tego ~~hauz~~. ~~Domu~~ mierzą...

Szambell: Molkus.

Gdzie? gdzie? — Baron.

~~Widzisz wy tę Sal, tam Jadalnią.~~
Wizi tigo Sala, tam na Jadalnia.

Szambell:

No? —

Baron.

~~Tam ich nie ma~~ No. Tam iego iuz nyma. —

Szambell:

No, coż daley?

Baron.

~~A tam w tey Garderobie.~~ A tam na tigo Garderopa

Molkus.

No? -

Baron.

Tam ich ~~Och~~ nyma.

Szambell:

Głupcze! czyż my chcemy wiedzieć o Miey=
scu gdzie ich nie ma?

Baron.

Proszę ~~o~~ bisel vanis (cierpliwości, gdzie iego ~~iesnie~~ nima,
~~ne~~, ~~tam być mogą~~. tam on ~~mus~~ bydz

Szambell:

Więc myslisz że oni są.....

Baron

(Ja) ~~Ich~~ tigo słyszałem, ~~so~~ wi; Baron. w ten dom, ~~in dien haus~~ uspokoi, ~~ich~~
~~owill~~ ~~Ja tylko słyszałem że iak się wszystko~~ iego zaprowadzić do Garderoba
~~w Domu uspokoi, chcę ią zaprowadzić do~~
~~Garderoby.~~ Molkus.

Do Garderoby? a to ... wybieg!

Baron.

~~Ale Panna nie chce, ona mowiła że iey iest~~
~~Aber Jungfer nichts,~~ i ona mofilem że Jey tam iest samey "szemno. —
~~za ciemno tam samey.~~

Szambell:

Gdzież wtęc ona chciała?

Baron.

~~w Sali Jadalney.~~ Na ~~In die~~ ~~Zala~~ sala Jadalna

Szambell:

To trzeba tam pilnować. —

Baron.

~~Ale ten Panicz trzymał się Garderoby.~~
~~Aber~~ ten Panicz trzymałem się garderoba. —

Molkus.

To trzeba tam pilnować. —

Baron.

~~Ale Panna trzymała się Garderoby. On~~
~~mowił nie ona mowiła tak nie, tak nie~~
Aber Panna trzymałem się Garderoba, on mofil, Ja
ona mofilem ~~ney~~ nay Ja, ~~ney, ney~~ nay-nay, Ja,

~~nie, tak~~. —

Szambell:

A Do Diabła, przylimże się zostało tak, a przylim nie? —

Baron.

Zenny. ~~Lotnie~~ Ja myślę tak. — ~~Aber~~ ~~Ale~~ ~~słuchajcie~~. [słuchałem] Jeżeli ~~obydwa~~ [ale beyde] poydziecie do Garderoby a Panna tam ~~nie przyjdzie, to~~ [oba] nie będzie przyjdzi . . to. —

Szambell:

To darmo będziem pilnować.

Baron.

Oder ~~A~~ ieżeli ~~obydwa~~ [ale beyde] poydziecie do Sala a Panna tam nie przyjdzie, to . . . .

Mośkus.

To nas oszukano.

Baron.

Wpański zgadłem, ~~Zgadliście~~. Ale kiedy się ~~jeden~~ [jednego] tu schowa, a ~~drugi~~ [drugiego] tam, to ona ~~nikim~~ [nyx] ~~nie~~ [ne] ucieczy. —

Szambell:

Brawo! mnie się zdaie, że ią iuż złapałem.

Baron.

~~Trzymayże ią Pan dobrze~~. —

Trzymałem ią Wpański dobrze. —

Szambell

Szambell:

Nie turbuy się o to.

Molkus.

A ia Salę będę trzymał w Obleżeniu.

Szambell:

Dobrze a iak ia usłyszę Krzyk to przyidę na Ratunek. — Molkus.

Dobrze. Armia tedy ciągnie na Granicę. Alą. — Prawo, lewo, marsz [odchodzi do sali]

Baron.

~~No! daley do Garderoby.~~ No, alą Marsz do Garderoba

Szambell:

Day mi Swiecę. —

~~O Got bewar!~~ — Pardie, — Baron.

~~A niech Bóg broni~~, żeby tego Licht ~~swiecę~~ turnier widziałem toby nichto nie przysiedłem. —

Szambell:

Ale przecie strachow tam nie ma?

Baron.

~~Ha, ha, ha!~~ ~~czasem piękne Dziewczęta tam Strachu.~~

~~Szambell.~~

Kasem ~~szyne~~ żoli Dipszęta, tam strachalem ~~Kiling~~

Pięknie Dziewczęta! Nie zawsze są dobremi Duchami |odchodzi do Garderoby|

Baron.

Teraz możecie sobie siedzieć choć do iutra rana. — |dobywa Zegarka| trzecia godzina:

biycie, biycie, ołowiane godziny, ale przyidzie czas, że się wami nie będę mógł nacieszyć.

Scena 9.

Grymas: Baron.

Grymas: wyścibia Głowę.

Dzięki Bogu tu swiatło widzę, Słuchay dobry Przyiacielu. — ~~Czy tu w tym Domu nie pokoj pannie~~?

Baron.

~~Dla czego~~? —

Grymasni:

Ja słyszałam Stukanie.

Baron.

Po Koty.

Grymasnie:

I ia widziałam iedną postać, to iest strasznego Ducha. —

Baron |na boku|

ironiczność

Musiała się zapewne przyyrzeć w Zwierciedle.

Grymas:

Wszyscy moi Ludzie są rozesłani, zrób mi tę grzeczność, y zostań przy mnie.

Baron.

z Duszy Pani, bo gdzież by mi było miley, iak przy niey! — Grymasni:

Czyż nic nie słyszałeś o moiey Córce!

Baron.

O Pannie. y.... Grymasni:

~~Zgrzas. Kamionami~~ Hulasz!... Gaday!...

Baron.

Ja wiem że.... Grymas:

Coż wiesz!.... Baron.

Że uciekła. — Grymas:

To i ia wiem. Baron.

Oni mnie napodkali na Schodach. —

Grymasni:

J tyś ich nie zatrzymał! —

Baron

Baron.

Żebym ia też wszystkich Zatrzymywał którzy mnie na Schodach spotykaią, to.....

Grymas:

Ale musiałeś przecie widzieć, że....

Baron.

Co ia miałem widzieć?! Młodą Kobitę, z młodym męzczyzną, a to w Domu Jgomościnym nic nowego.

Grymas:

Gdzie tedy oni poszli?...

Baron.

Między nami mówiąc, mnie się zdaie że oni ieszcze tu w Domu.—

Grymas:

Tu w Domu?! Ach! moy Przyiacielu dostaniesz odemnie na Piwo, ieżeli ich złapiesz!—

Baron.

O Ja to chętnie y Darmo uczynię, chciey tylko Pani póyść do Sali Jadalney, tam Pani znaydziesz na Boku Drzwi które wychodzą na Korytarz, gdzie się Lampa pali.

Grymas:

Coż daley?..

Baron.

Jak Pani przez ten ganek przeydziesz, tam będą maleńkie wschody.

Grymas:

Na te mam poyść?..

Baron.

Broń Boże! z nich masz Pani zeyść, y znaydziesz się ~~tu~~ Pani [iuż] na Dziedzińcu.

Grymas:

I coż mam tam robić?—

Baron.

Co się Pani podoba.—

Grymas:

Głupiś! ale gdzie ia Corkę moią znaydę?

Baron.

Pani poydziesz prosto przez Dziedziniec, Stayńie ~~zas~~ ~~gdzie krowy~~ [~~gdzie są konie~~] zostawisz Pani na lewey Stronie.—

Grymas

Grymas:

Ale kiedy mi ~~[illegible]~~ Osła będzie trzeba, to nie potrzebuię daleko iść szukać. —

Baron.

Idąc zaś będziesz Pani widziała Praczkarnię przed Sobą. —

Grymas:

Czy Ona tam? —

Baron.

Boże uchoway. — Ale w podle Praczkarni....

Grymas:

No!... w Podle Praczkarni?...

Baron.

Jest węglarnia.

Grymas:

Więc tam się schowała? —

Baron.

Może. —

Grymas:

No, no, narzucę Salopkę na Siebie, a ty mnie Przyiacielu tam Zaprowadzisz.

Baron.

Bardzo dobrze. — Ia cię mam zaprowadzić

~~Stary Kochodanie~~. — Bodaies tego niedo=czekała. — wszystkich powwodziłem do Ku=py. teraz ~~mogę patrzyć iak się ieden od dru=giego odpłaczą~~ będzie się przypatrywał iak ci tez awantura skończy. — |stawia Swiecę na Stole y ucieka|

Grymasnic:

|w Salopie z Futrem, z pod którey widać Pudermantel|

Otoż iestem... ~~No~~!... Gdzież ten Osieł?! ~~Ach~~ = nie ~~mal golibóg że on i mnie, y swego trynkgieltu się odrzekł~~. — Niech tak będzie. — Przecież ia wiem gdzie mam ~~tey obiegtey~~ ią szukać. — Przez Salę Jadalną, Wschody, Dziedziniec, Staynie ~~Wo=wnią~~; Węglarnią, Pracharnią, tak ~~wpotłuczę~~ dobrze. ~~o! Swiecę wezmę z Sobą. — Albo zostawię się tutay. — Prawda że trochę ciemno, ale na Korytarzu pali się Lampa, lepiey że się skradnę po pociemku~~, ×i z nienacka wpadnę po między nich. — Ach! żeby tylko mnie Upior nienapotkał. |idzie do sali Ja=dalney po maley pauzie słychać Motkusa|

Motkus.

Molkus.

Iuż ią złapałem, iuż ią złapałem.

Grymas:

Ratuycie, ratuycie. –

Molkus.

Co tam ratuycie, iuż Jmość będzie ratować wychodź tylko Panno z tey Dziury.

Scena 10.

Grymas: Molkus [otwiera Drzwi z zarudłem.]

Molkus.

Już ią mam, iuż ią mam.

Grymasni.

Molkus. coż ci to do głowy przyszło. Czyż znowu piiany. Molkus.

Coś podobnego, ~~albo~~ Ale bardziey ze oczarowany. – Szambella: za Sceną

Juz ią mam, iuż ią mam.

Lizetta

Ratuycie, ratuycie. –

Grymas

Grymas:

Ratuycie! Ratuycie! – Co się to Znaczy.

Molkus.

Ten ią zapewne ma, ieżeli i z nim Diabeł iakiey nie zrobił Jgraszki.

Szambell: |za Scena|

Szamotay się iak chcesz, przecież ia Wćmy nie puszczę |wychodzi y ciągnie za Sobą| Juz ią mam, iuż ią mam. –

Scena 11.

Grymas: Szambell: Lizetta. Molkus.

Grymas:

Coż się to znaczy Panie Szambellanie! Co Wćan masz do czynienia z moią Połowicą! na Jakimże to Polowaniu Wćan był? –

Szambel:

Jak się wydaie że na Czarodzieyskim.

Grymas:

Cała iestem skamieniała – ~~niewystatarem was wszystkich! A teraz Znayduię was w Domu!~~ Móy Piękny Panie Szambellanie

Szambellanie, co Wan miałeś do czynienia w Garderobie?

Szambell.

Ja byłem na Stanowisku.

Grymas:

A ty Molkus. co robiłeś w Sali Jadalney?

Molkus.

A ia byłem na Zasadce —

Grymas:

A ty bezwstydna Dziewczyno?

Lizetta

Ja! Ja mościa Dobrodzìko? Ja chciałam naprawiać to blondynowe garnirowanie, ktore Pani rozdarła na przeszłym balu.

Grymas:

w Pociemku błędyny naprawiać. pięknie. a Wan Panie Szambelanie niewstydzisz się wcale?

Szam:

Czego się mam wstydzić? że Diabeł wiey Domu gra w Ciuciubabkę. —

Grymas

~~Zamiast~~ Grymas: ~~Zamiast~~

~~Jest pomocy w przypadku! iest miłości!~~ Za=
miast szukania Córki moiey, znayduię
~~ją~~ Ją w kącie podeyrzanym z moią Służącą. –

Szambell:

Do kroć set szatanow. ~~Niech porwą Diabli wszystkie iey córki~~ – Juz też tego wytrzy=
mać nie mogę, i ieżeli kiedy noga moia
postanie w tym Domu, niech Lucyper
rozpuści wszystkie Szatany, ktore mi łeb
ukręcą. – Tu przychodzi ieden przeklętnik
który mnie mianuie Oycem swoim, drugi
Oszust który się za ~~Metresę~~ Kochankę udaie, nako=
niec kiedy się mnie zdawało że iuż mam
w moich rękach Pannę, ta w Momencie
odmienia się w Lizettę. – nie iest że to
Sodomia!! – mnie się zdaie, że na łysey
gurze, gorzey się dziać nie mogło. Mościa
Pani! ia iestem iey nayniższym Sługą
~~Woley ia na Ruginach Zamku moiego~~ żyć

~~Życ rzepą y Kartoflami, niż się złączyć z tą Czarodzieyską Familią.~~ [odchodzi]

Grymas:

Ach! ia nieszczęśliwa Matka! Córka mnie odbiegła, Amant mnie porzuca, wszystko, ~~wszystko,~~ ucieka odemnie.

Molkus.

Ja się domyslam, że nas musiał ~~szpieg~~ kto podeyść. —

Grymas:

Ale chodzie tylko, ia wiem gdzie Aniela schowana. — weź Świecę Molkus, idz za mną przez Korytarz, na Dziedziniec, koło Stayni, ~~[illegible]~~ koło Pracharni, koło węglarni.....

Molkus.

Ach! dla Boga! ona rozum straciła. —

Scena 12.

ciż y Baron. [rzuca się do nóg]

Zatrzymay się, Pani, y przebacz ~~tę~~ ~~ruinę~~ to zamieszanie w Domu, przypisuiąc Miłosci. —

Grymas:

Kto iestes móy Panie? y czego tu chcesz?

Baron

Baron.

Ja iestem uwodzicielem iey Corki.

Grymas:

I ważysz że mi się pokazać na Oczy.

Baron.

Pozwól Pani abym to naprawił, com zepsuł. — Ja iestem Baron Przypiotalski, Jedynak, y Dziedzic wielkiey ~~Substancyi~~ maiątkowi.

Grymas:

I żebyś nawet był Dziedzicem ~~Całego~~ ~~Neapolitańskiego~~... ~~to~~ samego Krezusa —

Baron.

Ja kocham iey Corkę, a ona mnie...

Grymasni:

w Klasztorze między cztерma murami, odpokutuie za swoie nieposłuszeństwo.

Baron.

Nie, nie, ta dusza pełna Czułości niebędzie zawsze się gniewać, ale Mierne Usta są stworzone dla wymawiania. Przebaczam.

Grymasnic:

Chcesz mnie przez podchlebstwo podeyść... przez moy Panie.

Panie.

Baron.

Przebaczenia!

Grymas:

Przekleństwo!

Baron.

Przynaymniey Córce.

Grymas:

Jak tylko iey Kark ukręcę.

Baron.

Chcesz mnie Pani do rozpaczy przyprowadzić.

Grymas:

Tak, tak, iabym chciała żeby cię rozpacz, do szaleństwa przywiodła.

Baron.

To nie iest iey szczere życzenie.

Grymas:

Ja nie żartuię z Dziecmi.

Baron. Ja tez był Jey Synem

~~w Samey rzeczy iestem ia iey Dzieckiem~~

Grymas:

Jestes Diabłem, y zabieray się z tąd precz.

Baron.

Ja pierwiey nie wstanę, póki mi Pani nie dasz swoiey Ręki na dowod przebaczenia. — dasz

~~nie dasz swey ręki na znak przebaczenia~~

Grymas:

Więc będziesz klęczał do Dnia Sądnego

Baron.

Dobrze będę klęczał, póki ~~nie~~ zgaśnie ~~powiek nie zawrę~~ nie zawrę powiek, a Ziemia nie zerwie się z swey Osi.

Grymas:

Nie, nie, nie dam nigdy temu Cóśli moiey, ktory zaczął od odebrania iey Sławy.

Baron.

Jey Sławy!

Grymas:

I który moie ciemne włosy, chciał okryć hańbą.

Baron.

Hańbą!

Grymas:

~~Ale będziesz moie chciał mnie przekonać, iż to honor dla~~ Panienie, o Pułnocy z Młodym Chłopcem uciekać, i z nim się schować Bóg wie gdzie! —

Baron.

Krzywdę mi Pani czynisz, tak sądzić o mnie. Panna Aniela iest pod okiem Starego y Słusznego Człowieka, to iest Marszałka moiego

Grymas

Grymasni:

Pięlny Pan Marszatek! –

Baron.

On Sam Panią przekona. – że Cnota y Honor iey Córki w niczym nie iest nadwerężony,
~~i że ia przez Noc całą nie mogłem nawet widzieć.~~
(wstaie otwiera Drzwi Marszatka) Anielo! wydź WPanna, wydź WPan Kochany Panie Marszatku, pomoż mi to twarde Serce Macierzyńskie ~~zmnieyszyć~~. – zmiększyć

Scena 13.

Ciż Marszatek. Aniela.

Grymas. (krzyknie)

Ach! to moy Mąż!

Marszatek

Do wszystkich Diabłow! to żona moia.

Grymas:

Czy to ty Karolu?

Marszatek

Czy to ty Salomeo?

Baron.

Coż to się ma znaczyć?

Grymas:

Czy ty ieszcze żyiesz?

Marszatek

Marszałek

na moie Nieszczęscie.

Lisetta (na boku)

Co za poruszaiąca Scena ~~powrota~~.

Grymas:

Nie podałaciem ciebie do gazet!

Marszałek

Nie uciekałbym wszędzie przed tobą!

Lisetta

Otoź y Męża dostała.

Baron

Czy dobrze zrozumiałeś? więc ta Pani iest iego Zoną.

Marszałek

Na moie Nieszczęscie. —

Lisetta

Jak poruszaiąca Scena!

Aniela

Kochany Oycze! co za radość!!

Marszałek

Ach! Kochane Dziecie! ty mi nadgrodzisz za Matki przykrości. —

Baron

Baron.

Ach teraz odżyłem Kochany Panie Marszałku, z ~~tu~~ ~~iego~~ twoich ust czekam mego wyroku.

Marszałek

Tak Kochany Baronie, ona będzie twoią Żoną. — ~~Ja Tam twoie Serce, prawda że Winogron dopiero dozrzewa, ale iest dobry.~~ Prawda Anielo, że będziesz musiała mieć z nim dość cierpliwości. —

Aniela

Kochany Papo, iuż ia będę miała cierpliwości. —

Grymas.

Możesz czynić Karolu co się tobie podoba, bo ona iest Córką twoią. — Ale ieżeli rozumiesz że ia będę znowu twoią Żoną, to się bardzo omylisz, gdyż ia ciebie podałam do Gazett, a ty się nie zgłosiłeś, więc iuż między nami tak dobrze iak rozwód stanął, ~~Konsystorz raz napisał o tym dwanaście~~ ~~arkuszy~~

~~Artuszy, y wielką Pieczęcią przypieczętować.~~

Marszałek

Ia naprzeciw temu nie mam nic do zarzucenia. — Idz sobie dla mnie choc iescze za trzech Mężow, y trzy razy iescze się rozwodz. — Co z mego Maiątku masz, mozesz sobie zatrzymać, dla tey Kochaney Córki.

Grymas:

w Kompaniach mozemy się Zawsze pięknie Zabawiać. —

Marszałek

Dla czego nie!

Grymas:

I ia o tym nie wspomnę, com z twoiey Przyczyny cierpiała.

Marszałek

I ia także.

Grymas:

Więc ia wam, me chere anfan. moiego Błogosławieństwa niechcę ubliżać. —

Marszałek

Niech Was Bóg błogosławi, Lecz proszę

was,

was ze Łzami, żebyście nie brali Przykładu z Rodziców Swoich.

Baron.

O. Naymilsza Anielo! Teraz iuż iesteś moia.

Aniela

Kochany Oycze!

Marszałek

Teraz Dzieci musicie się rozstać. Ty Anielo idź z Matką, a WPan ze mną.

Aniela

Mnie się wcale spać nie chce.

Baron.

I mnie nie.

Marszał.

Jutro, iutro dzieci wasze życzenia będą dopełnione. — Dobranoc WPani.

Grymas.

Dobranoć moy Panie.

Baron.

Dobranoc Naymilsza Anielo! —



1

Teressa

czyli

Sierota z Genewy

Drama w 3. Aktach

z francuzkiego

tłomacz przez B. Kudlicza

Artys. Dram. Teat. Warsz.

Osoby.

19

u. Pani de Senange wdowa, właścicielka Zamku tegoż nazwiska. M

a: — Karol Senange iéy Syn. Piętty M

a. — Teressa pod imieniem Henrietty, Sierota. Z

ij — Egerton Pastor. — Z

a: — Urzędnik. W.

u — Walter Genewczyk. O.

a: — Pikard stary dozorca Zamku. Fryjuk F

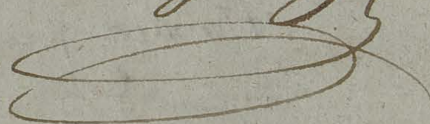
a: — Maturyn dzierżawca. Krzf R

o: — Brygida żona iego. Bor I.

Na — Anusia służąca Brygidy. J

Wieśniacy — Wieśniaczki.

Scena w dobrach Pani Senange blisko Genewy.



Akt I.^wszy

Teatr wystawia Ogród zamku Senange. Ten zamyka krata w głębi, która się w środku otwiera. Po prawéy Aktorów widać boczną część zamku z tarasem ozdobionym wazonami. Po lewey małe drzwi prowadzące do sadu. Nieco na przodzie Sceny miejsce ozdobione drzewami z siedzeniem. Głąb wtyle kraty wystawia przyiemną okolicę.

Scena 1.

Pikard Maturyn.

/: Pikard i Maturyn wychodzą z zamku :/

Maturyn. /: na tarasie obracaiąc się w kuc

Niech móy koń zostanie przy wielkiéy bramie, niebóycie się on nieucietnie Ja idę z Pikardem do sadu dla uzbierania kilku koszyków śliwek /: idzie do Pikarda który zażywa tabakę :/ A więc to prawda Panie Pikard coś mi WPan powiedział?

Pikard.

Tak przyiacielu, Pani Senange dziś powraca z Panem Karolem. Właśnie odebraliśmy listy z Lozanny Panna Henriette i ia, które nam o tym nagłym powrocie donoszą.

Maturyn.

W takim razie daymy pokóy śliwkom, trzeba

wracać do folwarku. Pani tamtędy przeieżdżać będzie, i może się tam niece zatrzyma, a moia Brygida nieumiałaby iey tam przyiąć iak się należy.

Pikard.

Niepochlebiay sobie móy przyiacielu, aby się Pani zatrzymała w twoim folwarku, iey tak nagły powrót nie iest bez przyczyny.

Matunyn.

Ba! Któż to Wanu powiedział. U nas własnie iest zabawa, będą tańce — a potem Panie Pikard, Wan wiesz że nasza Pani bardziey lubi to mieysce, niż Zamek i swóy piękny pałac w Lozannie, dla tego kazała wystawić dla siebie i dla Syna mały domek naprzeciw naszey stodoły, aby mogła w czasie swego przeiazdu do Lozanny przenocować i rano napić się świeżego mleka, a więc być może że i tym razem zatrzyma się tam do iutra, a dotego ieszcze iak Wanu mówiłem, w czasie wszelkiey uroczystości.

Pikard.

Ah, iakże iesteś uparty — Słuchay co ten list

donosi. — „ z Lozanny.„

Maturyn.

Dobrze.

Pikard.

„ O samey iedenastey godzinie ma się znaydo
„ wać Jakób„ — Znasz go, Postylion. —

Maturyn.

Znam.

Pikard.

„ Ma się znaydować Jakób z poiazdem w fol-
„ warku Maturyna..

Maturyn.

W naszym folwarku.. A cóż niemówiłem?

Pikard.

Ale niechże skończę„ Maturyna, dlatego abym
„ mogła odesłać moią karetę do Lozanny, i
„ natychmiast udadź się do zamku, gdzie przed
„ południem staniemy„

Maturyn.

A no, kiedy tak, to na drugi raz, bo ia wiem
kogoś który się o to niebędzie gniewał.

Pikard.

Któż taki?

Maturyn.

Panna Henrietta.

Pikard.

Cicho.

Maturyn.

Czegóż się bać, nikt nas niesłyszy.

Pikard (tonem taiemniczym)

Będziemy mieli coś nowego. Między listami które wczoray odebrałem, był ieden do Notaryusza który ma tu bydź dzisiay o pierwszey godzinie.

Maturyn.

A więc przyidzie do tego że tę dobrą panienkę zaślubi nasz młody panicz.

Pikard.

Nietrzeba ieszcze o tém gadać.

Maturyn.

To prawda że nasza Pani tak bogata, tak wielkiey familii niemogłaby na to małżeństwo takiém okiem patrzeć iak my, chociaż zresztą iest nayleprzą Panią w świecie. — Ale ta młoda sierota niewiadomo kto ona iest, zkąd się wzięła?

Pikard.

Dayno pokóy, powiedziałem ci że będziemy mieli coś nowego, to iest wszystko co ci teraz mogę powiedzieć, bo więcey niewiem.

Maturyn.

Ah! Panie Pikard całbym niewiem co, żeby to małżeństwo przyszło do skutku, a to nas

złość

złość moiey Żonie która zawsze rozprawia:
„o! ta miłość źle się skończy, dziewczyna
„nie ma ani Oyca ani matki, niewiadomo
„kto iest„ Zgoła zawsze coś podobnego mnie
„się iey po głowie„ A ia zawsze na te po-
wiadam: Panna Henryka iest panienka
piękna, dobra, roztropna, a to stanie za rodzi-
ców i maiątek.

Pikard.

Prawda to, ale móy kochany, pieniądze są
zawsze pieniądze, a w tych czasach więcey
znaczą niż uroda i talenta.

Maturyn. (dobywaiąc Zegarka)

I to prawda. Tam do kata już dziesiąta. Bądź
Wan zdrów Panie Pikard, bo mam dobrą
milę do domu.

Pikard.

A kluski?

Maturyn.

Na inny raz, proszę chciey mi Wam otwo-
rzyć kratę.

Pikard.

Chętnie odprowadzę cię aż do bramy gdzieś
twego konia zostawił.

Maturyn.

Dziękuię, dziękuię.

/: Pikard otwiera kratę, i wychodzi z Maturynem. W czasie gdy się oddalą, rozmawiaiąc z sobą pokazuie się człowiek, który zdaie się rozpoznawać mieysce gdzie iest — iest to Walter — wchodzi przez kratę, którą zostawiono otwartą/

Scena 2.

Walter sam. /: trzyma pugilares :/

Milę drogi od wsi Senange, powiedziano mi; na prawo minąwszy las i mały mostek. To tu niezawodnie, ten piękny zamek należy zapewne do Pani Senange. Ah gdybym tu mógł znaleść Terezę która uciekła odemnie z Genewy, i którą od ośmiu miesięcy śledzę nadaremnie. Jeżeli wszystkie zawiadomienia którem powziął są pewnemi, młoda sierota którey dano w tym zamku schronienie, będzie bezwątpienia ta którey szukam. Nazywaią ią Henriettą. Zapewne zmieniła nazwisko. Ona niemoże się dać poznać, proces iey nadto iest głośnym. Ale mówią także: iż Karol synem

Pani

Pani Senange iest w niey zakochany. Jezeli ta Henrietta iest istotnie Jerssą, toby mogło moim zamiarom zaszkodzić. Pani Senange z synem znayduie się w Lozannie, zapewne i ta Sierota iest z nią, tem lepiey, dłatwiey znaydę sposobność dowiedzenia się o wszystkiem od którego z iey domowników. Nadchodzą.

/: Pikard wraca, i wchodząc otwiera zupełnie kratę :/

Scena 3.

Walter Pikard.

Pikard. /: otwieraiąc kratę :/

Iuż dziesiąta wybita, mogę zostawić otwartą kratę.

Walter.

To iest ieden z tych ludzi którzy tu z sobą rozmawiali.

Pikard. /: widząc sportrzega Waltera :/

Cóż to za obey? Niewidziałem kiedy wszedł.

Walter.

Dzień dobry przyiacielu.

Pikard.

Mości Panie, mam honor... /: na stronie :/ Otóż przyiaciel którego wcale nieznam. /: głośno :/ Cóż Pan żądasz? i co tu porabiasz?

Walter.

WPan iak się zdaie należysz do tego zamku?

Pikard.

Tak iest, nazywam się Pikard i iuż blisko 43 lat i pół iak iestem dozorcą tego zamku.

Walter.

To mnie bardzo cieszy.

Pikard.

I mnie także, bo to iest mieysce bardzo dobre. Ale wracaiąc do rzeczy, cóż Wpan potrzebuiesz?

Walter (: na stronie)

Udawaymy.

Pikard. (: na stronie)

Ta figura wcale mi się niepodoba

Walter.

Panie Pikard chciałbym złożyć moie uszanowanie Pani Senange.

Pikard. (: zdeymuiąc kapelusz)

Pan zna moią Panią?.. Niech Pan przebaczy pierwszy raz mam szczęście widzieć go. — Moia Pani wraz z synem wyiechała, ale właśnie za godzinę a naydaley za dwie maią powrócić. Jeśli Pan zechcesz się zatrzymać, Panna Henryetta zastąpi gospodynię domu.

Walter.

Więc Panna Henryetta nietowarzyszy Pani Senange?

Pikard.

Nigdy. Ona prosiła Pani aby wcale nieoddalała się z tego zamku. Jestto panienka która nie-

nielubi wielkiego świata chociażby się na nim mogła dobrze wydać.

Walter. (: na stronie :)

To zdaie się potwierdzać. — (: głośno :) Powiedz mi przyiacielu — ia słyszałem o tey młodey osobie, ile ona lat mieć może?

Pikard. (: spoyrzawszy na nieyo :)

Zdaie się że może mieć 18. albo 19. (: na stronie :) Jaki ciekawy. —

Walter. (: na stronie :)

To właśnie iey lata. (: głośno :) Czy iest piękną?

Pikard. (: z humorem :)

O niemożna bydź pięknieyszą. (: na stronie :) To szczególna rzecz, czy to iaki krewny?

Walter.

A zkąd ona iest, z jakiey familii.

Pikard.

Jak uważam, Panna Henryetta zdaie się bardzo obchodzić Pana.

Walter.

Tak, bardzo mnie obchodzi.

Pikard. (: na stronie :)

To pewno będzie iey krewny. Gdybym mógł dowiedzieć się — trzeba z nim grzecznie się obchodzić.

Walter.

A więc Pani Senange przyjęta tę dziewczynę nieznaiąc iey?

Pikard.

Tak. – Pewnego dnia … mogę to śmiało WPanu opowiedzieć bo to iest u nas wszystkim wiadomo. Pewnego dnia Pan Egerton bardzo zacny człowiek, nasz Pastor, doniosł naszey Pani, że iedna młoda, obca dziewczyna, przyszła do wsi Senange piechotą, sama iedna, i prosiła o iaką pomoc, aby się mogła dostać do Lozanny. Pani nasza która iest samą dobrocią, kazała natychmiast przyprowadzić tę dziewczynę, i zapytała się, co ma za interes do Lozanny, czy ma Rodziców, krewnych, przyiaciół? Młoda sierota odpowiedziała płacząc że niema nikogo. Niemożna się było więcey względem niey dowiedzieć, prócz tego że się nazywa Henryetta, że iest sierotą rodem francuzka, że śmierć wydarła iey Dobrodzieykę, i że niema innego zamiaru udaiąc się do Lozanny, iak tylko znaleźć iaką uczciwą familię,

którąby

którejby mogła ofiarować swoie usługi. —
To opowiadała z taką tkliwością, tak była
uymuiąca, że Pani nasza zatrzymała ią
przy sobie w zamku i wkrótce u wszyst-
kich pozyskała szacunek i przyiaźń.

Walter (na stronie)

Żadney wątpliwości. To ona.

Pikard.

Jakto ona? Pan znasz ią?

Walter.

Dziękuię ci Panie Pikard, te szczegóły któreś
mi opowiedział bardzo mnie obchodzą.

Pikard.

Uważam iato. Pan zapewne iesteś przyia-
cielem, a może i krewnym tey panienki?

Walter.

Nie.

Pikard.

Nie? iednak podobne pytania byłyby szczególne
dla obcego człowieka — prawdziwie niewiem
co mam o tem myśleć.

Walter.

Nic wcale. Bardzo mu obowiązany iestem
za iego grzeczność. (na stronie) Muszę znaleźć

sposobności widzenia Teressy bez świadków.
[: głośno:] Żegnam Panie Pikard.

Pikard.

Pan nieidziesz do zamku?

Walter.

Wszakże niema Pani Senange w domu.

Pikard.

Czy Pan życzy sobie abym doniósł Pannie Henryetcie o czego interessowaniu się względem niey?

Walter. [: odchodząc:]

Tak się podoba.

Pikard.

Czy Pan tu powróci?

Walter.

Może. [: wychodzi spokoynie – Pikard zadziwiony patrzy za nim:]

Scena 4.

Pikard sam.

A to osobliwszy człowiek! zaledwie żem mu tyle powiedział, rozumiałem że się da poznać, że iest przynaymniey iakim krewnym i czem powinien być... Ey to wszystko nie dobrze coś brzmi, i na drugi raz będę ostrożnieyszym. Aha! otóż Pan Egerton.

Scena 5.

Egerton Pikard.

Egerton. /:wchodzi przez kratę:/

Dzień dobry Panie Pikard.

Pikard.

Niebu dzięki, że znowu mamy szczęście oglądać WPana Dobrodzieia. — Pani dzisiay powraca.

Egerton.

Wiem.

Pikard.

A któż WPanu powiedział?

Egerton.

Panna Henryetta doniosła mi o tem. — Bądź tak dobry Panie Pikard, powiedz iey że tu iestem.

Pikard.

A! Panna pisała do WPana Dobr.

Egerton.

Chciey tylko iey donieść o moiem przybyciu.

Pikard.

Biegnę. /:na stronie:/ Otóż mówiłem. Będziemy mieli coś nowego — Notaryusz, Pastor. . .

/:Egerton daie mu znak:/ Idę idę — Wszystko zakrawa na przygotowania ślubne.

/:odchodzi:/

Scena 6.

Egerton sam.

Henryetta żąda widzieć się zemną, i to ma bydź koniecznie przed przybyciem Pani Senange i Karola iey syna. Lękam się aby młodość i wdzięki tey panienki niestały się dla niey źrodłem nowych nieszczęść. Otóż ona — coraz bardziey los iey mnie obchodzi.

Scena 7.

Egerton Teressa.

Teressa. (: wychodzi z Zamku oglądaiąc się czy kto za nią nieidzie, zbliża się potem z prędkością do Egertona i chce całować iego rękę :) O! móy Oycze! — pozwoliłeś mi dawać ci to nazwisko, i nigdy moie serce niaczuło żywiey tego potrzeby iak teraz.

Egerton.

Dziecię moie, zkąd pochodzi to pomięszanie w którem cię widzę? płaczesz? doznałaś zapewne iakich nowych przykrości, i dla tego chcesz mi ie powierzyć.

Teressa

Ah! Panie, nieposiadam na świecie prócz

twego

twego szacunku i przyiaźni, gdybym ię miała utracić, nieprzeżyłabym tego ostatniego nieszczęścia.

Egerton.

Zkąd ta boiaźń, czyliż mnie sądzisz niesprawiedliwym

Teressa.

Nie, ah nie, wiem iż iakiekolwiek będzie wyznanie moie które przymuszona iestem ci uczynić nieodepchnąłbyś od siebie nieszczęśliwey sieroty. Przysięgam że nie iestem winną.

Egerton.

Ty moie dziecię winną? Nigdybym temu nieuwierzył. Powiedz mi więc wszystko, bez boiaźni, śmiało.

Teressa. /: z wahaniem się/

Pan Karol Senange. /: zatrzymuie się spuszczaiąc oczy/

Egerton.

Kocha cię, wiem o tem, niech cię to nierumieni moie dziecię. Miło że ta czyni ci zaszczyt, iestto bowiem hołd który odbieraią cnoty twe i wdzięki twoie.

Teressa.

Pan Karol niepowinien zwrócić swego spoyrzenia na iedną nieszczęśliwą, która do samych

nieszczęście zwiedzoną została, i Niebo mi świad-
kiem ziemi niestarała się zasłużyć na iego
miłość. —

Egerton.

Jednak i ty go nawzaiem kochasz?

Teressa.

Tegom nigdy niepowiedziała.

Egerton.

A więc Pan Karol niewie? —

Teressa. (w zatrudnieniu)

Nie sądzę.

Egerton.

Rozumiem. A Pani Senange iak tę miłość
uważa?

Teressa. (wyimuie list)

Oto iest list który Pan Karol pisał do mnie:
Czytay WPan Dobr: zobacz czy mogłabym być
szczęśliwą.

Egerton. (mówiąc przebiega list oczyma:) Niepoymuię więc powodu tez twoich.
Pan Karol ubóstwia WPannę, zasługuie na iey
wzaiemność. Jego Matka iest Ci przychylną,
Dziś ieszcze masz być zaręczoną, przyiaźń
miłość, maiątek, wszystko się uśmiecha do ciebie.
Dlaczegóż smucić się ieszcze?

Teressa.

Niestety! nigdy niebyłam godnieyszą politowania Móy stan teraźnieyszy iest okropnym. Wszyscy których los móy obchodził znienawidzą mnie, wypędzą.

Egerton.

Co mówisz?

Teressa.

Panie, ty iesteś iedynym moim przewodnikiem, iedyną podporą, mogę ci wyznać wszystko Wskaż mi co mam czynić, będę ci posłuszną, choćby mnie to życie kosztować miało.

Egerton.

Cóż to iest wiese za taiemnica?

Teressa.

Henryetta nie iest moie imię.

Egerton. /: surowo /:

Jakto?

Teressa.

Musiałeś zapewne Wdan Doleź słyszeć o młodey dziewczynie z Genewy, bardzo nieszczęśliwey, oskarżoney o straszny występek, która była skazaną na karę naysromotnieyszą, i utratę swoiey wolności.

Egerton.

O młodey dziewczynie z Genewy? w samey istocie, pewna Sierota nazwiskiem Teressa była

przed kilką miesiącami skarana wyrokiem. Bledniesz WPanna? – Nieba mogłożby to bydź —

Teressa.

Tak Panie, ia iestem Teressa.

Egerton.

WPanna?

Teressa. /: padaiąc mu do nóg :/

Ah! nieopuszczay mnie! Ja iestem niewinna.

Egerton.

Wstań WPanna. Gdybyś nawet była winna Bóg przebacza żałuiącym. Lecz opowiedz mi WPanna rzecz całą.

Teressa.

Racz mnie wysłuchać, potém sądzić będziesz. Nieoszukiwałam cię nigdy względem mojego urodzenia. Niewiem kto byli moi rodzice. – Byłam wychowaną w domu Margrabiny de Ligny, która kochała mnie iak Matka. Umarła Margrabina! Ah! czemużem nie poszła za nią do grobu. Sądziłam się bydź opuszczoną ponieważ Pani de Ligny nigdy mi niewspominała o przyszłym moim losie. – Otwieraią iey testament. –

Jakież było moie zadziwienie, i gniew familii
gdy przeczytano iż mnie uczyniła iedyną
dziedziczką całego maiątku, z przybraniém
nawet imienia Jéy rodzinnéy włości.—
Niestety! iakże ten dar był dla mnie okropnym.
Jéy familia można i bogata postanowiła
mnie zgubić. Chciałam wszystko porzucić,
opuścić Dom, gdy ieden zły człowiek nazwiskiem
Walter, który podiął się bronić praw moich,
temu się wszelkiemi siłami opiérał.—
Zaufałam mu, gdyż był przyiacielem i doradzcą
moiéy opiékunki, on wiarołomny zaprzedał
się moim nieprzyiaciołom.— Młodość moia
niedoświadczenie, niemogły przeniknąć iego
zamiarów. Testament który mnie czynił
iedyną dziedziczką, był przez familią u Sądu
znieważony. Twierdzono go być fałszywym,
oskarżono mnie iakoby był moiém dziełem.
Odmalowano mnie nayczarniejszemi
farbami, przekupiono świadków aby mnie
oskarżyli o różne występki. Ja niemogłam się
bronić

bronii — Walter nakazał mi milczenie. — Codzień okrutnik ten donosił o wygraney, a ia zostałam oszukana.

Egerton.

Wielki Boże czegoż się dowiaduię. I, Wasama nieodwołałaś się od tego wyroku.

Teressa.

Nic niewiedziałam co się działo, a Walter który mnie ciągle oszukiwał, kazał mi się ucieczką ratować, aby uniknąć kary wyrokiem wskazaney. Wtenczas dopiero poznałam iego zamiary, ale iuż było za późno. Moie nieszczęście iuż było zupełnem! Zdrayca ten śmiał mi oświadczyć swoią miłość, i pomimo wyroku który mnie potępił, postanowił mnie zaślubić w obcym kraiu, zagroziwszy oddać mnie w ręce Sprawiedliwości gdybym odrzuciła iego ofiarę. Przerażona niemniey iego miłością iak niebezpieczeństwem, w którem się ciągle znaydowałam, iedney nocy udało mi się uyść z schronienia które

mi

mi przeznaczył, a które w moiem przestrachu przyiąć sądziłam za powinność. — Potaiemnie wyszłam z Genewy, udałam się ku Lozannie, sama, bez pieniędzy, bez wszelkiey pomocy, niemaiąc innego wsparcia i przewodnika prócz sumienia i nadziei w Bogu.

Egerton.

Nieszczęśliwa! usta twoie tchną samą prawdą, kłamstwo niezdolne z takiem czuciem się tłomaczyć. Nazwałem cię moią córką przez litość, którą mnie wiek twóy i osierocenie natchnęło, teraz więcey niż kiedy chcę bydź twoim Oycem. Bóg wkłada na mnie ten obowiązek. Powołanie moie nakazuie bronić świętych praw ~~człowieka~~ ludzkości, i ratować niewinność.

Teressa.

Oycze! nieopuścisz mnie więc?

Egerton.

Nigdy. Lecz czy będziesz miała tyle męztwa dopełnić twoiey powinności?



Teressa

Takmu bydź — [illegible]

Teressa.

Tak Panie. Cóż uczynić trzeba?

Egerton.

Opuścić ten dom. Teressa.

Przewidziałam to.

Egerton.

Niemożesz wydać twoego nazwiska bez nie-bezpieczeństwa, równie niemożesz odrzucić ręki Pana Senange, bez odkrycia powodów tego odrzucenia. W takim razie ucieczka iedynym iest środkiem.

Teressa.

Ale Panie, to właśnie dzisiay maią mnie zaręczyć.

Egerton.

To nic nieznaczy. Słuchay mnie. - Staray się nayusilniey aż do wieczora wstrzymywać łzy i ukrywać twóy smutek, pozwól niech cię zaręczą. Jutro inne iuż będziesz miała schronienie. O mile od Senange na drodze do Genewy iest wioska Preverange, tam Siostra moia mieszka. Tego wieczora

znaydziesz

znaydziesz mnie u źródła między wierzbami, zaprowadzę cię do moiey dobrey Siostry, oddam cię wiey ręce, a sam udam się do Genewy.

Teressa.

Do Genewy?

Egerton.

Tak iest, udam się tam dla odkrycia zbrodni. — Prawda prędzey czy późniey iaśnieć musi. — W Genewie dosyć się przecież znaydzie cnotliwych obywateli w których niewinność obrońców mieć będzie.

Teressa — (całuiąc iego rękę)

Ah! oycze móy!

Egerton.

Żegnam cię córko moia! Miey odwagę! Przysposobię wszystko do twoiego ztąd oddalenia. Nadzieia nie iest ieszcze stracona; Z resztą polegay na tém że masz wenmie Oyca. (wstrzymuie Teressę która chce mu się rzucić do nóg, zaklina ią aby się uspokoiła i nagle wychodzi.)

Scena 8.

Teressa sama

Stało się więc! trzeba ztąd uciekać... uciekać w chwili w którey Karolowi wieczną mam zaprzysiądz miłość i wiarę! Niestety! cóż sobie pomyśli. Wszyscy

Wszyscy mnie oskarżać będą, tym czasem gdy ią...
Boże! słyszę turkot pojazdu! zatrzymuie się
To Pani Senange. Ah! ledwie oddycham.

Scena 9.

Teressa Pikard.

Pikard (: wbiega :)

Ah! ieśteś WPanna, szukaią iey wszędzie. Pani przyiechała z swoim synem. (: Dwa głosy zewnątrz :) („Picard! Picard„) Idę, idę. słyszysz WPanna. cóżto, nieidziesz naprzeciw Pani?

Teressa.

Idę, idę. (: Tesame głosy :) (Picard! Picard!)

Pikard.

Zaraz mówię, otworzyć pokoie (: odchodzi :)

Scena 10.

Teressa. potem Karol.

Teressa.

Idźmy—trzeba—niemam siły... drżę cała... zaledwo na nogach utrzymać się mogę.

Karol.

(: wychodzi z Zamku, spostrzega ią i bieży ku niey :)

Ah! kochana Henryetto!

Teressa. (: rzucaiąc się :)

Ah! Karolu.

Karol /: patrząc na nią z zadziwieniem :/ 27

Cóż to Henryetto, ~~kochanna~~ niewidzisz naprzeciw moiey Matki? czyż powrót nasz i powód który nas tu sprowadza są przyczyną łez twoich? Henryetto, miałżebym źle poznać twoie serce niemamże o niém sądzić podług mego.

Teressa.

Ah Panie Karolu iak te pytania srogie są dla mnie.

Karol.

Czuię to, iż powinienem był wprzódy pozyskać twoie zezwolenie niż Matki moiey — Lecz droga Henryetto, niesprawiedliwość losu względem ciebie tę mi nakazała ostróżność. Znam dobrze twoię duszę, byłabyś odrzuciła moie żądanie gdybym Matki nieżyskał zezwolenia — mamże ci wyznać? to zezwolenie tak słodkie dla mnie niekiedy w twoiém spoyrzeniu i ttkliwey niespokoyności czytałem. — Ah! tak nieomyliłem się — serce Henryetty dzieli miłość Karola.

Teressa.

Tak — Jakże iestem nie szczęśliwa!

Karol. /: zdziwiony :/

Cóż to słyszę!

/: kilku służących wchodzi z Pikardem, za niemi P: Senange /

Scena 11.

Scena 11.

Teressa, Karol, Pani Senange, Służący.

Karol. (do Teressy która zatrzymywać się chciała)

Henryetto! oto moia Matka.

(Teressa, chce się rzucić do nóg Pani Senange.)

Pani Senange.

Cóż cię tu zatrzymuie Henryetto. Czemuż serce twoie nie sprowadzi cię w obięcia twoiey przyiaciółki, a wkrótce Matki twoiey. (do Pikarda:) Moie roz-kazy, czy są wypełnione.

Pikard.

Tak iest Pani o pierwszey godzinie Notaryusz stawi się w Zamku.

Pani Senange.

Trzeba także uwiadomić naszego Pastora.

Pikard.

Przed chwilą był tutay i właśnie gdy udał się do starego Ogrodnika, który od kilku dni iest chory.

Pani Senange.

Mówiono mi o tem w Senange. Synu udaj się do tego biednego starca. (mówi ciszey i oddaiąc dla dania mu worek z pieniędzmi:) Zanieś mu ten zasi-łek. Będziesz prosił Egertona, ażeby zaraz złota

przynió

przyszedł do zamku.

Pikard. (na stronie)

Wyborne serce.

Karol.

Idę natychmiast Matko! (do Teressy) Droga Henryetto mamże się opuścić niewidząc wypogodzonéy twarzy i rozproszonego smutku w którym zdaiesz się bydź pogrążona?

Teressa.

Ah Pani, nie obwiniay mego serca, wkrótce tak wkrótce, iuż tych łez nie zobaczysz, których wstrzymać nie mogę.

(Karol i iego Matka patrzą na Teressa z zadziwieniem, potem Karol całuie rękę Teressy, zdaie się ~~[illegible]~~ prosić Matki aby iey nie trwożyła i wychodzi z niespokoynością)

Scena 12.

Pani Senange, Teressa, Pikard, służący.

Pani Senange.

Pikard, każ urządzić Salon.

Pikard.

Dobrze Pani. — Ale, ale, Pani Dobrzy czy znaiomy iest Pani, człowiek twarzy bladéy, włosy ma czarne i szare oczy, który od samego rana chodzi w koło zamku. Człowiek ten czynił mi względem

Panny

Panny tak dziwne pytania.

Teressa.

~~Względem~~ mnie?

Pani Senange.

Względem Henryetty? Powiedział ci iak się nazywa?

Pikard.

Nie, to iakiś Jegomość bardzo ciekawy, a ieszcze bardziey ostrożny. —

Pani Senange.

Niewiem ktoby to mógł bydź. Henryetto, czy nie znasz go.

Teressa.

Nie Pani.

Pani Senange. /: do służących :/

Odeydźcie! /: wstrzymuie Teressę :/

Scena 13.

Pani Senange Teressa.

Pani Senange.

~~Henryetto~~! widzisz do czego mnie miłość ku moiemu synowi zniewala. ~~Niemogłam się oprzeć prozbom iego. Całe on szczęście swoie pokłada w zaślubieniu ciebie~~. Lecz ~~nim się ten związek skoiarzy, Matka~~ powinna bydź wolną od wszelkiey boiaźni ~~Henryetto, bytażeś tę szczerą w opowiadaniu twoich nieszczęść~~? Czy nie niewiknęłaś przedemną? Jesteś sierotą nieznaną, — niemasz w tém nic złego

ciceli

ieżeli to tylko iest prawdą. Lecz na ileż trosk wystawiłabyś twego Małżonka, gdybyś ukrywała iaką taiemnicę, gdyby kiedy móy syn rumienić się musiał. —

Teressa.

Bądź Pani spokoyna. Pan Karol nie iest w żadnem niebezpieczeństwie. Nigdy ta, którą obsypałaś Pani twemi Dobrodzieystwy niewystawi go na wstyd i poniżenie.

Pani Senange.

Dosyć na tem kochana Henryetto, niewątpię by- naymniey o szczerości twoiey, serce moie teraz zapewnione, niebędzie się przymuszać dla dania ci Jmienia Córki.

(: Teressa całuie z uszanowaniem iey rękę, i Pani Senange odchodzi do Zamku. Teressa zamy- ślona głęboko siada na ławie. — Walter wchodzi przez kratę ostrożnie i zbliża się powoli :)

Scena 14.

Walter Teressa.

Walter. (: zbliżaiąc się, do siebie :)

Wybornie, za pomocą kilku sług[ą]cych którzy dopiero przybyli, iestem teraz lepiey uwiadomiony Notaryusz przyieżdża, w południe zaręczyny, a wwieczór wracaią do Lozanny, właśnie w sam czas przybyłem. (: stawa przed Teressą i wmilczeniu uważa ią :)

Teressa. /: niewidząc Waltera wznosi oczy ku Niebu :/ Niestety! cóżem uczyniła aby tak bydź nieszczęśliwą! Idźmy. /: obraca się chcąc iść do zamku i spostrzega Waltera przed sobą :/ Boże! Walter!

Walter.

Tak iest, ia to iestem Teresso.

Teressa.

Ah! niewymawiay tego imienia

Walter.

Dlaczego, wszakże iest twoiém?

Teressa.

Wielki Boże! zginęłam — Jakto, ieszcześ mnie ścigać nieprzestaiesz?

Walter.

Tak nigdy cię z oka niestracę.

Teresa

Jakiż iest twóy zamiar?

Walter.

~~Niewiesz~~, czyż ci niepowiedziałem? Chcę bydź twoim mężem.

Teressa.

Ty! Nieba! zdradziwszy mnie tak szkaradnie, i potępiwszy tak niesprawiedliwie. Ah! ieśli litość nad nieszczęściem trafia cokolwiek do twego serca, iedney tylko łaski błagam od ciebie

od ciebie Panie. Oddal się! twoia dłuższa przytomność życieby mnie kosztowała.

Walter.

Dobrze, lecz póydź zemną.

Teressa. (cofaiąc się.)

Iść z tobą?

Walter.

Niewierna! śmiesz mi się opierać.

Teressa

Przez Boga! mów Panie ciszey.

Walter.

Przyszedłem tu aby zedrzeć maskę z ciebie, odkryć twoią ucieczkę.

Teressa.

Błagam cię!

Walter.

Wydać cię na wstyd, i wydrzeć cię ~~mnie~~ rywalowi któregoś przeniosła nademnie.

Teressa. (padaiąc mu do nóg.)

Ah! zaklinam cię, niezdradzay mnie.

Walter. (podnosząc ię.)

Dobrze, uczynię ci tę łaskę, lecz słuchay mnie, nieobawiay się niczego. Choćby mnie postrzeżono nikt mnie tu nie zna. Zresztą będę mówić cicho, sama tylko słyszeć mnie będziesz, ale słuchay

mnie

mnie, inaczey natychmiast idę do Pani Senange.

Teressa.

Będę słuchać, przyrzekam.

Walter.

Niebędę ci dłużey ukrywać moiego postępowania. Chciałem bydź samowładnym Panem ~~siebie~~ ×twoiego losu, i iestem nim teraz, gdyż mogę w tey chwili ~~lub~~ cię ocalić, lub zgubę twoię przyspieszyć. Dowiedz się więc, że mam w ręku wszystkie dowody niewinności twoiey, intryg twoich prześladowców, których ~~nienawiści [illegible]~~ byłem wspólnikiem dla tego, aby ich wczasie zawstydzić. Nakoniec że mogę ci przywrócić maiątek i honor, ~~więcey nawet: godne imię~~ i świetne urodzenie, a to wszystko zniszczyć nieprzyiaciół ~~twoich~~, ieżli się niebędziesz wzbraniać moiem życzeniom.

Teressa.

Nieba! możesz to bydź?

Walter.

Nikt nas niesłyszy. – (ciszey) Sądź sama iak twóy własny interes każe ci bydź mi posłuszną, zostań moią małżonką, a dowiodę że iesteś córką Mar

grabiny

Margrabiny de Ligny.

Tereſsa.

Wielki Boże! to była moia Matka?

Walter.

Taiemnem małżeństwem złączona była z Hrabią Walmor. Nienawiść ku niemu iego familii przymuszała go taić ten związek. Twóy Oyciec umarł, Margrabina niewydała ~~[illegible]~~ taiemnicy, ale uznała cię za córkę i zapisała tobie cały maiątek. Pismo które sprawdza twoie urodzenie, mnie zostało powierzone. Jest dotąd w moich ręku ~~wraz z wszystkiemi dowodami, a~~ i póty z nich niewyidzie póki nie zostanę twoim mężem.

Tereſsa.

~~Ah~~ Moim mężem! Ah! widzę nakoniec twóy układ obrzydły — to móy maiątek iest ci powodem — Ty moim mężem? — nigdy! —

Walter.

Nigdy? czy zapominasz że iesteś w moiey mocy? że iednem słowem mogę cię zgubić. Nigdy mówisz? Pamiętay na to com ci przełożył — i nieprzymuszay mnie do wyiawienia strasznéy taiemnicy. Maią cię dziś zaręczyć z Panem

Senange

Senange. Zabraniam ci wchodzić iote związki; musisz ię odrzucić, a ieżeli naymnieyszy krok uczynisz, pokażę się, i ukarzę ciebie.

Teressa.

Ah przysięgam że niebędę nigdy żoną Pana Senange.

Walter.

Dobrze będę ieszcze milczał. Nieobawiay się niczego, od jutra będziesz pod moią opieką. Słyszę kogoś.

Teressa.

Boże!

Walter.

Ciebie zapewne szukaią.

Teressa.

Ah! oddal się, oddal się, będę ci posłuszna.

Walter.

Pamiętay że ia czuwam nad tobą.

/: Chce wyiść przez kratę, spostrzega ludzi, wraca nagle. Teressa z przestrachem bieży ku niemu, pokazuiąc mu aby wyszedł aleą. Walter przez nią ucieka. W tey chwili Pani Senange z wielką służącemi wychodzi z Zamku, a Karol i Egerton wchodzą przez kratę :/

Scena 15.

Pani Senange, Teressa Karol Egerton służący. potem Pikard.

Karol

Karol.

Kochana Matko! oto nasz szanowny przyjaciel.

Egerton.

Pani! przybywam z pospiechem na twoie rozkazy.

Pani Senange.

Wiesz WPan iuż powody które nas tu sprowadzaią
Jego obecność dwoiako nam iest potrzebna;
Jako Pasterz zechcesz dopełnić obrządku po-
przedzaiącego związki Małżeńskie tych dwoyga
młodych ludzi. Jako przyjaciel i opiekun
naszey lubey Sieroty, słuszne zatem abyś zastąpił
mieysce Oyca.

Egerton. /: biorąc rękę Teressy/

Tak Pani, wypełnię wszystko z czułością Oyca,
i wzywać będę dla niey opieki Nieba.

Teressa.

Ah Oycze móy! /:cicho:/ Nieopuszczay mnie.

Egerton. /:cicho/

Nielękay się.

Karol. /: biorąc ią za rękę z niegość/

Droga Henryetto! dlaczego tak drżysz — uczucia
Matki, miłość małżonka zaręczaią ci szczęście
bez przerwy.

Teressa /z boleścią/

Bez przerwy!

Rikard

Pikard. /: we drzwiach zamkowych /

Notaryusz przyiechał.

/: Teressa czyni poruszenie przestrachu i rzuca wzrok niespokoyny ku alei :/

Karol.

Co ci iest Henryetto? Twoie spoyrzenia niespokoyne zdaią się szukać kogoś.

Teressa /: z wzruszeniem /

Nie, nie, Panie Karolu /: na str: / Niema go.

Pani Senange /: do syna :/

Niepoymuię zkąd to iey pomieszanie.

Karol

Matko! zapewne to iest małe wzruszenie.

Egerton. /: do Teressy :/

No! moia Córko!

Teressa /: cicho do Eg: nie śmieiąc spoyrzeć na stronę :/

Czy niewidać gdzie iakiego obcego człowieka?

Egerton. /: zdziwiony :/

Nie.

Karol. /: biorąc za rękę Teressę :/

Henryetto! czekaią na nas.

Teressa. /: do Egertona /

Idźmy prędzey!

/: Karol podaie rękę Teressy Egertonowi, a bierze Matki. Pikard i Służący czynią poruszenia do otwarcia drzwi zamku. Podczas tego poruszenia Walter przechodzi głąb i zbliża się do tarasu. Teressa rzuca iescze spoyrzenie ku alei a nie widząc Waltera który iest z drugiey strony zbliża się pierwsza

Scena 16.

Poprzedzaiący i Walter.

Walter

Proszę się wstrzymać na chwilę.

Teressa (: padaiąc na ręce Egertona :)

Ah! umieram.

Karol (: bieży do niey :)

Henryetto!

(: Wszyscy patrzą na Waltera z zadziwieniem. On czeka spokoynie :)

Pani Senange.

Co za taiemnica? kto iest ten człowiek?

Rikard (: który go uważał od iego weyścia :)

Aha, nieomyliłem się. Jegomość iest tym obcym, który tego poranku tyle mi szczególnych pytań o Pannie zadawał.

Pani Senange.

Ten Jegomość?

Walter.

Tak iest, ia sam.

Karol (: mocno :)

Któż WPan iesteś Mość Panie? Co tu masz do czynienia? Jakiem prawem przychodzisz mięszać spokoyność familii. Dlaczego twoia obecność sprawiła w tey Pannie tak gwałtowny przestrach?

Walter.

Dowiesz się WPan. Czekałem właśnie spokoynieyszey

chwili

chwilę, aby mnie wysłuchano. Ja przyszedłem tu szukać tey Panny.

Karol.

Henryetty?

Pani Senange.

Wielki Boże!

Walter.

Nie Henryetty, ale...

Teressa (: padaiąc mu do nóg :)

Ah! niekoniecz! Oddaię się tobie — rządź moim losem, życiem moiem — Gotowa iestem iść z tobą.

Karol.

Jść z nim?

Pikard.

No, to iest krewny mówiłem

Walter (: biorąc za rękę Teressę chcąc ią wyprowadzić :) Kiedy tak, a więc ią dotrzymam mego przyrzeczenia, wychodźmy.

Karol.

Wstrzymay się, niewyjdziesz ztąd.

Pani Senange.

Mości Panie! WPan się zapominasz, ta Panna iest w moim domu.

Walter.

Ponieważ zmuszony iestem, a więc się wytłomaczę. (: Teressa drży :) Lecz nieszczęście każe mi ią oszczędzać, błagam dla niey waszey litości. Honor i moia powinność skłaniaią mnie do wyjaśnienia

tey

téy taiemnicy. (: pokazuiąc papier Pani Senange :) Spoyrzyi Pani nato pismo, iestto wyrok Sądu Genewskiego, i poznay tę dziewczynę, któréy niemożesz połączyć z synem twoim, ani swego nadać iéy imienia. — Nieżądam nic więcéy za usługę iaką czynię domowi Pani, iak tylko abyś chciała oszczędzić téy nieszczęśliwéy wstydu bydź poznaną. (: daie iéy papier :) Czytay Pani.

Teressa.

Stało się, trzeba ulec losowi.

(: Pani Senange otwiera pismo. Karol zbliża się do niéy i wraz z Matką przebóg a ie oczyma znaywiększém pomięszaniem. Walter uśmiecha się, spoglądaiąc na Teressę. Egerton zbliża się do niéy i wspiera ią, zważaiąc zawsze na Waltera :)

Karol.

Wielki Boże!

Pani Senange (: rzucaiąc na Ter. wzrok straszny :)

Nieszczęsna, to ty...

(: Walter niedaiéy kończyć :)

Karol. (: z rozpaczą porywaiąc pismo :)

Nie, nie, to bydź niemoże! To iest potwarz. (: do Waltera :) Drzyi, drzyi, ieżeli kłamiesz. (: do Teressy :) Henryetto, Henryetto! iestże to prawdą? Czytay, ia niemogę

wierzyć, abyś ty… Teressa. /: odrzucaiąc papier :/

Jak ieśt Panie! Ja iestem, lecz iestem niewinna.

Karol.

Słyszysz to Matko.

Pani Senange.

Synu co za obłąkanie! Słyszysz iż się sama oskarża o występek którego bez drżenia wymówić nie śmie. Szanuy sam siebie, Sąd ią potępił, nic iuż nie może zmazać plamy która ią okrywa, i sama czuć nakoniec powinna że dom Pani Senange nie może iey dłużey służyć za schronienie. Ah! Mości Panie, ktokolwiek iesteś, dziękuię ci żeś ocalił moiego Syna, i ~~moią familią~~ od niesławy. Niepytam się iakie masz prawo do tey dziewczyny, ~~iakie związki z nią go łączyć mogą~~, proszę tylko abyś użył swey władzy i uwolnił nas od iey obecności.

Karol. /: z rozpaczą /

Matko! /: Pani Senange cofa się :/

Teressa.

Boże! wypędzaią mnie. /: pokazuiąc Waltera :/ Jeszcze w ręce iego mnie oddaią!

Walter

Walter. (: prowadząc ią :)

Póydź WPanna!

Egerton.

Wstrzymay się! Opatrzności powierzyła się mojey straży. Milczący świadek uważałem dobrze i poznałem, że ty musisz bydź Walter.

Walter.

Któż mu powiedział moie Imię?

Egerton.

Twoia ofiara. (: Walter zmieszany :)

Pani Senange. (: do Egertona :)

Jakto, WPanbyś wiedział....

Egerton.

Wiem wszystko — i właśnie ta dziewczyna miała dziś iescze opuścić dom Pani. (: do Teressy :) Póydź moia Córko! Występek cię ściga, złośliwi spotwarzaią cię, inni odrzucaią, ale serce Oyca iest zawsze dla ciebie otwarte. — Nie zapominay nigdy dobrodzieystw które na ciebie dobroczynna zlewała ręka, chwila błędu niepowinna wymazać tyle dni naznaczonych wdzięcznością.

(: Teressa obraca się z uczuciem do Pani Senange :)

Żegnam cię Pani! przyidzie czas że ta młoda Sierota zostanie usprawiedliwiona. Ja dotrzymam.

Ja dotrzymam święcie przyrzeczenia, będę iey Oycem, /: spoglądaiąc na Waltera :/ i wypełnię obowiązek bronienia iey od nieprzyiaciół.

/: Teressa zbliża się ku Pani Senange, bierze iey rękę i całuie z czuciem i uszanowaniem, spogląda na Karola, potém w Niebo kładzie rękę na sercu i wraca do Pastora, który ią czule przyimuie pokazuiąc drogę do odeyścia i wyprowadza ią. Karol czyni poruszenie chcąc bieżyć ku Teressie lecz Matka go wstrzymuie, a Walter zdaie się bydź niespokoynym i zanurzonym w myślach :/

Zasłona zapada.

Koniec Aktu.

Dzwonek
Kończy
Akt I

Akt 2.

/: Teatr wystawia wewnątrz pewien rodzay szopy wgłębi zupełnie otwartey. Po prawey iest weyście główne do mieszkania dzierżawcy. Po lewey główny budynek oddzielny, nieokazały w czworogran, którego architektura iest starowonieyszą i świeższą niż budynek z przodu, iestto Pawilon który kazała wystawić Pani Venange. Wschody zewnątrz prowadzą do tego pawilonu którego drzwi otwieraią się na małą galeryą. Wielkie okno otwarte, tey samey wysokości co drzwi iest wprost widza, przez które widać wewnątrz pawilonu. Dwie drugie Izby składaią część pawilonu i stykaią się z izbą wchodową, iedna wgłębi druga zboku, trzeba nawet aby te drzwi widać było. Głąb szopy daie widzieć podworze ogrodzone żywym płotem. Za tym okolica — Noc przez cały akt.

Scena 1.

/: Latarnia paląca się iest zawieszona w szopie /

Maturyn, Brygida, Wieśniacy, Wieśniaczki.

/: Za podniesieniem Zasłony tańcuią, iestto feta o którey Maturyn mówił w 1. akcie. — Kilku dzierżawców z którymi się bawi Maturyn siedzą przy stole, piią i palą fayki. Przy końcu Tańców przychodzi Brygida z folwarku i przerywa Tańce:/

Brygida

Brygida.

Dosyć tego może dzieci, dosyć, iuż dziewiąta godzina uderzyła na kościele, Niebo coraz bardziey zachmurza, i deszcz zaczyna padać, burza się przybliża. Trzeba się rozeyść, drzwi pozamykać, udadź się na spoczynek.

Maturyn.

Na spoczynek! iak tobie zawsze pilno kiedy o to idzie. Nim poydziemy trzeba ieszcze raz wypić. No koledzy palnijmy po szklance wina, potém odprowadźmy dziewczęta do domu, a iak wrócicie powiem wam dobrą nowinę.

Brygida.

Tak, baykę iaką.

Maturyn.

Wcale nie, nieidzie tu o baykę. Tu idzie mowa o małżeństwie

Wszyscy zbliżaią się.

O Małżeństwie?

Brygida.

A to gdzie?

Maturyn.

W zamku.

Brygida.

Kto? z kim?

Maturyn.

Panny Henryetty z Panem Karolem.

Brygida.

To być niemoże.

Maturyn.

Tego rana poszedłem do Zamku

Brygida.

Tak, poszedłeś po śliwki których nieprzyniosłeś.

Maturyn

Maturyn

Tylko mi nieprzeryway ustawicznie Brygido, bo do końca nietrafię.

Brygida.

No, dobrze. Gdyś poszedł do Zamku marzyło ci się po drodze.

Maturyn.

Wcale nie. Pan Pikard stary Murgrabia Zamku powiedział mi kilka słów z ktorych mogłem się reszty domyśleć. Oto są właśnie iego słowa: „Oycze Maturyn, będziemy mieli coś nowego—„ A cóż to?"

Brygida.

Żartowano z ciebie. Jakto, żeby dziewczyna obca, która przyszła piechotą bez żadnego polecenia, bez szeląga, i która, iak się zdaie, niema Oyca, matki, krewnego! – Ey idź! Ja znam dobrze Panią Senange, i ręczę żeby niepozwoliła na to aby iey syn miał się żenić z jakąś tam Panną Henryettą.

Maturyn.

Dayże pokóy, i milcz moia żono boglupstwa gadasz. To nie Panna Henryetta, ale Pan Karol chce koniecznie tego Związku. A więc to wcale co innego, a potem, Henryetta krótko mówiąc, to iest pieścidełko.

Brygida.

Pieścidełko że iest młoda i dosyć ładna.

Maturyn.

Zapewne.

Brygida.

Tém gorzéy. Takie Małżeństwa często źle się kończą.
/: błyska się :/ Ach! /: potém słychać grzmot zdaleka :/

Maturyn.

Coś na burzę się zanosi, słychać grzmot, ale ieszcze daleko, zobaczmy. — /: odwraca się — wtéy chwili młoda osoba, prosto ubrana pokazuie się wgłębi podwórza — Jest bardzo strudzona — zbliża się zboiaźnią — Jestto Teressa, Wieśniak z nią idzie niosąc zawiniące które iey oddaie i odchodzi :/

Scena 2.

Poprzedzaiący i Teressa.

Maturyn. /: zatrzymuiąc się nagle :/

Cóż to iest?

/: Wszyscy patrzą na nią z zadziwieniem :/

Brygida.

Jakaś młoda dziewczyna — Zkądże ona przychodzi?

Maturyn. /: zbliżywszy się do niey :/

A to co? byćże to może? Tak, to ona, to nasza Panna.
/: bieży do Teressy która weyść nieśmie i wprowadza ią do sceny :/

Brygida.

Któż to iest — To ona, to ona! on cały świat zna iak widzę! Aha, Panna Henryetta!

Maturyn.

W jakim stanie! Ah! móy Boże! Cóż to się stało?
Co WPanna tu robisz? o tey godzinie?

Teressa

Teressa.

Przychodzę prosić was o przytułek, burza się zbliża a iestem zbyt utrudzoną. Błagam was nieodmawiaiące mi schronienia przez tę noc tylko.

Brygida.

Ale zkąd WPanna przychodzisz? sama iedna, w nocy?

Teressa.

Z zamku. Idę do Preverange, do siostry Pana Egerton, i do którey mam ten list od niego. Miał sam mnie odprowadzić, lecz stary ieden Zagrodnik bliski iest skonania, musiał więc dopełnić powinności Pasterza i zostać przy nim. Kazał mnie odprowadzić Pastuszkowi Zagrodnika, lecz czuię się tak utrudzoną, tyle cierpię, iż niemogę iść daley.

Maturyn.

Ah móy Boże dopiero cośmy mówili o WPanny weselu.

Brygida.

Czy przypadkiem WPannę nieoddalono z zamku?

Teressa.

Tak iest.

Brygida.

Pewna byłam – To się niemogło inaczey skończyć.

Maturyn.

A to bez litości! w takim wieku, tak piękna –

Brygida. /: na stronie :/

~~Biedna dziewczyna!~~ /: po krótkim namyśle bierze Maturyna na stronę :/ Słuchayno mężu. Czy można ią przyiąć? możeby nam to zaszkodziło ieżeli Pani ią wypędziła. —

Maturyn.

Ey! co gadasz, iak można wypędzać dziewczynę tak dobrą, i w tym wieku, iescze o tey porze! Ah! mnie serce boli gdy myślę o tym.

Brygida.

Oho! ty zawsze z twoiém sercem, ięgo o nayrnnieyszą rzecz serce boli. Co za serce! Jabym..

Maturyn.

No, no, Brygido cokolwiek więcey ludzkości. Czy można bydź tak niedobrą. Przypomniy sobie iak nasz Pastor co Niedziela mówi na kazaniu: „Otwórz temu kto do drzwi twoich zakołace, zasil tego który prosi.„

Brygida.

Otwórz, zasil! to łatwo mówić. Trzeba wiedzieć kogo zasilić i.. /: odwraca się, i widząc Teressę oddalaiącą się i oziéraiącą trzy :/ A gdzież WPanna idziesz? —

Teressa.

Ja niewiém. Zdaie się iakobyście nieśmieli mnie przyiąć, dla tego odchodzę.

Brygida (: wracaiąc się :)

Nie, nie, Mościa Panno, wróć się WPanna. Ja tego niemówiłam — Słuchay WPanna, ponieważ WPanna idziesz do Siostry Pana Egerton, możemy cię przyiąć. — Otóż to iest co chciałam mówić — Nieptacz WPanna — przenocuiesz tutay, każę ci dadź wieczerzę.

Teressa.

Dziękuię. Ja nie więcey nieżądam, prócz spoczynku na kilka chwil. (: chce się zbliżyć do stołka i ledwie zosłabiona niepada :)

Brygida. (: wstrzymuiąc ią :)

Ah! móy Boże iak ona iest słaba. (: sadza ią na stołku :) Anusiu, Anusiu! szklankę wody, prędko! — Mężu iuż czas żeby się wszyscy rozeszli, widzisz że ta dziewczyna potrzebuie spoczynku, daley moie dzieci, iuż dosyć tego, czas iść do domu, iuż późno.

Maturyn.

Ja przeprowadzę ich, i drzwi zamknę.

Brygida.

Idź, idź! (: Brygida i Anusia zatrudnione są Teressą która przychodzi do siebie i dziękuie im. Tym czasem Maturyn rozdaie Latarnie wieśniakom, żegna ich i odprowadza, po ich odeyściu wkrada się Walter w przedwórze i ukrywa się :)

Scena 3.

Teressa Brygida, Maturyn Anusia.

Maturyn.

No, iuż iesteśmy sami — bez zatrudniymy się,
aby dadź wygodny nocleg tey Pannie, ona iest
bardzo utrudzoną.

Brygida.

Niefrasuy się, będzie to wszystko. Damy iey pokóy
naszey Pani wtym pawilonie, który iest zawsze
wolny, tam sobie będzie iak Xiężniczka iaka. —
Anusiu! idź tam i urządź łóżko.

/: Anusia wchodzi do pokoiu po schodach, otwiera
okno, uprząta, i po chwili wraca :/

Maturyn /: do Teressy /

Jutro rano o którey WPanna zechcesz każę
zaprządz do bryczki i odwiozę WPannę sam
do Preverange.

Teressa.

O moi Przyiaciele! bardzo wam dziękuię.

Maturyn.

No żono, zaprowadź że Pannę. /: cicho / A
proszę cię niemów iey nic.

Brygida.

Dobrze, dobrze, iuż ia wiem iak sobie postąpić.

Maturyn.

Ale bo ty, czasem masz taką kwaśną minę,

że się zdaie iakbyś była złą kobietą, chociaż
w gruncie... /: śmieie się :/ ha ha!

Brygida.

Skończyłeś iuż. Jakdy możesz śmiać się widząc.
Ey, iakież to serce maią ci mężczyźni. /: do Teressy :/
Daley Mościa Panno, póydź WPanna.

Teressa.

Zaraz. Korzystaiąc z tych krótkich chwil, których
mi pozwalanie u was przepędzać chciałabym
napisać do Pani Senange, niemiałam bowiem
siły mówić z nią, opuszczaiąc iey zamek.

Maturyn.

Dobrze, zaraz WPannie przyniosę co ^{po}trzeba
/: wchodzi do folwarku :/

Brygida.

Pisz WPanna w przedpokoiku iest tam stolik
pod oknem. Zaraz obok iest pokóy Pani
Senange, tam będziesz spokoyną, możesz spać
poki zechcesz.

Maturyn. /: powracaiąc :/

Oto masz WPanna wszystko co potrzeba do
pisania. /: przynosi kałamarz, pioro i lampę :/
Oto iest i zawinięcie, coś niebardzo ciężkie. /: do Teressy :/
Czy to wszystkie rzeczy WPanny.

Teressa

Niemam nic więcey.

Brygida. /: odbieraiąc od niego/

Ey co to do ciebie należy?

Materyn.

No, dobra noc Panno Henryetto!

Teressa.

Ah moi Przyiaciele, nigdy nieprzestanę być wdzięczną za waszą dobroć.

/: Brygida z lampą w ręku, z zawiniątkiem i papierem wchodzi pierwsza, Teressa za nią. — Widać co się dzieie w Izbie. Brygida pokazuie Teressie pokóy, stawiaiąc na stole wszystko co niosła, wskazuie Iey potém iey pokóy wchodząc do niego na chwilę. W tym czasie pokazuie się Walter, który uważa wewnątrz szopę, i pokóy gdzie Teressę zaprowadzono, i ukrywa się/

Materyn. /: który został sam w szopie/

Co się to znaczy, Panna Henryetta oddalona z domu naszéy Pani! Tegom się nigdy niespodziewał! Co za nieszczęście dla Panienki młodéy i piękney kiedy iest sama sobie zostawiona, ile musi znosić niesprawiedliwych posądzeń. Tu ią przyimuią chętnie, w innem mieyscu niechcą iéy wcale. — Czy tak czy tak, zawsze niedobrze To i ze mną tak było w moich młodych latach

słowo

słowo w słowo. — Niemogłem się krokiem na wsi pokazać żeby wszystkie młode dziewczęta zaraz się niezbiegły, bo ia byłem niczego, nazywano mnie ładnym chłopcem, trzeba było słyszeć ich szepty: „Oto ten chłopiec nemiany, iak on iest zgrabny, iak żywy„ — A iednak czasem zamknięto mi drzwi przed nosem. — /: obracaiąc się / Trzeba zgasić Latarnię /: spuszcza wiszącą latarnię i gasi: / wtém Brygida powraca zostawiwszy lampę u Teressy która zabiera się do pisania: /

Brygida. /: do Materyna /

No, to iuż wszystko, niech sobie pisze i póydzie spać kiedy iey się spodoba — Widzisz, ia ci mówiłam że to się źle skończy. Daley zamknią drzwi i iść spać.

Materyn. /: obracaiąc się ku Teressie /

Biedna dziewczyna!

Brygida.

No, deyże iuż pokóy i póydź.

Materyn.

Zaraz, zaraz. /: Wchodzą do folwarku, słychać zamknięcie drzwi na rygiel. — Noc — Walter wchodzi natychmiast z ostrożnością: /

Scena 4.

Scena 4.

Walter Teressa. /: pisze przy oknie :/

Walter.

Nieomyliłem się — Teressa sama iedna przyszła do tego domu — pastuch iey tylko towarzyszył który się natychmiast wrócił — Co to znaczy że Egerton który głośno oświadczył się iż ią bierze pod swoią opiekę, tak nagle ią opuścił? Lecz gdzież ona iść zamyśla? Trzeba mi się o niey zapewnić, całe moie szczęście zależy na iey posiadaniu. Jeżeli do tego dojść niezdołam, bezpieczeństwo moie wyciąga iey śmierci. — Tu w tym pawilonie schronienie iey dano — zobaczmy — /: obchodzi z różnych stron, nakoniec przychodzi przed okno :/

Teressa. /: kładzie na chwilę pióro :/

Czyż mnie Pani Senange uzna za niewinną — a Karol czyż uwierzy żem go niechciała oszukać? /: bierze pióro :/ Trzeba wyznać prawdę to iest wszystko co mogę uczynić. /: pisze :/

Walter. /: spostrzegaiąc ią :/

Ah! otoż iest. Coś pisze — /: uważa :/ Sama iest. — /: słucha :/ Wszędzie cicho, gdyby ią można tu spro-

waddzić

sprowadzić — Przychodzi mi iedna myśl. Ona całe zaufanie ma w Pastorze, nietowarzyszył iey, ta zapewne w tey wsi mieszka, łatwo więc oszukać ią mogę. Sprobuymy. (: wchodzi na wschody żywo i zatrzymuie się z przyczyny łoskotu który idąc czyni. Teressa podnosi głowę z niespokoynością i uważa :) Nic niesłyszę — idźmy daley. (: idzie)

Teressa (: podnosząc się zupełnie)

Zdaie mi się że ktoś idzie po wschodach. (: słucha)

Walter.

Otóż drzwi! (: puka dwa razy powoli :)

Teressa.

Nieba! Któż to być może.

Walter (: odmiennym głosem)

Henryetto!

Teressa.

Któż mnie woła?

Walter.

Twoy Opiekun — Egerton.

Teressa (: z radością)

Móy Opiekun. Pan Egerton! o Boże! dzięki ci! Zaraz, zaraz. (: bierze lampę :)

Walter (: schodząc prędko :)

Gdzie, bądźmy gotowi

Teressa (: otwiera wychodzi trzymaiąc lampę, schodzi przebiega scenę szukaiąc)

Gdzież iesteś Panie?

Walter. (: chwytaiąc ią za rękę:)

Cicho.

Teressa.

Ah! (: upuszcza lampę, która gaśnie, a Walter osłabioną utrzymuie:) (przychodząc do siebie i wyrywaiąc się z rąk iego:) Walter! Boże! cóż poczne. Na Jmie Boga co chcesz ieszcze odemnie? Czy nie dosyć iuż uczyniłeś mnie nieszczęśliwą. Czyliż mnie do grobu ścigać będziesz?

Walter.

Tak, zawsze i wszędzie ścigać cię będę, zawsze ujrzysz mnie iak cień za każdym twoim krokiem. Nigdy ci niedam spoczynku i skoro tylko iaki promyk nadziei zabłyśnie w twoich oczach, usłyszysz natychmiast to Jmię Teressa.

Teressa. (: z rozpaczą:)

Ach!

Walter.

Straszny związek zbrodni łączy nas z sobą. Albo skończę twoie cierpienia, albo ie powiększę, a więc przez litość dla siebie samey przestań się opierać. Obieray związek ze mną lub nieprzebłaganą zemstę.

Teressa.

Ah! kiedy trzeba wybierać, wolę ponieść nędzę, hańbę, śmierć nawet, niż kiedy połączyć się

z potworą taką iak ty iesteś.

Walter.

Zuchwała!

Teressa.

Niemam się iuż czego lękać. Wyday mnie moim katom, na wszelkie męczarnie, lecz nigdy, nigdy, twoiey zdrady owoców zbierać niebędziesz. Okrutny zaprzedałeś moim nieprzyiaciołom łzy które wylewam, chcesz ieszcze abym sama oddała się memu uciemiężycielowi, nigdy — raczey śmierć!

Walter.

Chcesz mi więc wydrzeć całą nadzieię?

Teressa.

Spodziewałeś się że moia słabość i cierpienia zmuszą mnie uległą tobie. Leczomyliłeś się — Zbytek nieszczęścia do któregoś mnie przyprowadził, i rozpacz dodały mi odwagi i siły. Okrucieństwo twoie utrzymywać ię będzie. I ty drzyi! wyni= szczona nieszczęściem znaydę dosyć sił do żądania zemsty, moie ięki i narzekania napełnią przybytek sprawiedliwości.

Walter.

Jakto — śmiałabyś...

Teressa.

Wszystko. Powierzyłam iednemu szanownemu człowiekowi całą moią taiemnicę, święta dostoy= ność kapłana którą iest okryty, przymusi go

taić

potwarcę, iż zadrży w oczach Sędziów, których sama cnota oświeci. Tak, szlachetny Obrońca prowadzony Boską sprawiedliwością jutro cię oskarży. —

Walter.

Mnie? nędzna! jutro mówisz mnie oskarży? Wyrzekłaś twóy wyrok — jutro iuż cię niebędzie.

Teressa. (: oddala się z przestrachem :)

Boże!

Walter. (: idzie za nią :)

Milcz!

Teressa.

Ah! niezbliżay się do mnie.

Walter. (: upatruie i chwyta nóż zostawiony na stole :) Milcz mowię, albo to żelazo...

Teressa. (: pada na kolana :)

Wstrzymay się!

Walter. (: porywaiąc ią :)

Po raz ostatni rozkazuię ci idź zamną.

Teressa.

Nie, nigdy. Boże! wspieray mnie. (: słychać chatas ordomu :)

Walter.

Twoie wołanie zgubi nas. (: wznosi nóż chcąc ią uderzyć :)

A więc...

Teressa. (: padaiąc na wznak :)

Ach!

Dwa głosy (: wewnątrz domu :)

Biegnijmy, biegnijmy.

Tereſsa.

Zlituy się!

Walter.

Nadchodzą, przysięż mi iż milczeć będziesz.

Tereſsa.

Przysięgam. /: Słychać zamek w drzwiach otwieraiący się :/

Walter. /: na stronie chowaiąc nóż :/

Wyidźmy ztąd, wrócę tu i trafię do iey izby.
/: Odchodzi nagle środkiem do podwórza. Tereſsa z trudnością podnosi się, Maturyn i Brygida przez połowę ubrani przybiegaią ze światłem Teatr się obiaśnia. :/

Scena 5.

Tereſsa Maturyn Brygida.

Maturyn /: ~~na Scenę~~ przybiegaiąc :/

Cóż to iest Boże! Cóż to iest? /: spotykaiąc Tereſsę cofa się przestraszony :/ Ah!

Brygida.

To Panna Henryetta! /: bieży do niey i pomaga iey podnieść się :/

Maturyn. /: zbliżaiąc światło :/

Panna Henryetta!

Brygida.

Co tu WPanna robisz? dlaczegoś WPanna wyszła z swoiey izby?

Maturyn. /: drżąc :/

Czy WPannę złodzieie nienapadli?

Brygida

Brygida.

Ah móy Boże! iak ona drży – ręce ma iak lód zimne.

Maturyn.

Poczekaycie, póydę ia po moią dubeltowkę.

Brygida.

Lepiéy zawołay Anusi aby przyszła do pomocy.

Teressa.

Nie, nie, niewołaycie nikogo, nieobawiaycie się to nic, iuż mam się lepiéy.

Brygida.

Lecz cóż się Wpannie stało? –

Maturyn.

Dlaczegożeś Wpanna spać nieposzła?

Teressa.

Ja niewiém, właśnie chciałam... gdy zdawało mi się słyszeć szmer iakiś, niespokoyna zeszłam na dół ze światłem i wiatr mi ie zagasił.

Maturyn /: podnosząc lampę :/

Prawda, oto lampa na ziemi.

Teressa.

Zostawszy w ciemności strach mnie ogarnął, i.. /: słychać mocne dzwonienie u drzwi folwarku :/

Maturyn. /: przestraszony :/

Ah Boże i mnie strach zdeymuie.

Brygida.

Co to znaczy? któż może tak późno dzwonić? idźno zobaczyć.

Maturyn (: drżąc :)
To może... może wiatr który zgasił Pannie lampę
(: znowu dzwonienie :)

Brygida.
Jdźże, słyszysz? śpiesz się. Anusiu! Anusiu! dzwonią u drzwi.

Anusia (: wewnątrz :)
Zaraz, zaraz,

Maturyn.
Zaczekay Anusiu, zaczekay póydę ztobą, (: wchodzi do folwarku :)

Brygida.
Czy to przypadkiem nie Pan Egerton do Wanny przychodzi.

Teressa.
Pan Egerton! ah Bóg by go zesłał.

Brygida (: słucha :)
Cicho.

Maturyn. (: przybiega :)
Żono, żono!

Brygida.
Cóż tam?

Maturyn
Nasza Pani przybywa.

Teressa.
Pani Senange?

Maturyn.
Tak iest z swoim Synem.

Teressa.
Z Karolem.

Brygida.
Tak późno.

Maturyn.
Mieli nocować w Lozannie, ale ich burza wstrzymała, i tu na noc zostaną.

Brygida

Brygida

Ah mój Boże! a Panna Henryetta iest tutay.

Teressa.

Cóż tu począć? Ah ukryicie mnie, proszę was.
Nie chciałabym się pokazać Pani Senange.

Brygida.

Zaraz, nie traćmy głowy (: do Męża :) Idź naprze-
ciw naszey Pani, i staray się, aby nie przez
folwark, ale przez podwórze ią przeprowadził.

Maturyn.

Tak, a deszcz — lepieyby było...

Brygida.

Zrób tak iak mówię — Daley, a prowadź ią powoli.

Maturyn.

Ale...

Brygida (: popychaiąc go :)

Ale, ale — idźże prędzey — przez podwórze
rozumiesz — (: Maturyn wchodzi do folwarku :)

Scena 6.

Teressa Brygida

Brygida.

Powiedz mi Wpanna, czy się boisz, ażeby cię
tu Pani Senange niezastała?

Teressa

Ah! wolałabym raczey umrzeć.

Brygida

Brygida

~~[illegible]~~
Wnijdźże WPanna tam, ukryię ią w izbie Anusi, a iutro skoro świt, póydziesz sobie tak, że cię nikt nie zobaczy.

Teressa.

Ah! winna ci będę życie!

Brygida.

Daley, idź WPanna.

Teressa.

Ale rzeczy którem zostawiła w pokoiu – gdyby ie zobaczono...

Brygida.

Prawda, zaczekay WPanna. (: bierze lampę i idzie powoli

Teressa (: do siebie :)

Niestety! ileż mnie nieszczęść ściga. Walter zagraża życiu moiemu! Karol – Karol iest tutay – Boże! ieżeli ieszcze moie nieszczęścia zwiększyć się maią, udziel mi siły do zniesienia ich.

Maturyn. (: zewnątrz :)

Tędy, tędy Pani.

Brygida (: wraca :)

Oto są, – prędzey, prędzey, zamknij się WPanna w izbie co iest po prawey stronie, i czekay tam na mnie. (: wpuszcza Teressę do folwarku i drzwi zamyka – Pani Senange wchodzi przez podwórze, Karol i Pikard z nią idą – Maturyn przed niemi z latarnią :)

Scena 7.

Pani Senange, Karol Pikard, Maturyn, Brygida, Anusia — Służący.

Maturyn.

Tędy, tędy bo tam rynna. (: do Brygidy :) Co, dobrze?

Brygida.

Dobrze. — Nayniższa sługa Pani Dob.

Maturyn. (: do żony :)

A gdzież iest Panna?

Brygida. (: do męża :)

Cicho!

Pani Senange.

Możecież gdzie umieścić moich ludzi?

Brygida.

Niech Pani będzie spokoyna, móy mąż będzie miał o tém staranie.

(: Dway Służący wnoszą szkatułę i tłomoki do pokoiu P. Senange :)

Maturyn.

(: wskazuiąc na Karola który iest w myślach pogrążony mówi do Brygidy :) Uważasz iak nasz młody Panicz iest smutny! Gdyby wiedział że ona tu iest!...

Brygida.

Niewygadayże się z tém, Broń cię Boże! bo ty gorszy iesteś od baby — Oto idź, przygotuy izbę

dla

dla służących. /: do P. Senange która z niespokoy-
nością patrzy na Syna :/ Ja póydę zobaczyć
czy wszystko iest w porządku w pokoiu Pani.

Pani Senange.

Idź Brygido. /: Brygida bierze światło, wchodzi
na górę, daiąc znak mężowi żeby odszedł :/

Maturyn. /: wchodząc do folwarku

Coto za nudna kobieta ta moia żona.

/: Brygida weszła do Pawilonu, Maturyn do folwarku
Wieśniacy i Pikard wyszli – P. Senange z synem zostaią

Scena 8.

Pani Senange Karol.

Pani Senange.

Cóż to Karolu?

Karol. /: wychodząc z zamyślenia

Przebacz Matko, niespostrzegłem żeś została sama.

Pani Senange.

Nieiestżem z moim synem? Karolu! porzuć
ten smutek, weźwiy na pomoc męztwa i rozumu.

Karol.

Ah! Matko moia!

Pani Senange.

Kiedy spadła zasłona z ocżu naszych, kiedy
ta występna istota...

Karol

Wstrzymay się Matko! a ieżeli Teressa iest niewinną?

Pani Senange.

Próżna twoia nadzieia!

Karol.

Pan Egerton ią broni. — Znasz Matko cnoty tego męża.

Pani Senange.

Jego serce może się mylić — zapominasz że Sąd...

Karol.

Ah Matko! mało-ż mamy przykładów, że niewinność niéraz potępioną była.

Pani Senange.

Jakto? i ty śmiesz ią bronić? I ty nieumiesz się wyznać twoiéy miłości?

Karol.

Nie, Matko! Przypomniy sobie wszystkie cnoty téy lubéy dziewczyny, iéy słodycz, dobroć, tę otwartość, szczerość, o ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ która z występkiem iaki iéy zarzucaią, zgodzić się nie może. Złe serce łatwo się wyda, iedno słowo, iedno spoyrzenie, iedna chwila zapomnienia się, dostatecznemi są do zdarcia maski którą się pokrywa. Henryetta przestała na chwilę

bydź wzorem niewinności i cnoty? Ty Matko
się wypędzasz — łzami zlewa tę rękę, która cię
odpycha. — Gdzież szuka schronienia, oto na łonie
naycnotliwszego z ludzi! Ah Matko nieszczęsna
złe serce odznacza! Walter to raczey musi bydź
zbrodniarzem który cię prześladuie, mogę to
życiem moiem zaręczyć.

Pani Senange.

Jakto, ty śmiesz oskarżać człowieka który
przybył dla ocalenia twego honoru?

Karol.

Honoru! Jeżeli miał tak szlachetny zamiar,
czemuż unika moiey wdzięczności? Nie, nie,
Matko, ten Walter w rysach swey twarzy
nosi cechę występku, iego spoyrzenie iest
okropném, uśmiech iego przeraża, takie
wrażenie widok iego sprawił na moiey duszy,
że sam niewiem czy to iest nienawiść, przestrach,
czy zemsta, którą uczułem ku niemu.

Pani Senange.

Synu, gdzież cię unosi twoie zaślepienie! ~~Ty~~
~~iescze kochasz Teressę!~~ — Twoia Matka rumieni się

za ciebie — Lecz oświadczam ci iż póki żyię, nigdy
Sierota z Genewy niepołączy się z moim domem.

Karol.

A gdyby Teressa była niewinną?

/: Brygida pokazuie się na wschodach, Maturyn u drzwi folwarku a Służący w głębi — Wszyscy zatrzymuią się słysząc ostatnie słowa P. Senange :/

Pani Senange. /: z mocą :/

4 Powtarzam ci iż pierwey wstąpię do grobu nim zezwolę na ten niegodny związek.

Karol.

Ah Matko!

Pani Senange. /: spostrzegaiąc ludzi :/

Umiey się szanować w obecności twoich ludzi.

Scena 8.

Pani Senange, Karol, Maturyn, Brygida, Pikard Służący.

Maturyn. /: wtedy gdy Brygida wchodzi :/

Cóż to iest?

Brygida.

Pani! wszystko iuż iest gotowe.

Maturyn. /: do ludzi :/

Postanie dla was przygotowane. Dla WPana Panie Pikard, także iest wygodne.

Pikard

Pikard /: który trzyma w ręku pistolety :/

Dziękuię. /: do Karola :/ Czy mam zanieść pistolety do Pańskiego pokoiu?

Pani Senange. /: spoglądaiąc na syna :/

Nie potrzeba, odnieś ie do poiazdu.

Pikard.

Ale bo Pan Karol zwykł — /: Pani Senange daie mu znak :/ Dobrze Pani. /: do Maturyna :/ Zaczekaycie na mnie, zaraz powrócę.

Pani Senange.

Brygido, poświeć nam.

Maturyn. /: do Służących :/

Tędy moie dzieci, tędy. /: Pikard wychodzi na podworze inni Służący idą za Maturynem. Pani Senange i Karol wchodzą z Brygidą która im przyświeca — Gdy weszli do pierwszey Izby Brygida daie świecę Karolowi, a z drugą poprzedza Panią Senange do iey pokoiu — Karol całuie Matkę w rękę z uszanowaniem, Pani Senange do swego pokoiu, a Karol zostaie sam przy oknie gdzie Teressa pisała :/

Scena 10.

Karol sam.

/: Maiąc iść odchodzić rzuca przypadkiem wzrok na stoł, stawia świecę i bierze papier na nim leżący :/

Co widzę! Wielki Boże! Nie iestże to ułudzenie —

to ręka

to ręka Henryetty! – czytaymy – Jak to iest ostatnie
pożegnanie do moiey Matki, list ~~do moiey~~ niedo-
kończony – to pióro, kałamarz – wszystko daie
poznać że ona tu się znayduie – Dowiedzmy się
o tey taiemnicy – Ah! gdybym mógł się widzieć,
mówić z nią. Serce moie nieprzestaie mi wróżyć
że ona nie może bydź winną! – Brygida powraca
Niech zeydzie na dół, aby moia Matka niecierpiała.
(: ukrywa się, Brygida z światłem w ręku wychodzi,
zatrzymuie się w drzwiach pokoiu Pani Senange
iakgdyby z nią mówiła i odbierała rozkazy, potem
spogląda wkoło i schodzi – pod ten czas Matu-
ryn powrócił :)

Scena 11.

Maturyn Brygida Karol. (: [illegible] się pokazuie cały tylko Brygida reszta na doł :)

Maturyn. (: gdy ieszcze Bry: iest na górze :)

No, to iszcze Pana Pikarda trzeba zaprowadzić –
Tam do kąta błyska się, pewno będzie burza.
Ale gdzież moia żona mogła ukryć biedną
Henryettę. – Otóż i ona, trzeba iey się zapytać.

Brygida. (: prędko :)

Powiedz mi Maturyn...

Maturyn (: także prędko :)

Gdzieżeś ią ukryła?...

Brygida

Bryggida.

Czy słyszałeś?

Maturyn.

Nie.

Bryggida.

Byłam na górze kiedy nasza Pani powiedziała:
„Pierwey wstąpię do grobu nim zezwolę na
„ten niegodny związek.."

Karol. /: staiąc na schodach, cichym głosem

Maturyn! Bryggido!

/: Zdziwieni oboie cofaią się i obracaią tyłem do siebie/

Maturyn.

Hę?

Bryggida.

Cóż to iest?

Karol.

Ja tu iestem!

Maturyn i Bryggida. /: obracaią się twarzami do-

Ah!

Karol.

Cicho!

Bryggida. /: obróciwszy się ku niemu

To Pan Karol.

Karol.

Chciałbym pomówić..

Bryggida. /: do męża:/

Co on chce od nas, czyżby wiedział że Panna Henryetta

Karol.

Nie obawiaycie się mnie moi przyiaciele, ia was niezdradzę — Przysięgam wam iż nic nie powiem przed moią Matką — Lecz zaklinam was nie ukrywaycie prawdy. Henryetta przyszła do was.

Maturyn. /: przydłe :/

Tak.

Bryggida. /: przydło :/

Nie.

Karol.

Jakto?

/: Bryggida daie znak męzowi żeby nic niemowił :/

Maturyn.

Nieboy się moia żono! — Jak iest, przyszła do nas, a co lepsza iest iescze.

Karol.

Co, iest tutay! Ah! moi przyiaciele będę wam winien więcey iak życie, ieżli mi pozwolicie chwilę z nią pomówić

Maturyn.

Co się tego tycze, uday się Pan do moiey żony, bo ia niewiem gdzie ią ukryła.

Karol.

Kochana Bryggido, zaklinam cię — wszystko co mam...

Bryggida.

Ey, co Pan mówisz, ia nic nieżądam. No, pójdę po nią, ale niewiem czy ią będę mogła tu sprowadzić, bo ona się Pana widzieć boi, tak się boi...

Karol.

Więc iey niepowiaday, że to ia chcę z nią mówić

Maturyn.

No, idź żono, idź —

Bryggida.

Niechże Pan zaczeka, zaraz ia powrócę /: odchodzi do Folwarku :/

Karol.

Droga Henryetto będę cię więc oglądał! Ah przy-
naymniey będę iey mógł zaprzysiądz, że iey
nigdy kochać nieprzestanę.

Maturyn.

Otóż przecie poszła. Moia żona widzi Pan iest
kobieta tak iak wszystkie prawie — gada, gry-
masi, hałasuie, sprzecza się, ale w gruncie dobre
iest kobiecisko, i dla tego bardzo ią kocham.

Karol.

Cicho!

Maturyn.

Otóż i Panna. /: Brygida prowadzi Teressę; błyska się
i grzmi zdaleka :/

Scena 12.

Karol Teressa Brygida i Maturyn.

/: Karol i Maturyn oddalaią się cokolwiek, aby Teressa przeszła

Brygida.

Pójdź WPanna, nie bóy się, Pani Senange
iuż śpi.

Teressa /: ztrwogą :/

Dlaczegóż mnie tu WPani przyprowadzasz?

Brygida.

Jest tu ktoś co z WPanną chce ~~po~~mówić

Teressa /: bardziey strwożona :/

Ah! niechcę!

Karol /: zbliża się :/

Henryetto! to twóy Przyiaciel, to Karol.

Henryetta.

Boże! Pan Karol!

(: Karol bierze ią za rękę. Teressa drugą oczy zakrywa chustką :)

Maturyn. (: odciągaiąc żonę na str :)

Widzisz, iuż się nie tak boi, niech sobie pogadaią.

Karol.

Dlaczegoż odwracasz odemnie twóy wzrok? czy lękasz się mnie? Karol nigdy cię niesądził być winną.

Teressa.

Być że to może? Nie iestem więc iuż tyle nieszczęśliwa! Nie, nie! Panie Karolu, niepopełniłam występku o który mnie oskarzaią. Potwarca który mnie ściga przekonany iest o moiey niewinności, i ma w ręku wszystkie iey dowody Lecz chce mnie przymusić mocą prześladowania, aby maiątku, który mi wydarto, on sam mógł zostać Panem przez oddanie mu ręki.

Karol.

Co mówisz? Walter śmie żądać twoiey ręki!

Teressa.

Ah przysięgam, iż przeniosłabym chętnie śmierć nad ten związek.

Maturyn.

Słyszysz? —

Karol.

Ah Henryetto, to o czém się dowiaduię od ciebie, gniew obudza i wraca mi nadzieię. Walter iest zbrodniarz! Będę miał te dowody, tak będę ie miał, choćby przyszło z żelazem w ręku mu ie wydrzeć. Nie uydzie mi ten zbrodzień! – Ślad w ślad chodzić za nim będę, iak on teraz za tobą – I ia, takież ia przywrócę ci honor i przywiązanie moiey Matki.

Teressa.

Jego Matki?. Ah nigdy; przysięga którą wyrzekła.

Karol.

Przysięga!

Teressa.

Stałam ukryta za temi drzwiami, i słyszałam.

Pikard. (w głębi podwórza)

Panie Karolu!

Teressa (przestraszona)

Ah!

Karol.

To Pikard.

Teressa.

Rozłączmy się, drżę by nas nie spostrzeżono.

Karol.

Nie zobaczę ię ciebie już więcey?

Teressa

Jego Matka nie pozwala.

Pikard

Panie Karolu!

Teressa.

Ah! pozwól mi się oddalić.

Karol.

Niech się przynaymniey dowiem gdzie obrócisz twoie kroki.

Teressa.

Niemożna. Ja powinnam uciekać przed tobą, lecz serce moie nigdy cię kochać nieprzestanie.

Pikard /: zbliża się :/

Brygida.

Daley, oddal się Wpanna.

Maturyn.

Otóż Pikard.

Karol. /: całuiąc rękę Teressy :/

Żegnam cię — droga Henryetto.

/: Brygida i Maturyn odprowadzaią Teressę do Folwarku — Pikard wchodzi do szopy pomięszany :/

Scena 13.

Karol Pikard

Pikard.

Ah! iesteś móy Panie.

Karol.

Czego chcesz? czego wołasz?

Pikard

Cyt, mówmy ciszey. — Gdym układał rzeczy w powieździe nagle spostrzegłem człowieka wychodzącego z lasku do folwarku. Zbliżał się noga za nogą, i w koło poiazd obszedł. — Zdziwiony wychyliłem głowę drzwiami od karety. Właśnie zabłysło i poznałem go, szedł schylony wzdłuż muru i przeszedł na tę stronę

Karol

Karol.

On iest tu? Nędznik! ściga zapewne swoię ofiarę. Pikard! gdzież podział moie pistolety?

Pikard.

Kochany Panie, co chcesz czynić

Karol.

Bez uwag — gdzie są?

Pikard.

Są w powozie, ale Panie...

Karol.

Pójdź!

Pikard

Gdzieto?

Karol.

Pójdź za mną, tylko cicho bez hałasu. Przynieś pistolety. Jeżeli to prawda że Walter iest tu, niedługo zdrayca padnie ofiarą swey zbrodni. Pójdź, śpiesz się. /: Ciągnie Pikarda — Wychodzą — błyskawica coraz mocnieysza, grzmi coraz bardziey — Walter wchodzi z ostrożnością — Noc — ciemno: /

Scena 14.

Walter. sam.

Wszyscy poszli, iestem sam — wahać się iuż nie można. Poznałem powozy Pani Senange i iey syn iest tutay — wszystko stracone, ieżeli się przeciw mnie potęguią. /: burza się zwiększa: / Dobrze żem się tu dostał — A więc to w tym pokoiu Sergsa spoczywa. Uważałem wszystko dobrze,

ciemności, grzmoty, wszystko mi sprzyia — idźmy —
drżę mimowolnie — śmiało — musi zginąć.
/: dobywa noża który miał ukryty i wchodzi
na górę :/ Drzwi otwarte. /: zaglądaiąc wszasz :/
Nikogo nieśłychać — /: wskakuiąc nadrzwi :/
Tam daley — /: zamyka okno — wchodzi nagle,
w chwili gdy wszedł, Karol i Pikard wgłębi podwó-
rza przechodzą szukaiąc. Słychać krzyk bolesny
w pawilonie. W tym samym czasie piorun uderza
w dom zapala go i niszczy. Walter przerażony
wybiega w okropnym nieładzie i nagle schodzi :/
Boże! piorun — Teressa iuż nieżyie — iestem
uratowany. — /: daią się słyszyć krzyki :/ Nie-
szczęśliwy, nikt mnie niewidział. — /: ucieka głębiey
krzyki się wzmagaią w folwarku — Teressa
pierwsza z niego wybiega :/

Scena 15.

Teressa /: sama :/

/: wychodząc z folwarku — widząc ~~[illegible]~~ w płomie-
niach pawilon :/ Ah co za pożar! Pani Senange
zginie! /: rzuca się między płomienie krzycząc :/
Na pomoc! na pomoc!
/: W tey chwili ludzie z folwarku przybiegaią
i idą przez podwórze — Karol i Pikard także :/

Scena 16.

Scena 16.

Karol, Maturyn, Brygida, Pikard, Teressa, Anusia
Służący.

Maturyn.

Ah! piorun uderzył - Ratunku! pomocy!

Karol.

Wielki Boże! płomień ogarnął pawilon! Matka moia! Matka moia!

Maturyn.

Biegnijmy ią ratować.

/: Wszyscy biegną - Teressa pokazuie się u góry na schodach wśród płomieni, blada, włosy rozpuszczone, z nożem w ręku :/

Teressa.

Już za późno - Pani Senange zabita.

Wszyscy.

Zabita!

Karol.

Nieba sprawiedliwe! /: chce iść :/

Teressa

~~Ot~~... Ja to ... ia - /: pada bez zmysłów :/

Karol. /: bieży na schody :/

Matka moia! /: pada na schodach :/ Umieram.

/: Jedni patrzą na Teressę z przestrachem, inni biegną niedopuścić rzucić się w płomienie Karolowi :/

Akt 3ci

Teatr wystawia wielką izbę w folwarku, z któréy iest wchód na główne podwórze. Wszystkie budowle które ią otaczaią stały się pastwą płomieni, widać iescze dymy pogorzeliska./

Scena I

Brygida, Pikard, Anusia, Wieśniacy, Wieśniaczki.

/Za podniesieniem zasłony, widać iescze pracuią-cych około ugaszenia ognia. W głębi podwórza wieśniacy formuią łańcuch podaiąc z rąk do rąk naczynia z wodą, inni niosą drabiny, siekiery i inne narzędzia. Kobiety przenoszą w środek różne rzeczy. Niektórzy siedzą w kącie Izby na naczy-niach i narzędziach. Widać w nich zbyteczne utrudzenie./

Brygida. /wchodzi w środek/

Ah! móy Boże! móy Boże! co za nieszczęście.

/Pikard wchodzi z boku, idzie prędko cały przechodząc/

Brygida /zatrzymuiąc go/

Ah! to Wāu Panie Pikard, cóż tam nowego?

Pikard.

Nic niewiem, idę sam niewiem gdzie — Lecz uspokóy się Urzędnik Policyi i Pan Eger-ton, który właśnie przybył, pracuią na czele robotników, aby ocalić folwark.

Brygida.

Sądzisz WPan że będzie ocalony?

Pikard.

Tak, lecz Pani Senange nasza dobra Pani! Ah! co za nieszczęście! Brygida. /: razem z nim :/

Ah! co za nieszczęście! Pikard.

Muszę iść do mojego młodego Pana, do Panny Henryetty — ich rozpacz… /: wychodzi — Robotnicy którzy spoczywali wracaią do pracy :/

Brygida.

Ah! Panno Henryetto, Panno Henryetto! zdaie się że przekleństwo weszło razem z tobą do naszego domu! a móy biedny mąż który iest wśród ognia… Anusiu! Anusiu!

Anusia.

Uspokóy się Pani Brygido. Już wszystko ugaszono. Bogu dzięki, bo też iuż wody brakowało. Otóż i nasz Pan. /: Maturyn wchodzi od podwórza, widać że pracował przy ogniu :/

Scena 2.

Maturyn Brygida Robotnicy.

Maturyn.

Ah! dosyć, dosyć moie dzieci. Już ogień zgaszony. Idźcie iszcze wydobywać pozostałe rzeczy. /: Robotnicy wychodzą :/ Ah! iakżem strudzony

Maturyn.

Ah Boże to głos Pana Karola.

/: nagle drzwi zamykaią – wszystko się ukrywa – a Karol wyrywaiąc się z rąk Rikarda i Egertona wchodzi szukaiąc wszędzie oczami :/

Scena 4.

Poprzedzaiący, Karol Egerton Rikard – Służący.

Karol.

Ah! pozwólcie, pozwólcie, niech Jey ostatnie oddam pożegnanie.

Maturyn i Brygida. /: otaczaią go z ciemnemi/

Panie Karolu!

Karol.

Okrutni! zabraniacie mi skropić łzami drogie zwłoki Matki moiey. Wydzieracie mi ostatnią pociechę! O! Matko moia, przysięgam przed Bogiem, którego sprawiedliwość powinna zniszczeć obrzydłego mordercę, że nie chcę znać spoczynku, ani szczęścia póty, póki ten potwór, który mi wydarł ciebie, nie przypłaci krwią zbrodni swey zbrodni:

Egerton.

Iak, szlachetny a nieszczęśliwy synu! Niebo wysłucha twoie życzenia – Matka twoia od-

biera

odbiera teraz nadgrodę cnot swoich, a zbrodzień niewnydzie zemsty Boskiey.
/: krzyk kobiet daie się słyszyć. Wszyscy spoglądaią z przestrachem. Teressa przybiega przelękniona ścigana od kilku uzbroionych ludzi :/

Scena 6.

Urzędnik, Egerton, Karol, Teressa, Maturyn, Brygida, Wieśniacy, Wieśniaczki, Pikard, ludzie zbroyni.

Teressa. /: przybiegaiąc :/

Ratuycie! ratuycie!

Karol.

Henryetta!

Egerton.

Córka moia.

Teressa. /: rzucaiąc się w obięcia Egertona /

Oycze móy! nieopuszczay mnie! Ty wiesz że iestem niewinną, niedopuszczay aby mnie wydarto z rąk twoich. /: ludzie którzy ią ścigaią czynią pomszenie do wzięcia iey :/

Karol. /: rzuca się przeciw nim /

Stóycie!

Egerton.

Panie Urzędniku, Wpan cierpisz gwałt podobny.

Urzędnik.

Oni pełnią rozkazy które im dałem. Mości Panie

ia to

ia to kazałem schwytać tę dziewczynę.

Karol.

Henryettę?

Egerton.

Boże!

Brygida. /: do męża: /

Widzisz —

Teressa.

Niestety! cóżem ia uczyniła?

Urzędnik.

Ponieważ tego potrzeba, więc powiem rzecz całą. Wśród powszechnej trwogi i zamięszania tey nocy, móy Urząd nakazywał mi dawać pilną uwagę na wszystkich co mnie otaczali. — Pomięszanie tey Panienki w którem być zdawała się, szczególniey zwróciło moią ~~uwagę~~ baczność, a kilka słów które wymówiła w swem pomięszaniu, dały mi w niey poznać Sierotę z Genewy, którą Sąd potępił a która uszła przed Sprawiedliwością, i którą moia powinność nakazuie mi oddać władzy mieyscowey.

Egerton. /: na stronie: /

Nieszczęśliwa!

Karol.

Jakto WPan wiesz?...

Urzędnik.

Iż nazywa się Teressa.

Maturyn Brygida Pikard i Wieśniacy

Teressa!

Teressa.

Stało się.

Karol.

Ah! Mości Panie, ia przysięgam że niejest winna, to haniebna potwarz.

Urzędnik.

Wstrzymay się Wpan Panie Senange, wiey obronie mógłbyś mimowolnie znieważyć pamięć twoiey Matki.

Karol.

Ah! nie, nie — Teressa iest..

Urzędnik.

Wstrzymay się Wpan mówię.

Teressa.

Panie Karolu niebroń mnie Wpan, opuśćcie mnie wszyscy. Niechay ulegnę moiemu losowi, iuż niemam więcey odwagi i siły do iego pokonania

Egerton.

O nieszczęśliwa sieroto.

Urzędnik. (do ludzi.)

Oddalcie ztąd tę dziewczynę.

Egerton.

Mości Urzędniku, oświadczam iż ia Jey nieodstąpię. Wiem iż powinność iego nakazuie mu oddać ią sądowi, moia każe mi ią bronić. Stanę przed

Sędziami i wysłuchanym zostanę. — Pódź moia córko — Mości Panie — możesz WPan rozkazać aby nas zaprowadzono do Genewy.

Urzędnik.

Brygido, zaprowadź JMość Pannę do bliskiego pokoiu /: do swoich ludzi :/ Wy czuwać będziecie nad nią — /: do Egertona :/ Przyrzekam WPanu Dob. iż ztąd niebędzie oddaloną bez uwiadomienia go o tem.

Karol.

Bądź WPanna spokoyna, zawsze w nas mieć będziesz przyiacioł i obrońców.

Teressa.

Ah! i tak iuż wiele też twoich iestem przyczyną. — Ah! Panie! ieśli go muszę na zawsze opuścić, nie obwiniay mnie, to iest tylko iedno, o co mi zostaie błagać Nieba! /: całuie i oblewa łzami ręce Pastora :/

Egerton

Idź moia Córko, i niewątp bynaymniey o sprawiedliwości Boga.

/: Brygida prowadzi Teressę, za którą idą ludzie zbroyni. Maturyn daie znak Wieśniakom aby szli za nim i wyprowadza wszystkich :/

Scena 6.

Urzędnik Egerton Karol.

Urzędnik.

Mości Panowie, z wielkiem moiem zadziwieniem

widzę że znacie Terezę.

Egerton.

Tak iest.

Urzędnik.

I obadwa oszukani pozorem, niechcecie dadź wiary tey zbrodni, którą popełniła ta młoda sierota?

Egerton.

Tak iest Mości Panie.

Urzędnik.

Jakież będzie zadziwienie gdy im powiem, że naymocnieysze pozory zdaią się ią obwiniać o nowy wystepek popełniony tey nocy.

Karol.

Wielki Boże!

Egerton.

Co za okropne podeyrzenie!

Urzędnik.

Mało iest zbrodni któreby bez żadnego wspólnictwa spełnionemi niebyły. Odpowiedzcie mi Wmanowie: Czy znacie tu kogo coby nienawidził Panią Senange.

Karol.

Moią Matkę.

Egerton.

Nie Mości Panie, wszyscy ią kochali, i nigdy na nią nikt się nieskarżył.

Urzędnik.

Jakto nikt? Cóż się wczoray w zamku przytrafiło Ta która ich oszukiwała została wypędzona przez Panią Senange, straciwszy od razu

nayświętszą nadzieię, oddalona zdomu zacney familii, gdzież się udała? Oto do mieysca, gdzie Matka Ułana zwykła wpodobny noc przepędzać. Przyszła tu taiemnie, żądała aby ią ukryć, zaledwie ią przyięto, gdy człowiek który szedł za iey śladem ~~okryty cieniem nocy~~, wkradł się za nią taiemnym sposobem. Teressa wyszła zpokoiu który iey był na nocleg przeznaczony, zastano ią wmieyscu osobném, zdiętą nadzwyczayną trwogą, wtém Ułan przybywasz (: do Karola :) iey przestrach się podwaia, zaklina swoich gospodarzy aby niewydali iż się tu znayduie. Nakoniec oddalono ią na spoczynek, wszystko zdaie się bydź spokoynie. Człowiek który przyszedł za nią, pokazuie się znowu. Wtém piorun uderza, przybiegaią i widzą Teressę wybladłą, wobłąkaniu, wychodzącą zpokoju Matki Ułana i zkrwawionym wręku nożem, wołaiącą: Ja to iestem — ia —

Karol.

Wstrzymay się Ułan, śmiertelnym razem przeszywasz serce moie. Wielki Boże! — Teressa — nie — nie — to bydź nie może! Lecz któż był ten człowiek który szedł za nią?

Urzędnik

Urzędnik.

Niewiém. Szukaią go. /: do Egertona :/ Cóż na to Mości Panie? – WPan milczysz?

Egerton.

O iakże los srogo prześladuie tę nieszczęśliwą! Nie Mości Panie, Teressa niemoże bydź winna. – O Boże! czyliż koniecznie ma ginąć? Dozwoliszże aby Walter tryumfował

Karol.

Walter! Człowiek który szedł za Teressą – ukrył się mówisz WPan?

Urzędnik.

Tak, wiém to z pewnością.

Karol.

To iest Walter.

Egerton.

Co WPan mówisz?

Karol.

Tak, to on, ten potwór który się w ciemności ukrywał, który szukał swoiey ofiary. Postrzegłem go, wziąłem broń, biegłem w iego ślady, lecz Wielki Boże! niewidziałem nic więcey procz płomieni i krwi moiey Matki.

Egerton.

Walter był tutay?

Urzędnik.

Miałżeby ten człowiek bydź sprawcą śmierci Pani Senange.

Egerton.

Raz mi WPan udzielił tyle zaufania, i pozwól mi chwilę rozmowy z Teressą bez świadków.

Urzędnik.

nawet

Bardzo chętnie — każę iey przyiść — proszę nawet abyś mi WPan dalej chciał dopomódz w wyiaśnie-nii prawdy. Lubo wyznam mu, iż nie dzielę z nim iego nadziei.

Karol. /: do Egertona :/

Zbytek boleści nie uczynił mnie niesprawiedli-wym — Tak iak ty szanowny mężu poznałem serce Teressy. — Ah Oycze i przyiacielu, my ią zdołamy usprawiedliwić. /: Egerton wznosi oczy w Niebo z oznaką niepewności i żalu — Karol wychodzi z Urzędnikiem :/

Scena 7.

Egerton sam.

My ią zdołamy usprawiedliwić — Sprawiedli-wość Boska nakazuie tak wierzyć — Lecz iakaż ręka wskaże mi ślad w tey ciemności? — Nie wi-dzę żadnego sposobu. Walter był tutay — ten Walter iest zbrodniarzem, a to iest całe światło iakie mi błyska w tem całem zdarzeniu. — Może Teressa... Ale otóż i ona /: Brygida przypro-wadza Teressę aż do środka, Egerton idzie do niey, bierze ią za rękę — Brygida odchodzi :/

Scena 8.

Egerton Teressa.

Egerton.

Zbliż się moie dziecie, obok mnie żadna boiaźń i nieszczęśliwość mięszać cię niepowinna. Nienadużyię Oycie twoiego zwierzenia się. Wyznay mi wszystko z szczerością.

Teressa.

Niestety! cóżbym mogła ukrywać przed tobą Oycze. Znasz moie serce lepiey może iak ia sama.

Egerton.

Dlatego, niewątpię bynaymniey o twoiey niewinności, lecz chciałbym innych przekonać. A więc zbierz twoią pamięć i wyznay wszystko. Nieszczęsna okoliczność, łączy się z okropnem zdarzeniem. tey nocy widziano cię wychodzącą z pokoiu gdzie był popełniony występek, prawie w chwili dokonania onego. Dlaczego tam się znaydowałaś?

Teressa.

Jużem to powiedziała. Gdy piorun uderzył rozległy się krzyki; wybiegam i widzę pawilon w płomieniach, w którym Pani Senanges spoczywała. W oblążkaniu rzucam się wnie

biegnę do iey łóżka. Ah iakiż okropny widok!
Postrzegam dziecko utopione w iey tonie — wyry-
wam ie, niestety iuż nieżyie. Zaledwie przy-
pominić co się potem działo, aż do chwili:
kiedy mnie twoy głos Ryże do życia przywo-
łał.

Egerton.

A więc na pomoc iey biegłaś?

Teressa.

Tak iest. Oczemużem ią warzey niezginęła.

Egerton.

Nieszczęśliwa będę męzną, mnie dziecię, ty
niepowinnaś ginąć. Powiedz mi teraz gdyś
przyszła do tego folwarku czy nieszedł kto
za tobą? — Mówią z pewnością że iakiś czło-
wiek ukrywał się tu w nocy i że ci iest znany.

Teressa.

To prawda, lecz ia ydziałam że go nikt niespo-
strzegł. Był to Walter. Tylko co się Maturyn
z żoną oddalił, ten okrutny człowiek stanął
przedemną. Chciał korzystać z mego pomięsza-
nia i samotności w których zostawałam, aby

mnie

aby mnie wydrzeć z tego ostatniego schronie-
nia. Jego zuchwałość, jego mowa okropna,
wróciły mi odwagę i również odważyłam się
jemu zagrozić z obrzydzeniem odpychając go
od siebie. W tenczas nienawiść i wściekłość
zabłysnęły w jego oczach, przysięgał zgubić
mnie, przerażona chciałam wołać pomocy.
On porywa nóż wymierza w moie piersi,
gdy nagły chałas przymusił go do ucieczki,
mnie ocalił od jego wściekłości.

Egerton.

Walter chciał cię zabić tey nocy. Każda chwila
zdaie się zbliżać wyjaśnienie prawdy. Lecz
dlaczego niepowiedziałaś o tey haniebney
napaści.

Teressa.

Nieśmiałam, lękałam się, abym sama siebie
niezdradziła. Teraz niemam iuż co taić

Egerton.

Jakże pogodzić z sobą te rozmaite wypadki.
W którymże onieysu Walter zagrażał twoiemu

życiu

życiu.

Teressa.

Na dole przy pawilonie, wywołał mnie z mojego pokoiu oznayuszy imie W. Pana Dalli.

Egerton.

Z którego pokoiu?

Teressa.

Niestety! z tego w którym Panią Senange zamordowano.

Egerton.

Nieba! z tego samego mówisz?

Teressa. (z wzruszeniem)

Tak iest, ten mi dano na nocleg; lecz gdy Pani Senange przybyła, ustąpiłam się w folwarku.

Egerton.

Wielki Boże! iakie nowe światło. A więc z nożem w ręku w tym pokoiu. . .

Teressa.

Jakaż iest twoia myśl Panie?

Egerton.

Boże wspieray mnie, bądź moim przewodnikiem, abym mógł dóyść powziętego śladu tego strasznego zawikłania. I ty córko moia proś Boga aby mi dodał pomocy w ocaleniu

ciebie. – /: Teressa klęka, składa ręce z gorliwością i nabożeństwem. Egerton stoi przy niey, wznosi oczy w Niebo – wtey chwili Urzędnik wchodzi drzwiami w głębi i zatrzymuie się z zadziwieniem. Nagle daią się słyszyć dwa wystrzały. Teressa porywa się z przestrachem. Maturyn Brygida i kilku wieśniaków przybiegaią, wołaiąc w kulisach: / Mamy go! mamy!

Scena 9.

Urzędnik Egerton Teressa, Maturyn Brygida Wieśniacy.

Teressa /wstaiąc/

Wielki Boże!

Urzędnik.

Co znaczą te krzyki?

Maturyn. /przybiegaiąc/

Mći Urzędniku mamy go! mamy. Oto ieszt prowadzą go.

Urzędnik.

Kogo?

Maturyn.

Tego który tey nocy chodził wkoło mego domu

Teressa.

Walter!

Egerton.

Schwytany iest.

Maturyn.

Tak, ale z wielką trudnością. A to diabeł nie człowiek. Dwa razy do nas z pistoletów wystrzelił. Nakoniec mamy go. Ale trzeba z nim ostrożnie, bo to złośliwy człowiek i dlatego ostatnie pobiegłem naprzód aby się spytał gdzie go mamy zaprowadzić.

Urzędnik.

Tutay. Chcę go widzieć natychmiast. Wracay do tych którzy go prowadzą i powiedz im w moiem imieniu ażeby mu żadnych pytań nie zadawano, i nawzaiem nieodpowiadano na niego.

Maturyn.

Dobrze. !

Urzędnik.

Spiesz się przyiacielu |: Maturyn odchodzi :|

Brygida.

Strzeż się Maturyn, on ma ieszcze może pistolety przy sobie. Idzie z moim mężem.

|: Wiśniowy odchodzą z Maturynem :|

Scena 16.

Urzędnik Egerton, Brygida Teressa

Egerton

Egerton /: do Urzędnika :/

Widać że opatrzność Boska tak zrządziła że ten człowiek sam prawie dobrowolnie wydał się w tey chwili kiedym powziął o zabóystwie tey nocy niespodziane obiaśnienia. Wszystkiego się spodziewam na stronę Teressy, lecz potrzebnie jego zaufania.

Urzędnik.

Już ci oddawanego czasu WPan Dob. nabyteś. Połączmy nasze usiłowania. Z WPana Dob. życzeniami łączą się i moie. /: Hałas zdaleka :/

Egerton.

Słyszę iakiś hałas. Rozkaż WPan Dob. oddalić JmPannę.

Urzędnik.

Brygido! odprowadź tę młodą osobę. Kiedy wychodzą /: Teressa wychodzi z Brygidą — Waltera prowadzą który opiera się chce opierać Maturyn, służący i Więźniowie otaczaią go i gwałtownie wpychaią na scenę — Walter iest w nayciężkszym nieładzie. Jego postać okazuie wielkie pomieszanie :/

Scena II.

Urzędnik Egerton Walter, Maturyn Służący
Straż Więźniowie

Maturyn.

/: popychaiąc Waltera :/ Daley, bez oporu, to nic nie pomoże. To iest Pan Urzędnik, przed nim się usprawiedliwisz. /: Walter z wściekłością spogląda na niego: Urzędnik daie znak aby się cokolwiek oddalono. Egerton nie spuszcza zwroku z Waltera :/

Walter. /: do Urzędnika :/

Gwałt, którego względem mnie dopuszczaią się niezmiernie mnie zadziwia. Wpan iak mówią iesteś Urzędnikiem, ~~być może~~ [więc … illegible], bez iakiem prawem każesz mnie zatrzymywać?

Urzędnik.

Prawem które mi nakazuie czuwać nad bezpieczeństwem publicznem. Wpan iesteś obcym. Co masz do czynienia w tym kraiu? kto iesteś?

Walter.

Nazywam się Walter, idę z zamku Senange. /: pokazuiąc Pastora :/ Ten Jegomość który się tam dziś rano znaydował może powiedzieć przyczynę, która mnie tam sprowadziła. Wracam do domu.

Maturyn. (z. cicha)

Którego może (na całym świecie) niema.

Urzędnik.

Dlaczegoś uciekał gdy się chciano zbliżyć do niego.

Walter.

Rozumiałem że chcą na mnie napaść.

Urzędnik.

Widziano WPana tey nocy chodzącego o koło fol-warku Maturyna.

Walter.

To iest fałsz, przechodziłem przez lasek i wcale się do wsi niezbliżył.

Urzędnik.

Proszę bydź bacznym, dwóch świadków mogą przeciwnie twierdzić.

Walter. (niespokoyny)

Którzyż są?

Urzędnik.

Pan Senange i Burgrabia iego zamku.

Walter. (z ironią)

Pan Senange niema w tym nic dziwnego że zaślepiony miłością uważa mnie iako nieprzyiaciela kobiety której wydarłem zbrodnie Mnie więc chce oskarżać.

Egerton.

Zalecé WPan naygłębsze milczenie. (do Urzędnika)

Urzędnik. /: do Egertona :/

Niepoymuię WPana zamiaru. /: Rozkazuie aby milczeć — Pastor dobywa ~~Egerton~~ pugilaresu, ołówka i pisze kilka słów :/

Walter /: na str: :/

Jakieś sidła chcą mi zastawić. Przytomność! Pisze — cóż to iest?

Egerton. /: daie pugilares Urzęd: :/

Urzędnik

/: spoyrzawszy w pugilares spoziera potem na Waltera :/ Rozumiem.

Walter. /: na str: z drżeniem :/

Miejmy się na ostrożności.

Urzędnik. /: do Waltera :/

Wiadomo WPanu że nieszczęśliwą Teresę zamordowano w tym domu.

Maturyn.

Teresę!

Egerton. /: daie znak aby milczał :/

Walter.

Czyż to iest taiemnica? czyliż wszyscy o tem niewiedzą że Teresa zginęła tey nocy.

Wszyscy. /: czyniąc poruszenie. Egerton nakazuie milczenie :/

Egerton.

Dosyć na tém. Mości Urzędniku, całą odpowiedzial-
ność biorę na siebie, i oskarzam tego człowieka,
iako sprawcę zabójstwa téy nocy popełnionego.

Walter.

Mnie?

Urzędnik. (:do Egertona:)

Strzeż się WPan. —

Egerton.

Wiém na co się wystawiam, lecz przekonanie moie
niekaże mi się cofać. O iedną tylko łaskę upraszam
WPana, ażebyś go tak kazał pilnować aby z nikim
niemógł mieć zwiąsku, i oraz pozwolił w téy
chwili krótkiey z sobą rozmowy.

Walter.

Mości Urzędniku, Jego władza niemoże tak
daleko być posuniętą, aby zatrzymywać czło-
wieka którego żaden dowód istotny nieczyni
podeyrzanym.

Urzędnik.

Mylisz się móy Panie, WPan słyszysz że go
oskarżaią. Niech zamkną weyście do téy izby,
niech straż stanie wkoło, i nikt niech się
nieważy mówić z nim pod jakimkolwiekbądź
pozorem.

Maturyn

Juz ia to biorę na siebie i odpowiem.

Brygida.

I ia.

Maturyn.

Dayno pokoy niemięszay się do tego.

Egerton. /: biorąc na stronę Urzęd: /

Myśl którąm powziąłem, iest dziwaczna może, i niebezpieczna dla mnie, lecz może sumienie mnie zapewnia i każe odważyć się na to doświadczenie. Proszę chciey WPan pójść zamną.

/: Wszyscy Więźniowie i słudzy wychodzą na podworze poczem Maturyn zamyka drzwi wgłębi: Ludzie zbroyni otaczaią zewnątrz mieszkanie na koniec Egerton. Maturyn Urzędnik i Brygida oddala się /

Scena 12.

Walter sam.

Im bardziey sam siebie badam, tem mniey poymuię co się zemną dzieie. Nic niepowiedziałem niewyznałem, a ten osobliwszy człowiek tak nagle mnie oskarża — Miałżebym mieć na sobie ślad iaki — może krew — nic niewidzę — Ah moie papiery — Miałżebym ie zgubić, one się tyczą Teressy. /: szuka prędko po kieszeniach i dobywa

kilka

wiąska papierów:/ Oto są — nic niebrakuie. — /:chowa/
Zkąd pochodzić może to tak nagłe przekonanie
Pastora Egerton? Jestże one istotne? Czy nie są to
sidła, aby mnie nastraszyć, i wymodz iakie wy-
znanie? — Porozumieli się z tym Urzędnikiem.
Ludzie którzy mnie przyprowadzili, zdawali się
bydź zdziwieni — kazano im milczeć — tak tak
to są sidła które mnie zastawiaią. Nabierzmy
odwagi — Maią tylko podeyrzenie i nic więcey. —
Pan Senange i Pikard mówią że mnie widzieli —
świadectwo ich niebyłoby dostatecznem — Zaprzę się —
Nikt mnie niewidział, a Teressa iuż nieżyie,
niemam się więc czego obawiać. Nadchodzą —
Jestem dobrze przygotowany — tylko śmiało — a
ocalonym będę. /: Ludzie zbroyni Urzędnika
wchodzą z obu stron i zaymuią głąb sceny. potem
Maturyn, Sługi i wszyscy Więźniowie wchodzą
bocznemi drzwiami. Z drugiey strony pokazuią
się razem Urzędnik, Egerton, Karol, i Pikard.
Walter udaie wielką spokoyność — Karol okazuie
obrzydzenie i przestrach spostrzegłszy Waltera/

Scena 13

Scena 13.

Urzędnik. Egerton, Karol Walter Pikard Mateuszyn Stróżący, Wieśniacy Ludzie zbroyni.

Urzędnik. (: do Waltera :)

Mości Panie, widzisz przed sobą swego oskarżyciela. Wiesz o iaką zbrodnię cię obwiniaią. Zabóystwo! okropne zaboystwo! (: Walter czyni poruszenie zadziwienia, potem się miarkuie :) Niespodziewaysię wcale ażebyś sprawiedliwość oszukać potrafił, staray się raczey ułagodzić gniew Boga przez szczere wyznanie twoiey zbrodni.

Walter. (: wskazuiąc na Kartera :)

Ten Jegomość czynił mi pytania za WPana, teraz WPan mnie oskarżasz za niego, nie wchodzę w to, czyto ich porozumienie się ciał przy-zwoitem, odpowiem iednem słowem — że tu niebyłem.

Pikard.

Ja WPana widziałem.

Karol.

I ia ciebie ścigałem tey nocy z bronią w ręku.

Walter. (: ironicznie :)

Z bronią w ręku — Aby poznać kogo w nocy tak ciemney, potrzeba było przyiść bardzo blisko do niego, a więc wtym razie postąpiłeś WPan bardzo

wspaniale ze mną, żeś nieużył twoiey broni. Poznatem iuż powody iego oskarzenia, nieodpowiem wcale na to, iak tylko wzgardą i milczeniem.

/: Karol rozgniewany czyni poruszenie, Egerton go wstrzymuie. Walter obraca się do Wieśniaków /: Odwołuię się wtenczas do wszystkich którzy mnie otaczaią: Sprawdźcie aby ieden z was który mnie widział w tem mieysce. — Przypatrzcie mi się dobrze. — Milczą wszyscy. Tylko ieden sługa zaprzedany aby kłamał, i kochanek, którego imaginacya obłąkana cień iakiś ścigała, śmią mnie spotwarzać, i oskarżać mnie o zaboystwo. Co do WPana Mości Panie /: do Egerton/ którego gorliwość zbyteczna uniosła, ieżeli na tych dowodach iego oskarzenie iest wsparte, oświadczam że równie iest śmiechu godnem iak iego postępek nierozstropny, i ażeby mu dać naukę, ia to chcę wezwać go przed Sąd o potwarz haniebną którą na mnie rzucał.

Egerton.

Ja ciebie wprzód wzywam przed straszniejszego Sędziego, przed Boga mściciela którego oszukać niemożna. Ten Sędzia nieomylny, niepotrzebuie ani dowodów, ani świadków, nawet wyznania

winowaycy. Widzi on iego występek i kłamstwo i w chwili kiedy zbrodniarz rozumie iż tryumfuie, Sprawiedliwość Jego cudem niszczy i potępia zbrodniarza zuchwałość. Zbliża on iuż tę okropną dla ciebie chwilę. Nieszczęśliwy! naprożno chcesz iey uniknąć. Jeżeli Sprawiedliwość ludzka nie mogła cię doścignąć, potęga nadprzyrodzona grob otworzy. Wybladła i krwawa ofiara twoia wyidzie z niego trzymaiąc w ręku żelazo, ktoreś utopił w iey łonie, i iey głos przez śmierć iuż zgasły, ożywi się dla oskarżenia ciebie.

Walter. (: drżący :)

Mnie!

Egerton.

Tak, ciebie! Cożto drżysz?

Walter. (: stara się uspokoić :)

Jestto gniew.—

Egerton.

Jestto przestrach sowieści raczey. Ta to przedwieczna sprawiedliwość z ktorey się urąga zbrodniarz, lecz ktorey się po zbrodni lęka iuż cię dosięgła— Wzyway iey sam, ieżeli winnym nie iesteś. Odwołaymy się do Sądu Boga. Ciało zamordowaney ofiary iest tu. (: pokazuie na drzewo w głębi :) Spoczywa

w trumnie. Odważ się zbliżyć do niey, wpatrz się w śmiertelne rysy, wznieś twą rękę nad temi skrwawionemi zwłokami, wzywaiąc na zabóycę zemsty Boga, i przysięgnij w obliczu Jego że nie iesteś iey mordercą. — Cóż to? cofasz się — słusznie czynisz, gdybyś się na to odważył byłbyś zapewne niewinnym.

Walter. (w nieładzie.)

Idę.

Egerton.

Idź więc i pamiętay że Bóg patrzy na ciebie.

(Wszyscy się ustępuią daiąc mu wolne przeyście aż do drzwi. Walter chce dać poznać, że iest Panem swoiey trwogi, zbliża się krokiem niepewnym, często się wstrzymuiąc. Wszystkich oczy zwrócone są na niego. Gdy iuż iest blisko drzwi, te iakby same otwieraią się, i Teressa odziana białą szatą pokazuie się — włosy spadaią iey na ramiona; wskazuiąc ręką na Waltera.)

Scena 14.

Poprzedzaiący Teressa.

(Teressa zbliża się powoli, przelękniony Walter nagle się cofa w nayokropnieyszym przestrachu.)

Walter.

Wielki Boże! — wstrzymay się — cieniu straszliwy —

Tak, tak, ia iestem twoim zaboycą — wyznaię moią zbrodnię — Oszczędź mnie — /: pada na ziemię uszedłszy kilka kroków naprzód — Teressa wstrzymuie się :/ Oto są wszystkie dowody twoiey niewinności. /: rzuca na ziemię wszystkie papiery które miał przy sobie :/ Przestań tylko mnie ścigać. /: leży na ziemi :/

Teressa /: chwieiąc się :/

Wspieraycie mnie! Umieram!

Egerton, Urzędnik Brygida /: otwieraią i utrzymuią na ręku Teressę :/

Walter.

Co słyszę!

Egerton.

Przyydź do siebie moie dziecię, on wpadł w nasze sieta, zdradził sam siebie.

Walter.

O Nieba! kogóż ia więc zabiłem?

Karol.

Nędzny! Matkę moią /: chce się rzucić na niego ludzie zbroyni zbliżaią się — Maturyn zbiera prędko papiery i oddaie Urzędnikowi :/

Walter.

Jego Matkę!

Egerton.

Jak okrutny Panią Senange zamordowałeś.

Walter.

O nieszczęśliwy!

Urzędnik.

Pochwyćcie go, i oddaycie w ręce Sprawiedliwości.

/: ciągną go w głąb Sceny – Teressa przychodzi do siebie – Wszyscy ią otaczaią :/

Egerton.

A ty sieroto tak długo prześladowana, któri Bogu dzięki, honor twóy wrócony, i nieszczęścia skończone zostały. – Mości Panowie! poznaycie w niey Hrabiankę de Wolmar, niech teraz miłość i szacunek iey kochanka stanie się nadgrodą iey cnot i tylu łez wylanych.

/: Teressa klęka, Karol przy niey – wznoszą ręce do nieba – inni stoią – czyniąc poruszenia radości zadziwienia i dziękczynienia Bogu :/

Wolno grać
Warszawa dnia 20 Grudnia
1839.

Koniec

vid. [illegible]

Vide [illegible] uprawienia nakazu 23 [illegible] [illegible] prawa człowieka na „prawa ludzkości”

suflo



